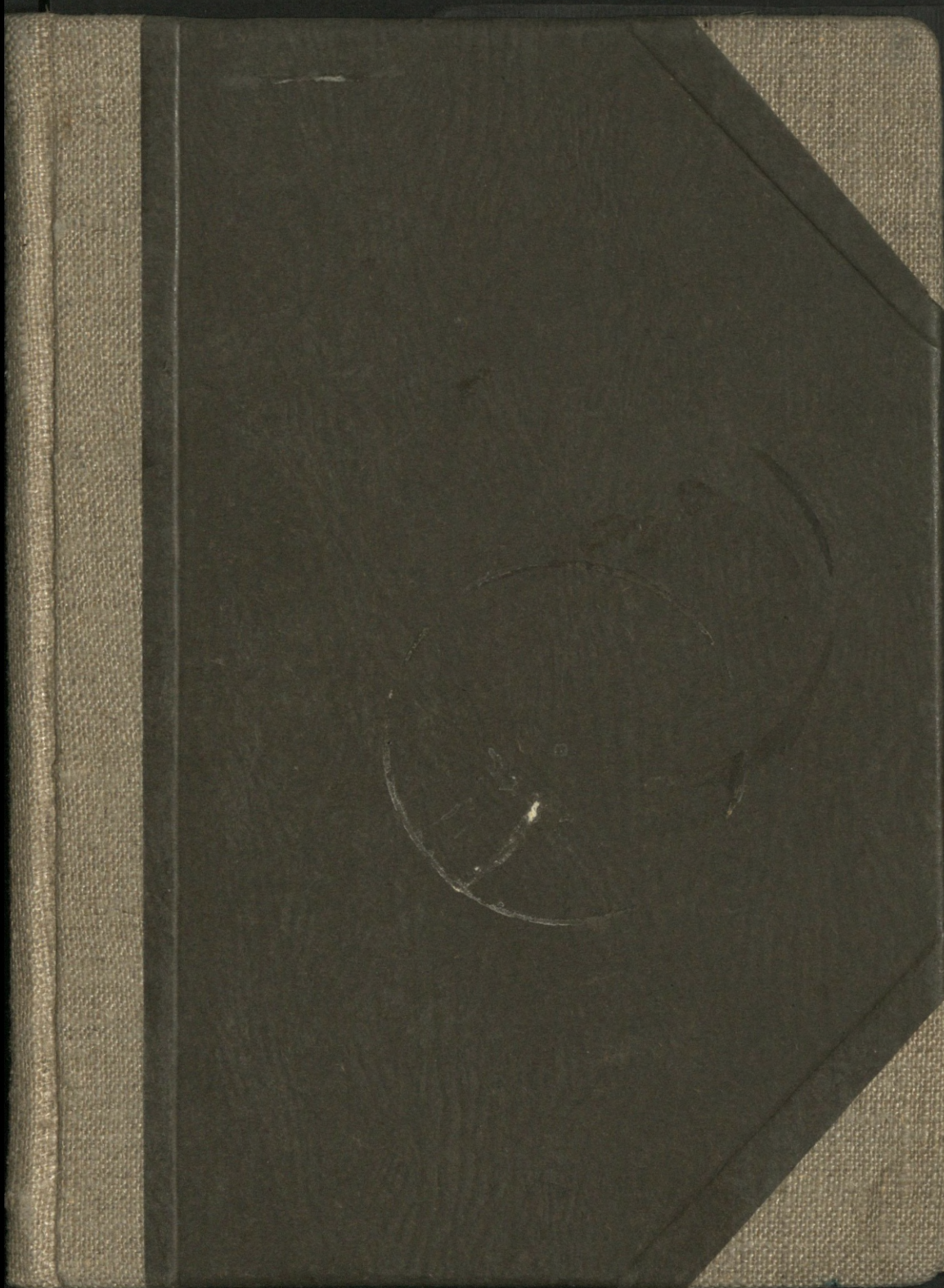


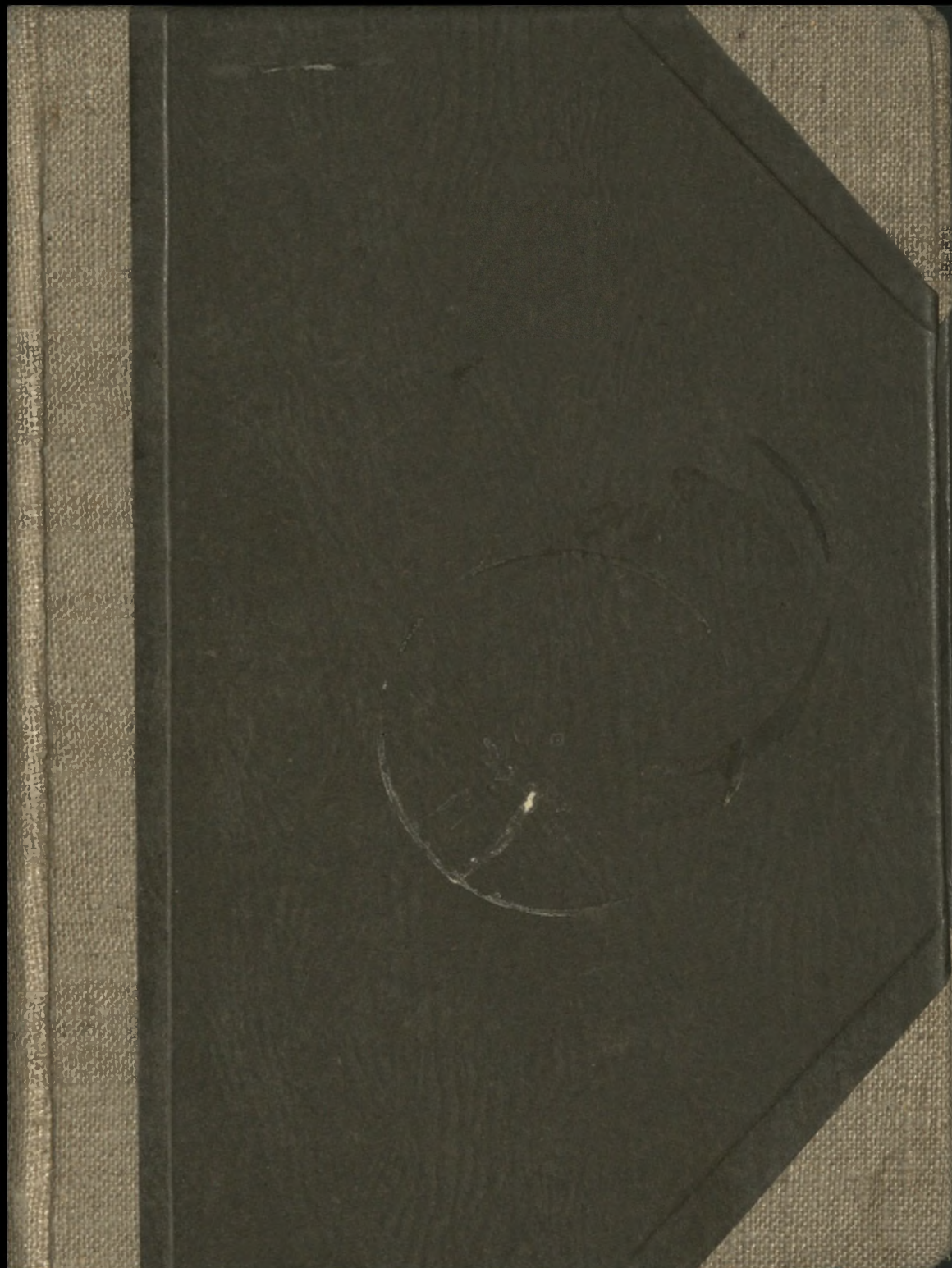
Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



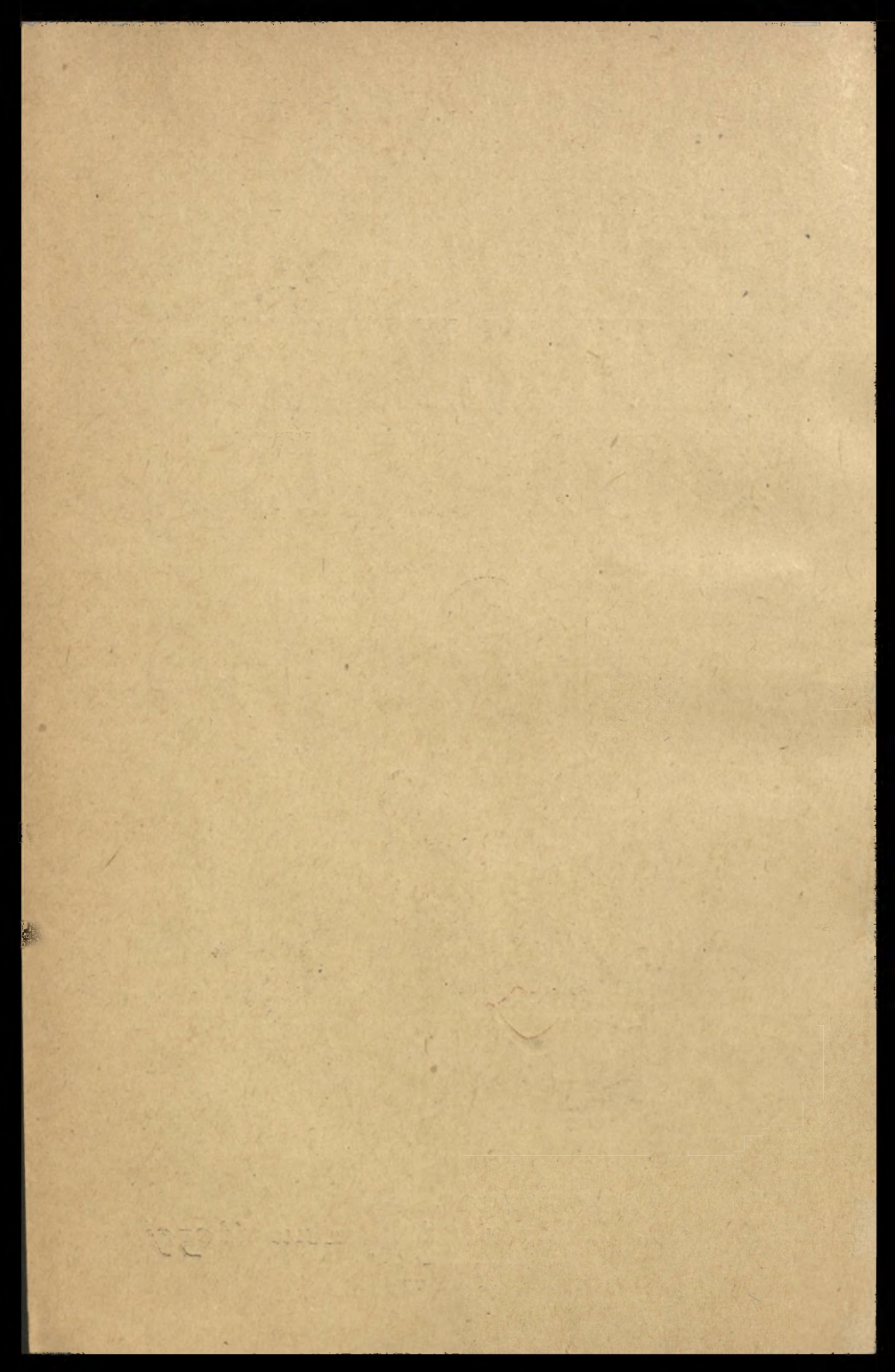


Zygmunt Felczak

DR OGA WIELKIEJ ODNOWY



BYDGOSZCZ 1946
Nakładem Spółdzielni Wydawniczej
„ZRYW„



80
ZYGMUNT FELCZAK

DROGA WIELKIEJ ODNOWY



Bydgoszcz 1946

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Zryw“

Okladkę projektował architekt Józef Kozłowski



32756/2

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

PRZEDMOWA

Praca ta wyrosła z klęski i poniżenia, jakich doznał naród polski na przestrzeni lat 1939—1945 r.

Na jej treść złożyły się zarówno osławione łapanki, publiczne egzekucje, jak i udręki Pawiaka, męki Majdanka, Oświęcimia i wiele wiele innych narodowych tragedii.

Pisało tę książkę całe pokolenie współczesne, które w męce i bólu płaciło za słabość własnego państwa i wszystkie zaniedbania przeszłości.

Pisał ją każdy wysiedlony, każdyznaczony literą „P“, każdy wieszany i rozstrzeliwany przez Niemców „bandyta“ polski.

Pisały ją kobiety i dzieci polskie — ginące z głodu, zimna i chorób.

Żeby jednak te pisane krwią i łzami tragedie okresu okupacyjnego nigdy się już w naszych dziejach nie powtórzyły, trzeba z tych krwawych doświadczeń wyciągnąć wszystkie wnioski i wszystkie konsekwencje.

Ta praca jest buntem przeciwko sponiewieranej godności narodowej, próbą (może niezbyt udaną) gruntownego przeanalizowania sytuacji, w jakiej znalazł się naród polski w okresie drugiej wojny światowej i wskazaniem dróg, żeby „to“ już nigdy się nie powtórzyło.

Mimo wszelkich pozorów, nie pesymizm lecz optymizm bije z jej stron. Wierzymy w naród polski, w jego biologiczne zdrowie i zdolności regeneracji.

Jest ten naród godzien lepszego losu, aniżeli ten, który od dłuższego już czasu, jest jego udziałem.

Trzeba tylko, aby jego kierownictwo miało odwagę usunąć źródło zła tj. zmienić te cechy charakteru narodowego, które stanowią praprzyczynę wszystkich naszych klęsk i wyprzedzenia nas w pracy cywilizacyjnej przez inne narody.

Czy zmiana charakteru narodowego w zasadzie jest możliwa? Przykłady Rosji Sowieckiej, Japonii, w pewnym stopniu Włoch i Niemiec mówią, że tak. Oczywiście — zmiany w charakterze narodowym mogą być przeprowadzane tak in plus, jak i minus. Zostawiając to zagadnienie na uboczu, stwierdzamy, że nawet tak zasadnicze zmiany w ogóle są możliwe.

W sytuacji, w jakiej znalazł się naród polski, zmiana charakteru narodowego jest koniecznością, której pod grozą życia lub śmierci dokonać jesteśmy zmuszeni, zarówno dla zachowania narodu polskiego, jako samodzielnego ośrodka cywilizacji w Europie środkowej, jak i dla utrzymania ogniska kultury chrześcijańskiej w tej części globu.

Przemyślenia tej pracy nie są wyłączną własnością autora, lecz dorobkiem całej grupy „Zrywu“, organizacji konspiracyjnej, która w latach 1939—1945 działała na terenie Warszawy i która następnie stała się częścią składową Stronnictwa Pracy.

Wszystkim tym, którzy przyczynili się do ukazania tej pracy drukiem w szczególności: Drowi Mieczkowskiemu, Drowi Piechockiemu, red. Jędrzejewskiemu, architektowi Kozłowskiemu, dyr. Kowalskiemu i pracownikom drukarni P. Z. W. S. w Bydgoszczy składa serdeczne podziękowanie

AUTOR

SPIS TREŚCI

Przedmowa

CZĘŚĆ PIERWSZA

Na progu Trzeciej Rzeczypospolitej.

1. **Polska przedwrześniowa.**
Przedłużenie średniowiecza. Typ przeciętnego Polaka.
2. **Dramat szlachecki nie jest dramatem Polski.**
3. **Przełamanie epoki feudalno-szlacheckiej, jako wstęp do wielkiej, demokratycznej odnowy.**
Pierwszy etap walki o demokrację.
Linie generalne polityki frontu demokratycznego.
Konieczność rewizji ustalonych zadań.
4. **Potrzeba nowej idei.**

CZĘŚĆ DRUGA

Straszliwy spadek.

1. **Niż cywilizacyjny.**
Dwie interpretacje klęski wrześniowej. Mały rocznik statystyczny — wielką księgą ubogich.
Zagadnienie obronności.
2. **Indywidualizm wegetacyjny.**
W dziejowej matni. Przyczyny niżu cywilizacyjnego w Polsce.
3. **Historyczne zadanie demokracji polskiej wobec straszliwego spadku.**
4. **Widmo trzeciej wojny światowej.**
Szybkie tempo odbudowy gospodarstwa narodowego Niemiec. Odradzanie się ducha imperializmu germańskiego. Nowa próba wielkiego oszustwa. Aktywność polityczna mas niemieckich. Zmiana kursu wobec Niemców.
5. **Konieczność szybkiego działania.**
Demokracja polska awangardą odrodzenia Narodu.

6. **Bezplodność dróg ewolucyjnych.**

Bezplodność metod dla sanacja. Zryw nakazem dziejowym. Rewolucja — buntem przeciwko słabości.

CZĘŚĆ TRZECIA

Ogólny program nowego państwa polskiego.

1. **Historyczny egzamin ugrupowań demokratycznych.**

Utrzymanie się przy władzy to nie wszystko. Jesteśmy narodem biednym i chorym.

2. **Sprawa uzbrojenia cywilizacyjnego Polski.**

Wojenny wysiłek w czasie pokoju. Polska w dorzeczu Wisły i Odry — spadkobierczynią przestrzeni geopolitycznej Prus. Pięć głównych zadań nowej Polski.

3. **Warunki dokonania dzieła.**

Trudności podstawowe. O powiększenie bochenka chleba dochodu społecznego. „Maciej zarobił — Maciej zjadł“.

Sprawa akumulacji dochodu społecznego.

Produktywizm narodowy.

4. **Gospodarka planowa — gospodarką przyszłości.**

Trzy sposoby stwarzania nadwyżek.

Rola inicjatywy prywatnej.

Konieczność stosowania planizmu.

Zalety gospodarki planowej. Psychologiczne warunki skutecznego planowania. Techniczne trudności stosowania planizmu w Polsce.

CZĘŚĆ CZWARTA

Zmiana charakteru narodowego kamieniem węgielnym odnowy.

1. **Bierny indywidualizm jako główna zaporą.**

2. **Romantyzm ubóstwa.**

3. **Statyczne i dynamiczne pojmowanie szczęścia.**

4. **Mechanizm przekazywania treści tradycyjnych.**

5. **Zasady biernego indywidualizmu.**

Dwie demokracje.

6. **Argumenty rasy.**

7. **Przełom duchowy punktem wyjścia.**

Nowy typ duchowy Polaka.

Rewizja naszej tradycji kulturalnej.

PAMIĘCI TRZECH MOICH BRACI:

Wiktora
Kazimierza
i Franciszka

którzy w latach 1939—1945 zginęli z ręki niemieckiej
pracę tę poświęca

Autor

4. Niepłodność dróg rwiunowych.

Bezplanowość małego i dużego. Zbyt niski poziom drogowości. Kierunek — budowa przystanków autobusowych.

CZĘŚĆ TRZECIA

Ogólny program nowego państwa polskiego.

1. Historyczny egzamin ugrupowań demokratycznych.

Utrzymanie się przy władzy to nie wszystko. Istnienie narodu biednego i chorującego.

2. Sprawa uchwalenia konstytucji państwa polskiego.

Wskazywanie na wielkie postacie. Polska w drodze do Włoch i do Anglii — społeczeństwo nieprzystosowane do państwa. Półgłówny zwrócić uwagę na Polskę.

3. Warunki dokonania dzieła.

Trudności poddawania. O powołaniu do życia dzieła. Sprawa uchwalenia konstytucji państwa polskiego. Sprawa uchwalenia konstytucji państwa polskiego. Sprawa uchwalenia konstytucji państwa polskiego.

4. Gospodarka planowa — gospodarka państwa.

Formy stworzenia państwa.

Formy stworzenia państwa.

Formy stworzenia państwa.

Formy stworzenia państwa. Techniczne trudności stworzenia państwa w Polsce. Formy stworzenia państwa.

CZĘŚĆ CZWARTA

Zmiana charakteru państwa polskiego. Zmiana charakteru państwa polskiego.

1. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

2. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

3. Statyczny i dynamiczny indywidualizm.

4. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

5. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

6. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

7. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

8. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

9. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

10. Bierny indywidualizm i bierny indywidualizm.

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA PROGU TRZECIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

I. Polska przedwrześniowa

Historia nie powtarza się. Trzeba ciągle iść na-
przód. Spojrzenie wstecz ma raczej tylko, jako spraw-
dzian właściwości kierunku marszu w przyszłość.
Dlatego też oderwać się musimy od tego, co jest ska-
zane na wieczyste bytowanie w muzeum narodowych
wspomnień. Życie, które dziś wokół nas kształtuje się,
jest zasadniczo odmienne od tego, które w latach
1918—1939 stanowiło treść Drugiej Rzeczypospolitej.
Jesteśmy na progu Trzeciej Rzeczypospolitej. „Druga“
skończyła się przed sześciu laty w słonecznych dniach
wrześniowych. I dobrze, że się skończyła, gdyż Polska
przedwrześniowa była na tle karty Europy anachro-
nizmem, przedłużeniem średniowiecza. W czasach,
gdy inne narody w krwawym, nieustępliwym trudzie
gromadziły elementy swej mocy, żyliśmy ciągle pra-
gnieniami nie z tego świata. Z wzgardliwym dąsem
patrzyliśmy na „materialistyczne zdziczenie“ Europy.
Ze współczuciem wspominaliśmy o „zaprzędaniu czło-
wieka Zachodu i Wschodu w niewolę pieniądza lub
maszyny“, drażnił nas niepokój i rozterka towarzysząca
innym w poszukiwaniu nowych dróg. Trwaliśmy ciągle

w przeświadczeniu, że szczyt mądrości życiowej posiadł ten, komu swe życie udało się ułożyć w sposób przyjemny i żyć bez trudu i wysiłku. Tragiczna hipnoza wsi sielskiej-anielskiej i dworaków ocienionych lipami trwała z niezmienną oczywistością swej słuszności. Nieporadne próby uprzemysłowienia, podejmowane zawsze połowicznie i bez entuzjazmu przyjmowane przez społeczeństwo, nie są zdolne przekonać nas, że jednak było inaczej. W okresie między pierwszą i drugą wojną światową dochód społeczny na głowę mieszkańca niemal nie powiększył się. Produkcja przemysłowa we wszystkich prawie gałęziach nie zdała swego egzaminu, malała z roku na rok.

Nie jest i nie było to rewelacją dla tych, którzy zdawali sobie sprawę, że w Polsce mało było ludzi ożywionych ambicją gospodarowania i produkowania ponad wartość tego, co sami mogli skonsumować. Entuzjazm z jakim przyjęto „Gospodarkę Narodową” Doboszyńskiego, może posłużyć za wielce charakterystyczny przykład. Wizja Polski drobnych warsztatów, na których klepaliby biedę ludzie szczęśliwi szczęściem płynącym z zaspokojenia swych niewielkich potrzeb — oto ideał, który trafiał w sedno narodowych tęsknot. Z dumą podnoszono, że koncepcja ta wspiera się organicznie na przemyśleniach św. Tomasza z Akwinu, aktualnych... akurat 7 wieków temu, w dobie rozkwitu średniowiecza.

Nie sądzmy jednak, że średniowiecznyzna znalazła swój odpowiednik jedynie w strukturze gospodarczej Polski przedwrześniowej. Jej elementy znajdziemy również w ideałach kultury i współżycia zbiorowego. Apatyczna ślamazarność naszego życia, od czasu do czasu przerywana erupcjami nieskoordynowanej, szamocącej się aktywności, szukała argumentów na swe uza-

sadnienie lub usprawiedliwienie w naszej literaturze, w sformułowaniach politycznych, filozoficznych oraz w najprostszych określeniach: co się robić powinno, a czego nie, co jest dobrem a co złem. Wzorcowym ideałem Polaka stał się „człowiek pocziwy“ tzn. taki, który w życiu niewiele miejsca potrzebuje, którego najwyższą troską jest to, by innym przypadkiem nie zawadzać. To nie, że obok wysokich zalet „moralnych“ określenie to oznacza najzwyklejszą nieudolność życiową. Jalone moralizatorstwo zaaprobuje jego bierność, wyjaśni, że „w pozorach słabości kryje się właśnie moc wewnętrzna“.

Gdy uświadomimy sobie tragizm, jaki towarzyszy trwaniu Polski w ideałach średniowiecza rodzi się pytanie — jak do tego doszło? Wyjaśniając to zjawisko, przypomnijmy sobie, że filarem średniowiecza był ustrój feudalny, polegający na władaniu ziemią przez warstwę dziedzicznych wojowników-rycerzy, traktujących ludność wsi jako obiekt eksploatacji. Na danym poziomie sił wytwórczych był to ustrój, odpowiadający potrzebom społecznym owych czasów. Na tym podłożu ustalił się odpowiedni pogląd na świat, który następnie stał się zasadą organizującą całe życie duchowe i obyczajowe społeczeństwa. Zasadą naczelną tego światopoglądu jest poczucie niezmienności świata i form bytowania ludzkiego. Dopiero Kopernik obalił zasady nieruchomości i statyki w świecie. Z poczucia niezmienności świata wynikał cały szereg skutków moralnych i społecznych. Skoro nie nie zmienia się w świecie, uwaga mimo woli skupia się na procesach zachodzących wewnątrz psychiki ludzkiej. Stąd człowiek, oderwany od historii, od dzieł kultury, stwarzanych na jej tle, stawał się ośrodkiem zainteresowania. Osobnik wyrwany z ciągłości rozwoju historycznego,

daleki od walk o rozwój techniki, doskonalsze formy społeczne i rozbudowę sił wytwórczych, odwrócony od świata, w skupieniu i lęku przeżywający perturbacje czysto wewnętrzne — oto człowiek ukształtowany według naczelných zasad światopoglądowych średniowiecza.

W ten sposób wykrystalizowała się podstawa duchowa feudalizmu — indywidualizm wegetacyjny, utyskujący raz po raz gorzko na nieskoordynowane wybuchy ślepej żywotności poszczególnych jednostek. Indywidualizm wegetacyjny utrwalił się w instytucjach feudalizmu, jako poczucie nieważności wszelkich dzieł kultury, a więc nauki, postępu technicznego i społecznego o ile one mącą ustalony, niezmienny ład. Gdzie indziej w Europie ład średniowieczny został podważony, lub całkiem zniweczony przez rozwój nowych prądów, którym na imię: humanizm, renesans, reformacja, oświecenie — razem otwierających epokę kapitalizmu. U nas to się nie stało. Po przejściowym okresie ruchów i fermentów w wieku XV i XVI nastąpił powrót do form głębokiego średniowiecza i feudalizmu. W dodatku ten feudalizm w stosunku do reszty Europy, nosił znamiona wyczerpania i starczej sklerozy. Konsekwencją tego był marazm epoki saskiej, uwiąd sił społecznych, rozkład państwowości polskiej i nieubłagane po tym następujące rozbiory. Pierwsza Rzeczpospolita musiała upaść, gdyż jej ogólna żywotność była zbyt nikła.

Pomimo katastrofy państwowości polskiej typ życia, który poprzez swą niewydajność do tego doprowadził, uchował się nadal. Straciwszy swą podstawę polityczno-państwową, odszedł w zacisze dworzków szlacheckich i jako jedyny obowiązujący żywy wzór polskości przetrwał okres niewoli, by wyłonić się po roku

1918 w Drugiej Rzeczypospolitej. Przez cały czas indywidualizm wegetacyjny, będąc zakotwiczony w szlachecczyźnie, pozostawał ogólnie obowiązującym ideałem i normą narodowej kultury. Żywotniejsze jednostki, wywodzące się z warstw ludowych, nie potrafiły oprzeć się tej asymilującej sile.

I rzeczą mało ważną jest stosunek liczbowy mieszczańców romantycznych dworzków do ogółu ludności polskiej. Mimo nikłej ilości szlachty i różnych przemian, szlachecczyzna jest od XVII-go wieku panującą normą, nie pozwalającą na zrodzenie się czegoś zdecydowanie nowego. Niedostrzegalne następstwa w postaci ogólnego marazmu i jego pochodnych ponosił nieświadomie cały naród.

Dochodzimy do pozornie paradoksalnego wniosku. Jak to? Szlachecczyzna i feudalizm średniowieczny dawno zagubiony po drodze dziejowego rozwoju, kształtuje w naszych czasach oblicze naszego życia społecznego, państwowego i narodowego? Tak! Spójrzmy dokoła. Każdy niemal Polak jest w poważnej mierze uformowany, jeśli chodzi o jego upodobania i dążenia życiowe, przez ideały właściwe indywidualizmowi wegetacyjnemu. Niepoślednią rolę odegrała tu między innymi sugestywna siła Pana Tadeuszowego romantyzmu; wpływ wychowawczy, tej wspaniale napisanej epopei szlachecczyzny, rozpamiętującej z tkliwym rozrzewnieniem rozkosze przeżywane wprawdzie już nie za króla Sasa, lecz jeszcze w tych dobrych czasach, kiedy to wielkopańskie domy dla przygotowania wspaniałych uczt, dla podkreślenia swej zamożności, polana na ognisku masłem polewały. Jakiż żal, jakaż tęsknota za tymi czasami przebija w natchnionych refleksjach przeżywanych na paryskim bruku, by w końcu znaleźć pocieszenie w idei pielgrzymstwa narodu polskiego.

Nawet społeczeństwo Żeromskiego, jak słusznie zauważył J. N. Miller, posiada w sobie coś z wielkopąńskiej, ucholewionej aż po pępek laskawości, wobec której proletariusz polski doprasza się... chyba łaski zmiłowania.

Przykłady tego rodzaju możnaby mnożyć w nieskończoność. Nie jest jednak zadaniem tej pracy rozwijanie powyższego tematu. Zostawmy historykom i historiozofom trud przeanalizowania problemu, w jaki sposób szlachetczyzna została przeniesiona w naszą epokę.

2. Dramat szlachetczyzny nie jest dramatem Polski.

Jesteśmy w przełomowym momencie naszych dziejów. Dziś ważą się losy przyszłych stuleci. Należy więc do zagadnień, które przed nami stają, ustosunkować się z należytą uwagą, a przede wszystkim nie dopuścić do zatracenia orientacji w kwestiach podstawowych. O co szczególnie łatwo. Zniweczenie bowiem tradycji kultury wyrosłej z pnia feudalno-szlacheckiego usiłuje się przedstawić (nie bez powodzenia zresztą), jako cios w samą istotę narodu polskiego, w jego substancję życiową. To, że zostały podważone podstawy na których opierała się kultura szlachecka, w pewnych kołach przedstawia się jako zagrożenie całej kultury polskiej. Zdać sobie należy sprawę z tego, że w tym szczerym lęku jest ziarno prawdy, gdyż istotnie kultura polska jest przeniknięta (jak zresztą staraliśmy się wykazać) pierwiastkami właściwymi epoce feudalno-szlacheckiej w stopniu, gdzie indziej znanym tylko w odległej przeszłości.

Kultura ta dominowała w Polsce aż do ostatnich czasów i mimo, że z istoty i treści niewiele zdawało

sobie sprawę, ogarniała przeważającą masę narodu polskiego. Dziś kończy się ona wskutek gwałtownych przemian społeczno-ustrojowych. Obrońcy jej podnoszą krzyk, że zagrożony został los narodu polskiego. Zawsze tak bywa w dziejach, że przewodzące i panujące warstwy upadek właściwego im stylu życia, światopoglądu, norm moralnych i społeczno-ustrojowych utożsamiają z końcem danego narodu.

Arystokracja francuska w okresie likwidacji jej przez Wielką Rewolucję była najgłębiej przekonana, że Francja bezapelacyjnie stacza się ku ostatecznej zagładzie. Milionowe rzesze białej emigracji rosyjskiej, wyrzuconej za burtę przez Rewolucję Październikową, w najszczerzym przekonaniu utwierdzały opinię światową, że Rosja Sowiecka ginie w samobójczych procesach wewnętrznego rozkładu, że kwestia całkowitego upadku Rosji i ostatecznego osłabienia wobec akcji z zewnątrz jest przesądzona. Opinia światowa ulegała tym sugestiom bardzo długo. Uległ jej na swoje nieszczęście i sam Hitler, gdy w księdze swych niespełnionych proroctw pisał: „Olbrzymie państwo na wschodzie jest dojrzałe do upadku... jesteście wybrani przez los być sprawcami tej katastrofy...” (Mein Kampf str. 745).

Podobny proces zachodzi w Polsce. Bardzo wielu ludzi przepelnia szczerą troską, która jest jednak pozbawiona podstaw. Trzeba z naciskiem stale podkreślać, że upadek kultury szlachecko-feudalnej w Polsce w najmniejszym stopniu nie jest dramatem narodu polskiego, a tym bardziej jego tragedią.

Mamy do czynienia z dramatem szlachecczyzny i tego wszystkiego, co się z nią organicznie zrosło, a więc światopoglądu, norm społecznych i obyczajowych, form ustrojowych i doczepek mieszczańsko-ka-



pitalistycznych. Naród Polski jest czymś o wiele ważniejszym, niż typ życia, wytworzony przez feudalizm. Upadek szlachty jako przewodzącej warstwy, otwiera wyloty dla tych sił w narodzie, które były pozbawione dotychczas możliwości znalezienia dla siebie wyrazu społecznego. A te siły zjawiające się na starcie dziejowym, to jest właśnie istotna Polska, prawdziwy, zdrowy rdzeń narodu, jego warstwy pracujące i tworzące świat robotników, chłopów i inteligencji.

5. Przełamanie epoki feudalno-szlacheckiej, jako wstęp do wielkiej odnowy Polski Demokratycznej.

Obecnie przeżywamy moment, w którym nastąpiło przełamanie tradycji feudalno-szlacheckiej. Z zawieruchy wojennej wyłoniła się Trzecia Rzeczpospolita, jako państwo na wskroś nowoczesne. W ciągu niewielu miesięcy powojennych dokonał się przewrót, którego zbawczy wpływ może zaważyć na dalszych losach Polski. Tradycyjno-reakcyjne siły, rządzące do niedawna naszym państwem, zostały wyizolowane z wpływu na życie polityczne. Unowocześniono strukturę gospodarczą. Dokonał się głęboko sięgający przewrót socjalny, który umożliwił dojście do głosu nowym siłom społecznym. Reasumując, możemy stwierdzić, iż dzięki radykalnemu unowocześnieniu naszego państwa nastąpiło przełamanie linii upadkowej w historii Polski, stworzone zostały możliwości dziejowego rozwoju. Osiągnięcia te zamykają pierwszy etap (wojenny i powojenny) walki o demokrację, którego cele zostały już, lub wkrótce zostaną całkowicie zrealizowane.

Gorący okres zmagania w momencie przełamywania się tego wszystkiego, co stanowiło dominującą treść Polski sprzed 1939 roku, żądał rzucenia programu na-

tychmiastowego, żądał określenia najpilniejszych zadań, które stawiały bezpośrednie wymogi walki. „Celem procesu demokratyzacji jest wyizolowanie reakcji od wpływu na polityczne, gospodarcze, kulturalne życie narodu“, stwierdza W. Gomułka.

Są to idee, noszące na sobie piętno chwili, w której powstały. Wyrastały one z wycucia najpilniejszych potrzeb, tj. zerwania ciągłości tradycji politycznej i niedopuszczenia żywiołów wstecznych do steru rządów. Stąd wypływał z konieczności negatywny charakter haseł ideowych, podkreślenie przeciw komu i przeciw czemu się walczy. Należało wprzęgnąć do dzieła przeistoczenia Polski te dynamiczne siły, które w danej chwili były pierwszoplanowe. Zobaczymy co stanowiło ich osobliwe znamię.

Istotną treść aspiracji narodowych możnaby określić przez stosunek do Niemiec. **Polska zwrócona frontem na zachód**, oto pierwsza naczelna zasada programu narodowego. Określił ją najlepiej postulat rewindykacji ziem słowiańskich po Odrę i Nysę. W tym zadaniu najlepiej wyraża się treść aspiracji narodowych. Stanąc na czele tego kierunku zbiorowej woli — znaczyło wziąć w ręce istotne kierownictwo dążeń narodowych.

Na drugim miejscu postawić można **zgrupowanie energii narodowej**, powstałe w trakcie bezlitosnej rozprawy orężnej z okrutnym najeźdźcą. Moment walki zbrojnej z hitlerowskimi Niemcami wyciskał przymusie swój znak na całości życia polskiego. Ten moment sprawił, że wszystkie dążenia narodowe tak lub inaczej poddawały się jego dyktatowi. Organizm narodowy orientował się według wymagań toczącej się rozprawy. Narzucala się nieodparcie myśl przejęcia celów tego walczącego organizmu i włączenia ich do

frontu demokracji polskiej. Dawalo to władztwo nad szczególnie dynamicznym zestrojem uczuciowym mas narodowych.

Z kolei podjąć należało **programowe dążenia mas pracujących wsi i miast**. Trzeba było wyjść naprzeciw aspiracjom dążącego do trwałego wyzwolenia od nędzy i eksploatacji robotnika oraz mocno upośledzonego w latach okupacji pracownika umysłowego.

Uogólniając powyższe, linie generalne polityki frontu demokratycznego w pierwszym okresie można ująć następująco:

1. **Aspiracje narodowe zwrócić przeciwko Niemcom.**

2. **Energię zbiorową narodu skupić w organizacjach walczących zbrojnie z okupantem.**

3. **Podprzeć i pokierować ruchem wyzwoleniczym mas pracujących, dążących do radykalnej przebudowy społeczno-ustrojowej.**

4. **Zdemaskować i pozbawić wpływu na politykę polską tych, którzy rządili Polską przed wrześniem 1939 roku i są odpowiedzialni za klęskę wrześniową.**

5. **Postawić problem szybkiej odbudowy kraju, uruchomienia produkcji i poprawy bytu mas pracujących, jako zagadnienia pierwszoplanowego, zrozumiałego dla wszystkich i będącego wyrazem pragnień Narodu.**

W końcowych miesiącach wojny i pierwszych po jej zakończeniu stworzenie tej bazy było najlepszym rozwiązaniem i wyjściem z sytuacji. Przez pewien czas wydawać się mogło, że baza powyższa może być zachowana bez istotnych zmian przez dłuższy okres czasu. Wydaje mi się, że pogląd ten nie da się utrzymać bez zastrzeżeń. Podkreślając udatność tej bazy dla właści-

wego okresu naszych stosunków społeczno-politycznych, jednocześnie zwracam uwagę na jej wąskość, jeśli chodzi o perspektywy na przyszłość. Układ sił właściwy momentowi powstania bazy, na której oparł się front demokratyczny, z natury rzeczy był fazą ogólnej ewolucji, idącej z tokiem drugiej wojny światowej. Jest rzeczą jasną, że ewolucja trwa nadal.

To właśnie biorąc pod uwagę, sądzę, że konieczna jest rewizja już ustalonych zadań. Baza sił, o której mówiliśmy wyżej, nie jest już dziś najowocniejszym rozwiązaniem. Wystarczy np. uprzytomnić sobie, że aspiracje narodowe zwrócone frontem do Niemiec, skryształizowane w żądaniu granicy na Odrze i Nysie, wobec ich względnego nasycenia — zmieniają swój charakter.

Niepostrzegalnie również ulega demontażowi kształt energii zbiorowej, uformowany w zbrojnej walce. Pamięć o związkach zbrojnych, o formacjach partyzanckich — przejdzie stopniowo do sfery wspomnień. Monolit bowiem, woli ześrodkowanej w dążeniu do jednego celu, jakim są organizacje walki zbrojnej, rozluźnia się, gdy wroga nie ma. Powalone Niemcy wrogiem w tym pojęciu co dawniej, oczywiście być nie mogą.

Ruch wyzwolenczy mas pracujących, stanowiących podstawy koalicji rządzącej, zmienia zasadniczo swoją strukturę. Podstawy wierzeń ideowo-politycznych, organizacje klasowe, ruch zawodowy, spółdzielczy, uformowane w ciągu dziesiątków lat uporczywej walki z wyzyskiem kapitalistycznym i obszarniczym, w warunkach demokratycznego państwa polskiego stają się nagle bezprzedmiotowe. Tradycyjne organizacje klasowe, ze względu na brak wyzyskującej klasy, szukać muszą zupełnie innych wrogów i innych zadań.

Taki związek zawodowy wyrosły na gruncie oporu wobec właściciela fabryki, walczący o ochronę pracy robotniczej, z powodu upaństwowienia fabryki zająć się musi czymś wręcz odwrotnym mianowicie: troską o podniesienie wydajności pracy, uświadamianiem o tej konieczności pracujących itd. Przeobrażanie bardzo istotne ale w jakim kierunku?

Z kolei negacja w stosunku do sanacji musi też słabnąć. Skoro jej aspiracje do władzy stały się zupełnie nierealne, upiór sanacyjny odchodzi w historyczną dal. To samo dotyczy zamierzeń odbudowy zniszczeń wojennych. Motyw ten dość szybko będzie tracił na atrakcyjności w miarę przeistaczania się całokształtu stosunków bytowania. Co tu mówić o odbudowie, gdy całe dziedzice wobec postulatu przemiany warunków socjalnych trzeba przebudować, lub nawet budować na nowo. Emocjonalna treść hasła „odbudowa“, jako powrót do czegoś znanego i swojskiego musi stopniowo zblednąć, jeśli uprzytomnimy sobie, że byliśmy krajem biednym, że powrót do tego poziomu wydajności produkcyjnej i gospodarczej jaki był, nie zaspakaja naszych narodowych aspiracji. **Hasło odbudowy musi szybko ustąpić miejsca hasłu rozbudowy.**

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że sprężgnięcie sił, dokonane u progu Trzeciej Rzeczypospolitej, spełniło już swoje historyczne zadanie i domaga się zastąpienia przez inne **bardziej wydajne.**

4. Potrzeba nowej idei.

Stajemy wobec nowych zadań, które rozwiązując, musimy zmienić oblicze rzeczywistości. Tym nowym zadaniem jest dokonanie wielkiego dzieła odnowy Polski. Słusznie stwierdza W. Gomułka, że „w okresie wojny naród polski prowadził ciężką walkę o swe wy-

zwolenie, o odrodzenie wolnej, Niepodległej i Demokratycznej Polski. Obecnie, gdy cel ten został osiągnięty, staje przed nami zadanie budowania Polski wielkiej i silnej, zagwarantowanie jej bezpieczeństwa i rozwoju, swobody i demokracji... Celem, który postawiła przed sobą Polska jest odrodzenie życia narodowego w coraz lepszych formach społecznych i na coraz wyższym poziomie materialnym i kulturalnym. Nie potrafią tego zrobić ani stare siły społeczne, ani nie można tego osiągnąć przez powrót do starych form społecznych“.

Chcemy więc, aby Polska na szlaku Wielkiej Odnowy rozwijała kulturę materialną, pojmowaną jako rozbudowę narzędzi produkcji, wydajniejszych metod technicznych i organizacyjnych, wzmacniających podstawy istnienia narodu. Na tej drodze powinny wyłonić się formy ustrojowo-społeczne, które pozwolą narodowi na coraz większą wolność od niedostatku, uwolnienie od obez władniającej eksploatacji przez pasożytnicze warstwy, wyzwalać miliony jednostek od nieustannej troski o codzienny kawałek chleba.

Uwolnić szerokie masy narodu od widma ciągłego braku rzeczy najniezbędniejszych, od głodu i niedostatku, tzn. dać im wolność najbardziej podstawową, polegającą na otworzeniu bram więziennych dla utajonych możliwości twórczych. Wyzwolenie możliwości twórczych szerokich mas prowadzi z kolei do nowego brzemienneo zagadnienia: wolności działania i inicjatywy dla tych wszystkich, którzy chcą czegoś dokonać w życiu. Pokierować tą wyzwoloną energią, zaprząć do budowania pozytywnych dzieł, potęgujących postęp kultury, nie dopuścić do zejścia na manowce, oto linie rozwojowe kultury społecznej.

W kulturze duchowej pragniemy rozwoju sztuki, literatury, nauki, wytwarzających coraz wyższy typ człowieka. To znaczy, chcielibyśmy, aby rozwój duchowy polegał na wykuwaniu wzorca osobowego człowieka, zdolnego do pełniejszego i bardziej harmonijnego doznawania życia. Do wyższego stanu napięcie uczuciowych w przeżywaniu tajemnicy istnienia i jednolicie zwartej woli ekspansywnego oddziaływania na tok narastania życia.

Mamy tu pełne przeciwieństwo kierunków rozwoju w stosunku do tego, co nam narzucał rodzimy indywidualizm wegetacyjny szlacheckiego chowu. Kultura duchowa, jako stwarzanie wzorów i środków bardziej podniosłego doznawania życia i zdobywczego doń stosunku oznacza cios śmiertelny dla zrezygnowanego, sceptycznego, odwróconego od pełni życia, rozkontemplowanego indywidualizmu przezwycięzonej epoki.

Wszystko razem — to kierunki naszych pragnień. Zupełnie co innego ich realizacja. Tu musimy stawiać sobie określone zadania. Muszą one być możliwe do spełnienia. Chcieć spełnić jakieś zadanie, znaczy to liczyć się ze środkami, jakie mamy do dyspozycji. Zamiary i cele, które nie mają pokrycia w rozporządzanych środkach, nie są w ogóle zadaniami. Dochodzimy tu do centralnego zagadnienia. Jakie zadanie stoi przed demokracją polską, rozpoczynającą wielkie dzieło Odnowy Narodu? Sformułowane zadanie jest ideą, która organizuje wysiłek zbiorowy, zestrzaja siły. Spełnianie jakiegoś wielkiego zadania społecznego, bez jego wyrazistego sformułowania, tj. bez idei, jest niemożliwe. Idee — to zadania możliwe do realizacji, które społeczeństwo stawia sobie jako cel dążeń. Taka idea jest nam potrzebna na progu Trzeciej Rzeczypospolitej.

„Są idee i teorie nowe, postępowe, które służą interesom przodujących sił społecznych. Znaczenie ich polega na tym, że ułatwiają rozwój społeczeństwa, jego posuwanie się naprzód, przy czym nabierają one tym większego znaczenia, im dokładniej odzwierciedlają potrzeby rozwoju materialnego życia społeczeństwa. (Józef Stalin — O materializmie dialektycznym i historycznym str. 22).

Sformułowanie zadania Odnowy Polski nie jest rzeczą prostą, gdyż podstawowym jego warunkiem, jak widzimy, musi być trafne ujęcie potrzeb materialnego rozwoju. Nie może być dokonane to, tak sobie, na oko. Należy tu wejrzeć w nurt historii i w niej dokładniej odczytać o co naprawdę chodzi. Sformułowanie zadania opierać się musi na ocenie potrzeb i środków, które do akcji mają być wprowadzone. Środki zaś — to nie tylko zasoby materialne, surowce, energetyka, bieżąca produkcja, ale i sam żywy człowiek, taki, jakim jest ukształtowany przez dotychczasową historię, z jego upodobaniami, ideałami życiowymi, przesądami, normami i poglądami. Są to takie same realia jak gleba, wytwórczość, organizacja, poziom techniki itd. Oczywiście świat wewnętrzny człowieka ulega zmianom i nadaje się do kształtowania, podobnie jak świat materialny.

Tak więc naczelne zadanie Odnowy Polski, jeśli ma być właściwie sformułowane, musi być oparte na **bazie stosunków ukształtowanych przez dotychczasowy rozwój historyczny Polski**. Tylko wówczas bowiem może być mowa o „dokładnym odzwierciedleniu potrzeb rozwoju społeczeństwa“. To znowu wiąże się z właściwą oceną środków i trudności ich użycia.

Idea Odnowy Polski, wyłaniająca się z rewolucyjnego przełamania epoki feudalno-szlacheckiej, musi

więc u swych podstaw mieć dokładną ocenę potrzeb społeczeństwa polskiego, właściwą danej chwili historycznej, wnikliwe ujęcie sił i środków, które wypłynęły na powierzchnię dzięki przełomowi demokratyczno-ludowemu i orientację, co do sposobu użycia tych sił. Nie są to rzeczy łatwe. Z chwilą, gdy oderwiemy się od podłoża żywego toku historii, różne potrzeby poczną się nam narzucać w sposób zdecydowanie chaotyczny. Ilość i jakość potrzeb, których pragnie społeczeństwo, jego składowe warstwy, grupy i zespoły jednostek, jest nieograniczona. Jeśli brak tu trwałego punktu, wynikającego z dialektyki rozwoju historycznego, punktu, który jest archimedesowym oparciem dla poszeregowania potrzeb — zbłądzenie w sprzecznościach jest nieuniknione.

To samo dotyczy sił i środków. Co czemu ma służyć? Siły społeczne, ujawniające się w wyniku rewolucyjnego przełamania epoki feudalno-szlacheckiej, nie posiadają jeszcze wyrazistego oblicza. Wszystko, co jest zdrowe, do nich należy. Nie są one jednak, wbrew ogólnemu mniemaniu, wyraźnie określone. Stoi przed nami nad wyraz odpowiedzialna praca. Szlaki wielkiej odnowy Polski nie są nigdzie opisane. Każdy wielki fakt historyczny jest dobrze znany, jasny i określony dopiero wówczas gdy już należy do przeszłości. Idziemy dopiero w przyszłość, a ta musi nosić na sobie ciężar całej przeszłości z jej wykrzywieniami, upadkami i wzlotami.

Na czym więc polega istota nowych sił, które należy pociągnąć do pracy w budowaniu demokratycznej Polski? Aspiracje narodowe, stosunek wyzwolonego świata pracy, który czuje się podmiotem w państwie, to wszystko grawituje do jakiegoś wspólnego mia-

nownika ideologicznego, którego cechą winna być monumentalność wymiarów, rozmach i jedność stylu.

Weźmy pod uwagę aspiracje narodowe, zwrócone frontem do Niemiec. Wbiecie słupów granicznych w dno Odry i Nyssy, osadnictwo polskie na tych powracających do macierzy terenach, w ogólnym przeświadczeniu nie jest rozwiązaniem kwestii. Nawet zagospodarowanie tych ziem nie jest wszystkim. Masy narodu niejasno czują, że chodzi tu o pobudzenie **prężności ogólnej**, zdobycia się na taką dynamikę w technice, organizacji, życiu duchowym, by naciskowi niemieckiemu można było przeciwstawić ten sam potencjał sił. W jaki sposób to zrobić? Jakie są warunki, drogi i metody przejścia do zupełnie innego stylu życia? Musi to być coś najgłębiej rewolucjonizującego i wielkiego.

Podobnie rzecz się ma z masami pracującymi. Stawszy się podmiotem państwa demokratycznego podświadomie czują, że jedyną legitymacją ich stanowiska może być tylko wielki rozmach twórczy, poważny wkład w budowę kultury materialnej, społecznej i duchowej. Trzeba porywać się na rzeczy wielkie, gdyż inaczej ich dominująca pozycja traci uzasadnienie moralne. Co mają zatem robić, jaki wielki program realizować? Odbudowa? To trochę za mało. A dalej sięgających ideo-planów, dostatecznie wyrazistych, przemawiających do wyobraźni na razie — nie ma, chociaż odczuwa się ich potrzebę. Tu są źródła wielkich rezerw, których uruchomienie dałoby demokracji polskiej granitowe fundamenty. W tym kierunku należy pogłębiać perspektywy.

CZĘŚĆ DRUGA

STRASZLIWY SPADEK

1. Niż cywilizacyjny Polski

Każdy Polak ma żywo w pamięci pogodny wrzesień roku 1939. Mnóstwo wstrząsających wydarzeń przeżyliśmy od tego czasu. Jednak, mimo lat upływających, mimo okropności okresu okupacyjnego, obrazy dni wrześniowych ciągle jeszcze są niesłychanie żywe w naszej pamięci.

Wszelkie nasze przewidywania, oceny możliwości, poczucie własnej mocy i roli, które przypisywaliśmy sobie w środkowej Europie, wówczas nagle runęły. Świat i układ sił w tym świecie okazał się całkiem inny, niż nam się wydawało przed tym tragicznym miesiącem. Okazało się, że żyliśmy latami w świecie fikcji, która wytwarzała złudę bezpieczeństwa i pewności. Przez wiele lat równowaga sił była już zwichnięta wybitnie na naszą niekorzyść. My jednak tego nie dostrzegaliśmy. Wrzesień dopiero pokazał nam w sposób bolesny, jak jest naprawdę. Dlatego te zdarzenia z pierwszych tygodni wojny tak głęboko zapadły w naszą świadomość.

Przegrana 1939 roku inne ma jeszcze znaczenie. Na naszych oczach rozegrał się jeszcze jeden akt dra-

matu, który rozpoczął się już parę wieków temu, a stwierdzający, że naród Polski nie dotrzymuje tempa rozwoju w stosunku do sąsiadów; rozbiory wraz z saskim okresem naszych dziejów i rok 1939 leżą na tej samej linii. A nam wydawało się przez lat 20, że wraz z odbudową niepodległości po pierwszej wojnie światowej skwitowaliśmy przeszłość. Po wrześniu 1939 r. uświadomiliśmy sobie, a raczej dotkliwie nas uświadomiono, że zaległości dziejowe nie są wcale jeszcze nadrobione, że wszystko czegośmy dokonali w Drugiej Rzeczypospolitej nie zdołało wyrównać linii startu z innymi narodami, że biorąc pod uwagę wszelkie możliwości: zaludnienie, obszar, bogactwa przyrodzone — jesteśmy nadal spóźnieni, że inne narody będące w podobnych warunkach, wytwarzają proporcjonalnie więcej niż my.

Na tym polega doniosłość wstrząsu wrześniowego, chociaż niewielu w całej pełni i z całą świadomością wyciągnęło zeń twarde wnioski. Olbrzymia większość przeżyła ten miazdzący cios, nie usiłując dociec jego istotnego źródła. Dość też rychło wróciła do równowagi. Ta szybkość powrotu do siebie jest niepokojąca, zważywszy, że klęska wrześniowa jest faktem ogromnego znaczenia. Nie trzeba się nad tym rozwodzić. Spodziewać się należało, że tam gdzie mamy do czynienia ze sprawą życia lub śmierci indywidualnej i zbiorowej, jak w danym wypadku, myśl z niezłomnym uporem dążyć będzie do wyjaśnienia najgłębszej przyczyny zjawiska. Tylko chwyciwszy to ostatnie, najbardziej decydujące ogniwo przyczynowo-skutkowego łańcucha, można skutecznie zareagować. Dopiero wtedy rozpocząć się może uporczywe szukanie sposobów działania, środków, metod i warunków, przez które ta przyczyna

może być usunięta. W rzeczywistości naszej było całkiem inaczej. Myśl szukająca przyczyn przegranej nie wyszła na ogół poza stwierdzenie takiej a takiej przewagi lotnictwa i broni pancernej przeciwnika. Czy to „wyjaśnienie” nie jest sławetnym „masłem maślanym?” — odwieczną prawdą, że silniejszy ma przewagę nad słabszym, a słabszy ulega mocniejszemu? — Jest to zwyczajna tautologia w rodzaju „ubóstwa z powodu nędzy”, „niskiej konsumpcji z powodu małego spożycia”, „analfabetyzmu, który powoduje ciemnotę mas” itp.

Właściwym torem badawczego rozumowania byłoby szukać odpowiedzi na najprostsze, narzucające się wprost pytanie: dlaczego Niemcy posiadali **taką** przewagę sprzętu, uwzględniając oczywiście stosunki ludnościowe. Dlaczego gospodarstwo Niemiec rozwinęło się aż **tak** potężnie, a nasze pozostało w tyle? itd. itd. Rozumując w ten sposób, dojdziemy wreszcie do jakiegoś zasadniczego „dlaczego” i o nie oprze się zatroskana myśl, szukająca rady, jeśli nie na dziś, to na jutro. Mówić o przyczynie przegranej z powodu przewagi sprzętu nieprzyjaciela, to to samo, jakby przyczynę klęski widzieć w rozbiciu naszej armii. Jest to nieomal zwyczajna gra słów. **Ważkim krokiem naprzód jest tłumaczenie klęski „niżem cywilizacyjnym” Polski.** Tak, niż cywilizacyjny jest bezsprzecznie przyczyną naszego polityczno-militarnego upadku. Nie jest to jednak ostateczna przyczyna. Ale nawet takie postawienie sprawy wywoła w Polsce liczne sprzeciwy. Tu właśnie tkwi tajemniczy splot pewnych sił, sprawiających, że badanie łańcucha przyczyn, które doprowadziły do klęski na polu bitwy, napotyka na żywio-

łowy opór. Dlatego dociekania przyczyn naszej klęski mają tendencję do zamknięcia się w lapidarnej formule: przegraliśmy z powodu przegranej.

A więc „niż cywilizacyjny“. Cóż to jest? W stosunku do bliższych i dalszych sąsiadów — ogólny niedorozwój naszego gospodarstwa, sprawności społeczno-organizacyjnej, niższy, aniżeli gdzie indziej poziom życia najszerszych mas, nędza miast i wsi, jałowość i płychność życia duchowego — oto treść pojęcia niżu cywilizacyjnego i źródło naszej klęski jednocześnie. Gdy uwzględnąć to, co nazywamy „niżem cywilizacyjnym“, klęska wrzesniowa traci znamiona zagadkowości, czegoś co można było „jakoś“ uniknąć. Staje się ona jednym jeszcze ogniwem w łańcuchu klęsk, bijących w nas już od 17 wieku. Usiłujemy o tym zapomnieć, gdyż przyjęcie do wiadomości tego faktu narzuca konieczność dogłębnej rewizji samych podstaw naszej tradycji, do której jesteśmy tak mocno przywiązani. Stąd odruchowa niechęć do zgłębiania przyczyn niepowodzeń i nieszczęść dziejowych.

Na ogół nie zdawaliśmy sobie sprawy z rozmiarów dysproporcji między poziomem socjalnym i gospodarczym, niezbędnym dla siły politycznej Polski, a stanem rzeczywistym. Wciąż byliśmy skłonni czerpać naszą mądrość w gotowej formie z prac ekonomistów zachodnio-europejskich, żyjących w całkowicie innych warunkach i wśród całkowicie innych problemów, wciąż byliśmy gotowi do dyskusji na tematy gospodarki światowej, światowych kryzysów, wciąż usiłowaliśmy myśleć kategoriami, stworzonymi przez innych, a całkowicie bezużytecznych na naszym gruncie. A przecież u podstaw naszego myślenia powinno było leżeć kilka przeraźliwie prostych cyfr.

„Polska przedwrześniowa nie potrafiła w ciągu całego swego dwudziestoletniego istnienia podnieść przeciętnego dochodu społecznego na głowę ludności ani o grosz. Byliśmy jednym z najbiedniejszych krajów w Europie“. (W. Gomułka „Nowa karta dziejów Polski“ str. 28).

W Polsce istniało i istnieje nagminne lekceważenie cyfr. Powszechnie się wierzy, że „prawdziwa“ kultura i liczby obrazujące siłę państwa nie stoją ze sobą w żadnym związku. Tymczasem kultura, cywilizacja i potęga polityczna są najściślej ze sobą związane.

O naszej mocy cywilizacyjnej mówią dane Małego Rocznika Statystycznego. Jest to właściwie niż cywilizacyjny.

O jego wymiarach świadczy proste zestawienie:

Udział procentowy Polski w produkcji przemysłowej świata

1913	1928	1932	1936	1938
1,5	0,7	0,5	0,4	0,4

Należy przy tym pamiętać, że ludność Polski wynosiła w 1938 r. 1,5 ogółu ludności zamieszkującej ziemię, że olbrzymią większość ludzkości stanowią ludy kolorowe, których udział w wytwórczości przemysłowej z natury rzeczy jest nikły. Fakt ten szczególnie uwypatnia nasze straszliwe zacofanie w gronie narodów przodujących.

Naszą zdolność produkcyjną w proporcji z innymi narodami można zilustrować również w inny sposób a mianowicie: moc zainstalowanych maszyn, wytwarzających energię w przemyśle w niektórych krajach:

KRAJ	Liczba ludności w milionach	Moc w milionach KM
Polska	34,5	3,5
Anglia	47,1	17,8
Finlandia	3,6	0,74
Francja	41,9	12,9
Japonia	69,5	3,1
Kanada	11,0	7,4
St. Zjednoczone	127,0	64,2
Szwajcaria	4,2	1,8
Szwecja	6,3	2,5

Nadmienić trzeba jednocześnie, że Polska rozporządzała poważnymi zasobami sił wodnych, wykorzystanych w bardzo niewielkim stopniu.

Zasoby sił wodnych.

KRAJ	Ogółem w mil. KM	Wyzyskane w milionach KM
Anglia	0,9	0,4
Francja	5,4	4,3
Japonia	8,6	4,2
Kanada	18,0	7,5
St. Zjednoczone	42,0	16,1
Szwajcaria	2,5	2,4
Szwecja	5,0	1,8
Polska	3,7	0,1

A rolnictwo?

Powszechnie znana jest niska wydajność naszej produkcji z jednego ha. Mimo tego musimy uprzyty-

mnić sobie jeszcze, że u nas ten jeden ha ziemi uprawia dużo większa liczba rolników niż to ma miejsce w innych krajach Europy. Dopiero, gdy zadamy sobie trud przeliczenia wartości produkcji rolniczej, ujrzymy właściwą dysproporcję.

**Wartość produkcji rolniczej na głowę ludności
rolniczej.**

Australia	8,000.— zł
Stany Zjednoczone	4,500.— zł
Anglia	2,600.— zł
Niemcy	2,500.— zł
Francja	1,500.— zł
Polska	800.— zł

czyli 10 rolników polskich równoważyło w wydajności pracy jednego rolnika australijskiego, 6 rolników polskich — jednego amerykańskiego, 3 rolników polskich — jednego angielskiego, lub jednego niemieckiego. Czy znaczy to, że rolnik polski utrudził się mniej niż jeden rolnik australijski, angielski, amerykański, niemiecki. Nie, tyle tylko, że jego metody pracy były mniej wydajne, tyle tylko, że w ten sposób marnotrawiliśmy jedyny kapitał, jaki właściwie posiadamy — pracę.

Upamiętnijmy sobie jeszcze, że w naszych miastach mieliśmy 56,20% ogółu mieszkań, a więc więcej niż połowę, niezaopatrzonych w instalację, że nasze miasta były w 50% (dokładnie) budowane z drzewa, że w tychże miastach wypadało po 2,0 osób na jedną izbę, na wsi natomiast 3,1 osoby na jedną izbę.

Przyjrzawszy się tym paru tabelkom można mieć już pobieżny obraz naszego niżu cywilizacyjnego.

Prawdą jest, że „Mieliśmy w Polsce przedwrześniowej kilka milionów zbytecznych chłopów na wsi, którzy nie mieli, ani na wsi, ani w mieście zajęcia. Wędrowała ta polska siła robocza na „saksy“ do Francji, Ameryki, wędrowała po całym świecie, szukając pracy i chleba. Każdy obszar i każdy kapitalista za granicą szukał sam tej polskiej siły roboczej. Ale jeszcze bardziej ją wyzyskiwał i eksploatował. I za to właśnie, że byliśmy materiałem najbardziej podatnym do eksploatacji, często obrażano godność narodową Polaków, poniewierano naszym sumieniem narodowym“. (W. Gomułka „Nowa karta dziejów Polski“ str. 29).

I skoro zestawimy koszmar niżu cywilizacyjnego z postulatem obrony, jak wobec tego wyglądają nasze szanse?

Wg obliczeń niemieckiego płk. Friedensburga, milionowa armia na polu walki zużywa rocznie 3,6 miliona ton stali i żelaza.

Mężczyźni pod bronią stanowią tylko część ogółu ludności. Doliczając do tego zużycie na inne potrzeby kraju prowadzącego wojnę, dochodzi on do stwierdzenia, że powołanie do szeregu walczących wszystkich mężczyzn zdolnych do służby na froncie, daje ogólny wskaźnik wymaganej produkcji stali, wynoszący 250 kg na jednego mieszkańca. W ten sposób dochodzi do określenia mocy zbrojnej narodów całkiem różnej od ilości ludności i mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Polska w świetle tych danych posiadała rezerwy ludzkie aż na 135 dywizji „żywych“. Cóż z tego, gdyż uzbroić mogliśmy z własnych zasobów tylko 24 dywizje. Na tyle tylko starczyło własnej produkcji stali, będącej podstawą uzbrojenia.



W roku 1939 sprawa mocy zbrojnej przedstawiała się następująco:

PAŃSTWO	Materiał ludzki wystarczający na wystawienie żywych dywizji	Sprzęt i zaopatrzenie z własn. zasobów dla dywizji
Niemcy	260	360
Rosja	720	340
Anglia	184	220
Włochy	170	30
Polska	135	24
Belgia	32	50

Wg danych zawartych w książce Morawca „Czechosłowacka tragedia“.

Zestawienie to dużo nam wyjaśnia z przebiegu drugiej wojny światowej. Układ ten nie jest jednak czymś stałym. Ogromne przesunięcia dokonały się w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Jeszcze w 1920 roku obliczenia angielskie wykazują stosunek Polski i Rosji jak 1:1, a już w 17 lat później, bo 1937 r. jak 1:5, przy czym od roku 1926 w Polsce nie odbywał się żaden istotny przyrost mocy zbrojnej. Wiemy dlaczego.

Do podobnych wyników dochodzą wojskowi specjaliści francuscy. Za podstawę obliczeń przyjmują milion robotniko-godzin, niezbędnych do zaopatrzenia walczącej dywizji we wszystkie środki walki w ciągu dnia. Okazało się, że przy mobilizacji wszelkich urządzeń wytwórczych, transportowych, siły itp. Polska mogła się zdobyć na 20—24 miliony robotniko-godzin. Oznacza to ilość dywizji, które mogliśmy utrzymać w dłuższej trwającej walce. Tu kryje się geneza naszej przegranej. Tak się przedstawia istotny łańcuch przy-

czyn i skutków. Tylko sięgając do ostatniego ogniwa potrafimy usunąć t r w a l e te wszystkie widma, które nam grożą.

2. Indywidualizm wegetacyjny.

Jeśli naród chce istnieć i rozwijać się, musi spełnić warunki do jego życia konieczne. Żeby zachować niepodległość, musi wytworzyć siłę polityczną, zdolną do obrony. Stworzenie tej siły jest jednak uwarunkowane całokształtem stylu życia narodowego. Nie może więc naród kultywować sposobów gospodarowania, administrowania, hodowania ideału człowieka pod postacią norm, wzorów wychowawczych, prowadzących we wręcz przeciwnym kierunku. Jak się przekonamy w toku dalszych wywodów, miało to miejsce właśnie u nas. Co gorzej — rozbieżność ta nie została w zasadzie jeszcze przezwyciężona. Naród, przepojony idealami kultury szlacheckiej, zachowuje się jak zahipnotyzowany, czyni wszystko, by ją zachować. W ten sposób rozbieżność ciągle wzrasta. Prosty jej skutkiem muszą być klęski historyczne. Klęsk tych uniknąć nie podobna, jeśli nie usunie się tego, co do nich prowadzi. Twórczość cywilizacyjna i potęga są tym samym. Chcieć potęgi, a jednocześnie zaniedbywać warunki wytężonej twórczości cywilizacyjnej poprzez stosowanie wręcz innego stylu życia, jest przeciwieństwem nie do pogodzenia.

Ujął to Dmowski następująco:

„...Ludy więc muszą albo same tworzyć cywilizację, albo są do pracy cywilizacyjnej zaprzęgane przez inne i wtedy budują wg cudzego planu. A ponieważ dla ludów nie ma egzaminów z postępu w kulturze i nie ma trybunałów, mogących wyrokować o ich cywili-

zacyjnej wartości, przeto jedynym, jakkolwiek — trzeba to przyznać — bardzo niedoskonałym kryterium przydatności ludu do pracy dla powszechnego postępu, jego zdolności do tworzenia wyższych form życia, pozostaje współzawodnictwo, pozostaje to, czy naród w walce z innymi może zdobyć i utrzymać samostanny byt polityczny i kulturalny...” (R. Dmowski „Myśl nowoczesnego Polaka“ str. 100).

Zdanie to wypowiedziane przeszło 40 lat temu, gdy naród znajdował się w szczególnie ciężkiej niedoli. Niewiele trzeba dziś do niego dodawać. Jak wówczas Dmowskiemu, tak dzisiaj nam rodzi się natarczywa myśl, że jesteśmy w pułapce głębokich sprzeczności, w niedostrzegalnej dziejowej matni. Istotą tej matni jest przeciwieństwo pomiędzy tym, co naród w swym zwykłym, codziennym trudzie stwarza, do czego dąży i jaki ideał cywilizacyjny chce ziścić, a potrzebą potęgi politycznej warunkującej istnienie państwa. Przeciwieństwo to można wyrazić jeszcze inaczej: na tym miejscu, na którym żyje naród polski, utrzymać się może tylko naród o szczególnej prężności życiowej. Jego rozmach cywilizacyjny, energia polityczna, naukowa, artystyczna i wytrwałość gospodarcza, pomysłowość techniczna, przedsiębiorczość, dążności zewnętrzne, płodność ideowa i fanatyzm realizacyjny powinny być wyższe niż sąsiadów, a w najgorszym wypadku im dorównywać. To zaś, co Polacy od XVII wieku, a w Drugiej Rzeczypospolitej szczególnie reprezentowali, jest tego wszystkiego przeciwieństwem. Ogólna bierność jest naszą cechą zasadniczą. Z tej bierności wykwita odpowiadający jej ideał życiowy, który usiłujemy w każdej dziedzinie urzeczywistnić. Nic więc dziwnego, że w chwili decydującej nie możemy rzucić na szalę, na-

wet w stosunku do liczby ludności, odpowiedniego atutu siły.

Są to arkana dziejowej matni, w której tkwimy. Rozwikłać ją, zrozumieć całkowicie, by następnie z niej się wydobyć, należy do jednego z najtrudniejszych zadań, jakie nam postawiła historia.

Zwróciliśmy już uwagę na przyczyny stwarzające niż cywilizacyjny. Ogólnie da się je określić jako trwałe dyspozycje w charakterze narodowym, polegające na zamiłowaniu do biernego sposobu życia i na szukaniu szczęścia w harmonijnym bezruchu. Jest to skłonność, nazwana swego czasu przez W. Grabskiego „indywidualizmem vegetacyjnym“. Ten to bierny indywidualizm wywodzący się ze sklerozy ustroju feudalnego, utrwalony w naszych instytucjach społeczno-wychowawczych, odbija się następnie w psychice kolejno dojrzewających pokoleń, na skutek czego zachowuje się niezmiennosc cech charakteru narodowego. Dlatego też każde nowe pokolenie jest w zasadzie podobne do poprzedniego. Zachowuje się ono identycznie w sposobie gospodarowania, w dążeniu do spełniania swych zadań życiowych itp.

Mamy tu do czynienia z niezwykle ciekawym zjawiskiem niezmiennego przechodzenia z pokolenia na pokolenie tych samych norm i ideałów.

Skutki tych ideałów, realizowanych w ciągu wędrówki życiowej przez miliony jednostek, sumują się w dorobku pokoleń. Wyrażają się one w niżu cywilizacyjnym. Razem składa się to na matnię dziejową. Nie możemy z niej wyjść i nie wyjdziemy, jeśli swoim postępowaniem będziemy stwarzać dla niej warunki. Z szacunkiem odnosimy się do tego wszystkiego, co stanowi istotę naszej bierności, a jednocześnie chcemy się przeciwsta-

wieć nieprzyjemnym skutkom z niej wynikającym. W ten sposób z przeciwnieństw nie wydobędziemy się nigdy. Owocem takiego postępowania — będzie tylko zagmatwanie, pomieszanie i całkowita dezorientacja. Wówczas to powstaje komiczne zjawisko, że najzaciętsi obrońcy zasad naszego marazmu głoszą jednocześnie potrzebę rozmachu i aktywności. Z takim bigosem rozbieżnych dążeń zetknął się i utknął w swoim czasie E. Kwiatkowski. Ze zdziwieniem odkrył, że:

„Od państwa i jego rządu wymagamy spełnienia długiego szeregu postulatów: stawia je każda grupa społeczna i organizacja polityczna. Pragniemy mieć drogi zdatne do komunikacji... rozbudowane linie kolejowe... domagamy się bezpłatnej i nowoczesnie urządzonej szkoły dla naszych dzieci... uregulowania rzek, budowy mostów, regulacji, przebudowy technicznych i sanitarnych wyposażań miast, warunków rozwoju przemysłu, rolnictwa... subwencjonowania budownictwa mieszkaniowego, sprawiedliwego wynagradzania pracy urzędników państwowych, zabezpieczenia państwa i jego zdolności obronnej, a jednocześnie wskazujemy na konieczność zmniejszenia dotychczasowych obciążeń na rzecz państwa...” E. Kwiatkowski „Dysproporcje” str. 240-41).

Indywidualizm wegetacyjny w swych skutkach cywilizacyjnych jest niedostrzegalny. Dlatego też niż cywilizacyjny jest dla nas czymś nieprzewycięzalnym. Powstaje w ten sposób niejako utrwalenie jego podstaw.

3. Historyczne zadanie demokracji polskiej wobec strasznego spadku.

Niż cywilizacyjny to owoc, który wyrósł na drzewie epoki feudalizmu i jej odpowiadającej kulturze szla-

checkiej. Rewolucyjne zakończenie tego okresu naszych dziejów stawia kwestię wzięcia odpowiedzialności historycznej za jej spadek.

Można tu zachować się dwojako:

- 1) stwierdzić, że nic nas nie obchodzi przeszłość, że budujemy ustrój demokratyczny, fundujemy instytucje jemu odpowiadające, słowem dążymy w przyszłość, nie troszcząc się o to, co było;
- 2) budujemy przeszłość, ale na fundamencie przeszłości i to takiej, jaką ona jest w rzeczywistości; oznacza to liczenie się z nią, wzięcie odpowiedzialności za wszystkie jej braki, karygodne zaniedbania i zbrodniczą nieodpowiedzialność naszych poprzedników szlacheckich.

Pierwsze jest łatwe. Drugie niezmiernie trudne. Pierwsze ma pozory bezwzględnej woli rewolucyjnej, która patrzy tylko w przyszłość, zrywa **bez reszty** z ciągiem tradycji, usiłując organizować całkiem nowy świat. Drugie wygląda na opieszałość, zbytne rozdrobnienie uwagi i woli, brak śmiałości decyzji. Ale tylko jedna z tych dróg prowadzi do demokratycznej odnowy Polski.

Weźmy pod uwagę pierwszą postawę to znaczy decyzję nieprzyjęcia do wiadomości faktu strasznego spadku. Jeśli niż cywilizacyjny pozostanie, fakt ten pociągnie za sobą nieobliczalne skutki na przyszłość. Wybitny ekonomista krakowski F. Zweig, stojący na stanowisku liberalistycznym, w pracy swej wydanej za granicą nie może zaprzeczyć, że „szybkość postępu technicznego wytworzyła wielką techniczną i ekonomiczną rozbieżność pomiędzy krajami bogatymi i uprzemysłowionymi, a biednymi rolniczymi. Rozbieżność ta jest najbardziej uderzającym rysem politycz-

nych i ekonomicznych stosunków pomiędzy krajami i jest pierwszą przyczyną rozpadania się życia międzynarodowego. Techniczna i ekonomiczna rozbieżność zwiększa się z każdym rokiem. Powoduje ona wciąż rosnącą trudność biedniejszych krajów współzawodniczenia na równych warunkach z krajami uprzemysłowionymi, nie tylko w przemyśle, ale i w rolnictwie (Zweig „Planowanie“).

Czy wobec tego mamy zginać jako naród? Bo takie są widoki w razie utrwalenia niżu cywilizacyjnego w Polsce.

Widmo zagłady, stojące przed narodem powinno wywołać reakcję obronną. Mając sąsiadów rozwijających się gwałtownie, reprezentujących tak potężne ogniska sił, widzimy jasno próżnię polityczną, którą stwarzamy w środkowej Europie. Po doświadczeniach lat ostatnich i w obliczu tego, co się obecnie dzieje w Niemczech, nikt politycznie myślący nie ma złudzeń, jakie zamiary wobec nas żywią Niemcy. Zawodna jest nadzieja tych niepoprawnych optymistów, spodziewających się, że prężność naszego sąsiada na zachodzie dozna po tej wojnie naraz raptownego zahamowania. Optymistów takich nigdy zresztą u nas nie brakowało. Z maniackim uporem i teraz dowodzić będą, że Niemcy z tej klęski nigdy się nie podniosą. Dla nich historia nagle znieruchomiała. My zaś ryzykujemy twierdzenie, że będziemy mieli kilka lub kilkanaście lat spokoju, które obyśmy potrafili naprawdę wyzyskać. Jak doświadczenie wieków wykazuje, klęski ponoszone przez dynamiczne narody raczej odnawiają ich żywotność. Klęska Rosji Carskiej w pierwszej wojnie światowej, rewolucja wewnętrzna i straszliwe zniszczenie wieloletniej wojny domowej jedynie odrodziły potęgę narodu rosyjskiego. Druga wojna światowa

wa dostatecznie nas o tym przekonała. Już dziś zachodzące przemiany we współczesnych pokonanych Niemczech potwierdzają to doświadczenie.

4. Widmo trzeciej wojny światowej.

Pochłonięci codziennymi sprawami i kłopotami natury politycznej i gospodarczej niewiele zwracamy uwagi na to, co się dzieje na zachód od naszej granicy zachodniej, poza Odrą i Nysą. Tymczasem zachodzą tam przeobrażenia i przemiany niesłychanie groźne i niebezpieczne dla naszej przyszłości. W kotle niemieckim zaczyna gromadzić się para, która ni mniej ni więcej, tylko grozi eksplozją w postaci trzeciej wojny światowej.

Wskazują na to: odradzające się w błyskawicznym tempie gospodarstwo narodowe Niemiec, nastroje mas — zwłaszcza młodzieży niemieckiej, coraz większa aktywność polityczna narodu, oraz sympatie, jakie zdobywają sobie Niemcy w świecie.

Poniżej podajemy garść informacji zaczerpniętych bez specjalnego wysiłku z prasy zagranicznej i krajowej.

Szybkie tempo odbudowy życia gospodarczego Niemiec.

Cytujemy fakty:

Berliński przemysł odzieżowy wytwarza już 120 tysięcy ubrań i 30 tysięcy płaszczy tygodniowo. Fabryki włókiennicze w Saksonii osiągnęły już 95% przedwojennej produkcji. W połowie stycznia została uruchomiona największa w strefie sowieckiej fabryka tytoniu, której produkcja całkowicie pokryje zapotrzebowanie sowieckiego obszaru okupacyjnego. Fabryki

maszyn Augsburg-Nürnberg są w pełnym biegu i zatrudniają 12 tysięcy robotników, fabrykując obok różnych maszyn: lokomotywy, samochody ciężarowe, motory Diesla. Pułkownik amerykański Bernstein, który objeżdżał ostatnio Niemcy, wygłosił przemówienie przed komisją dla spraw likwidacji niemieckiego przemysłu, w którym stwierdził, że dotychczas zniszczono zaledwie 2 niewielkie fabryki osławionej I. G. Farbenindustrie spośród 13, między którymi pozostały fabryki materiałów **wybuchowych i łatwo palnych**. Pułkownik ten stwierdza, że mimo działań wojennych b. niewielka część zakładów I. G. Farben. została zniszczona, że „niektóre czynniki” dążą do uwolnienia aresztowanych przywódców koncernu, aby mogli **podjąć pracę**.

Fabryka samochodów w Fallersleben rozpoczęła produkcję tzw. samochodów ludowych (Volkswagen), których koszt wyniesie około 4.000 marek za samochód.

Rzemiosło berlińskie szybko również odbudowuje się. Obecnie czynnych jest znowu 42 tysiące zakładów, zatrudniających około 80 tysięcy pracowników (przed wojną miał Berlin około 70 tysięcy zakładów rzemieślniczych). Kanadyjska strefa okupacyjna nie ma bezrobotnych. Domy zostały doprowadzone do stanu używalności. Drogi i mosty naprawiono. Wszystkie firmy zmuszone są do przyjmowania, jako połowę swego personelu niemieckich weteranów. Przy oczyszczaniu z gruzów Berlina zatrudnionych jest 28 tysięcy robotników. W Bawarii będzie wybudowanych w tym roku 20 tysięcy mieszkań. Żywo rusza się także niemiecki film, radio itp..

A cóż na to zwycięzcy? Przed niedawnym czasem Ministerstwo Spraw Zagranicznych USA wyjaśniło

w oficjalnym komunikacie, że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru obniżać stopy życiowej Niemiec.

Nic dziwnego, że w tych warunkach prof. Wagemann, dyr. niemieckiego instytutu badania koniunktur obliczył i oświadczył publicznie, że o ile wykorzysta się pełną siłę produkcyjną narodu niemieckiego, za 5 lat zostaną usunięte wszelkie szkody wojenne na terenie Niemiec.

Odradzanie się ducha imperializmu niemieckiego.

Spółeczeństwo polskie słabo na ogół jest poinformowane o nastrojach wśród mas niemieckich. Rzućmy więc trochę światła i na to zagadnienie. W Düsseldorfie doszło do walk ulicznych pomiędzy młodzieżą hitlerowską, a wojskami okupacyjnymi. W wyniku walki było kilku zabitych i rannych.

Tajna organizacja niemiecka „wilkołaków“ („Wehrwolf“) rozrzuciła w Czechosłowacji i na naszych przygranicznych terenach ulotkę, w której czytamy:

„Dzięki wysiłkom naszej znakomitej taktyki już utworzyły się oczy angielskich i amerykańskich wielkodusznych narodów, które nie dopuszczą, by polskie świnie żarły nasz chleb, zebrany na prastarej ziemi niemieckiej“.

W czasie kazania pastora Niemöllera (głośnego wroga hitleryzmu) w Erlangen, wygłaszanego dla studentów uniwersytetu, doszło do tumultów w kościele, które skończyły się demonstracyjnym opuszczeniem kościoła przez kilkuset studentów w czasie kazania.

Na terenie Pomorza Zachodniego Niemcy rozsiewają fałszywe wieści, słuchają potajemnie niemieckiego radia, mają broń, odgrażają się i uprawiają stuprocentowy sabotaż.

Berliński dziennik „Tagesspiegel“ przed niedawnym czasem w liście czytelnika domaga się swobody głosu i myśli również dla narodowych socjalistów, tj. dla SS-manów i gestapowców. Autor artykułu oburzony, że prześladuje się narodowych socjalistów: „Bo i cóż to za demokracja, skoro nie wszyscy mogą się otwarcie wypowiedzieć?”

Na marginesie tych wypowiedzi trzeba stwierdzić, że w niemalym stopniu do tego rozzuchwalenia Niemców przyczyniły się ostatnie wybory samorządowe w Niemczech i swoboda, w jakiej mogli się byli w tych wyborach wypowiedzieć. Antypolskie i dobrze nam znane ostrze propagandy niemieckiej ujawnia się również coraz wyraziściej. W Berlinie istnieje już: Reichsbahndirektion Stettin i Landessender Stettin, listy do Wrocławia są adresowane po niemiecku, z niemieckim adresem; jakby nic na świecie nie zmieniło się od czasu Adolfa Hitlera...

Korespondent szwajcarskiego pisma Gazette de Lausanne stwierdza, że Niemcy w angielskiej, amerykańskiej i francuskiej strefie okupacyjnej są odżywiani, ubrani, mają opiekę społeczną, lekarską i pod niektórymi względami są bardziej uprzywilejowani od Francuzów, Włochów lub Belgów.

Odbudowa Niemiec postępuje w tempie 10-krotnie szybszym niż odbudowa Francji. Niemcy są wprawdzie pokonane i zniszczone, nie straciły jednak nadziei, ponieważ liczą na niezgodę tych państw, które je zwyciężyły.

Specjalny korespondent dziennika „Daily Mail“ donosi z Berlina, że duch Niemców zaczyna znowu krzepnąć. Samopoczucie Niemców nigdy całkowicie nie przytępione nawet w chwili ostatecznej klęski. Obecnie znowu wykazuje cechy zwiastujące odrodze-

nie. Wojska brytyjskie muszą być stale czujne i uważać, czy nie ma na nie zasadzki. Kobiety służące w armii brytyjskiej nie mogą znajdować się na ulicy po godz. 9-tej bez uzbrojonej eskorty. Na pomniku wzniesionym przez Rosjan na szosie poczdamskiej w Berlinie, przez noc pojawia się wymalowana swastyka. Młodzież niemiecka, ongiś należąca do Hitlerjugend, maluje na ścianach domów w Berlinie czarne dłonie. Oficjalny raport amerykański w ostrożnych słowach stwierdza, że kompletna pokora, która charakteryzowała mentalność Niemców pod koniec wojny, obecnie „ustąpiła warunkom bardziej normalnym dla kraju okupowanego“. Przestępstwa i incydenty, jak dotąd nie są bardzo liczne, nawet jeżeli zsumować je wszystkie, ale są to wskaźniki na przyszłość. Musimy patrzeć w przyszłość i **przygotować się na stopniowe odrodzenie ducha niemieckiego!** Pierwszej próby należy spodziewać się na wiosnę, kiedy Niemcy będą mieli więcej jedzenia w swych żołądkach, a mniej poczucia winy wywołania wojny na swych sumieniach. Powracający jeńcy wojenni odpowiedzialni są za obecny szybki powrót ducha niemieckiego. Ludzie ci są koniec końców właściwym kręgosłupem kraju. Wielu z nich niedługo po powrocie przychodzi dostatecznie do sił, aby oburzać się widokiem bratania i zdawać sobie sprawę z zawstydzającego stanu, w który popadł ich kraj. Korespondent dziennika „Daily Mail“ stwierdza, że w ciągu kilku tygodni spędzonych w Niemczech miał on możliwość w Berlinie i na południu Niemiec zdać sobie sprawę z tego, jak każde państwo sojusznicze potrafi orientować się w stanie umysłów niemieckich. Brytyjczycy dają sobie z tym radę nie gorzej, jak Amerykanie i Rosjanie. Niemcy wciąż jeszcze bardzo obawiają

się Rosjan. Nie pozwalają oni sobie wobec nich na żadne wykroczenie. To świadczy, że najskuteczniejszą metodę postępowania w stosunku do Niemców przyjęli Rosjanie. Jednakże budzi zastanowienie, jak długo uczucie strachu będzie jeszcze hamowało Niemców. Niemcy nie są tchórzami, a nie zawsze będą zmarznięci i głodni. Duch niemiecki najslabiej odradza się w strefie rosyjskiej, hamowany strachem.

Dziennik francuski Aube twierdzi, że **wszyscy Niemcy chcą szukać sojuszników**. Ruiny Niemiec i upadek hitleryzmu stanowią już dekorację teatralną, za którą **organizuje się Reich**, odbudowując swą istotę i do pewnego stopnia swój potencjał napastniczy. Inny obserwator życia politycznego w Niemczech dochodzi do wniosku, że **wszystkie partie polityczne są maską**, pod którą kryje się nienawiść, nadzieja rewanżu i zacięta wola odbudowy potęgi Niemiec. Demokracja niemiecka przemawia słabym nieprzekonywującym głosem przestarzałego pacyfizmu, przestarzałych pojęć. Nie zareagowała ona należycie na zbrodnie hitlerowskie i nie zdobyła rządu dusz niemieckich. Oskarżyciel Francji w Norymberdze François de Meuthon stwierdził, że „hitleryzm jest płodem narodowej filozofii niemieckiej paru generacji. Niemcy na swój sposób interpretowali Hegla, od którego przejęli historiozoficzne uzasadnienie kultu dla państwa. Z nauki Fichtego, Nietzschego a nawet Kanta wydobyli i przyswoili sobie jedynie to, co uzupełniło i cementowało ich ideologię ekspansji za każdą cenę“.

Aktywność polityczna.

W ścisłym związku z tymi nastrojami pozostaje aktywność polityczna stronnictw niemieckich.

Z życia tych stronnictw dowiadujemy się ostatnio, że na ogólnym zgromadzeniu 4-ch niemieckich partii politycznych w Berlinie zapadła rezolucja, witająca z zadowoleniem nowe kroki w kierunku utworzenia wspólnego rządu dla całego obszaru Niemiec. Cztery partie zobowiązały się do przeciwstawienia się wszelkim tendencjom separatystycznym. Sprawa ta jest żywo komentowana przez prasę francuską, m. in. francuska gazeta „Franc Tireur“ uważa, że „okupacja powinna mieć charakter międzynarodowy. Sojusznicy woleli utworzyć strefy okupacyjne. Obecnie po niewczasie słyszy się skargi, że strefy stały się strefami wpływów bardziej lub mniej zamkniętymi i bazami strategicznymi. Obecnie wielkie mocarstwa uważają, że należy szybko wyjść z impasu, do którego doprowadziła je ich polityka. Dlatego tworzą administrację centralną w dziedzinie handlu, finansów, rolnictwa i transportu“.

Francja jest oburzona, że obecnie mówi się zbyt wiele o utworzeniu centralnej administracji Niemiec, zanim zostały przyjęte pod rozagę projekty francuskie umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry i wytyczenia granicy pomiędzy Niemcami i Francją. Zdaniem prasy francuskiej „umowa poczdamska została zredagowana zbyt wspaniałomyślnie“.

Ustalono np., że poziom życia w Niemczech nie powinien być w żadnym wypadku wyższy aniżeli w innych krajach europejskich i aby zapewnić narodowi niemieckiemu przyzwoity poziom życia, należy pozostawić Rzeszy pewien potencjał przemysłowy. W jakich jednak granicach? Nota amerykańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, o której wyżej mówiliśmy, tego nie precyzuje.

Francuska opinia publiczna zdaje sobie sprawę, czym to wszystko pachnie, skoro taki „Paris Matin” przypomina, że „Francja posiada groźny przywilej posiadania Niemiec za sąsiada. Ten fakt geograficzny sprawił, że Francja w ciągu niespełna 60 lat trzy razy była zajęta przez Niemców”.

Nie tylko dlatego, szanowny redaktorze z Paris Matin, bo gdyby Francja była silna jak to było np. za Napoleona I-go, nie Niemcy w Paryżu, lecz Francuzi trzy razy w ciągu tych 60 lat byłiby w Berlinie. Położenie geograficzne — to bardzo nieprzekonywujący argument. Dziwna rzecz, że narody słabe i kurczące się, odpowiedzialnością za klęski, które ponoszą, usiłują obciążyć wydajniej i sumienniejszymi pracującymi sąsiadów. Podobnie to zagadnienie wygląda w Polsce.

Wracając do sytuacji politycznej w Niemczech stwierdzić trzeba, że największą aktywność wykazują partie: socjalistyczna, chrześcijańsko-demokratyczna i komunistyczna. Otrzymały one prawo odbywania wieców i zebrań. Szczególne ożywienie życia stronnictw spodziewane jest na wiosnę w związku z wyborami komunalnymi.

Zmiana kursu wobec Niemców.

Przed Trybunałem w Norymberdze odbywa się historyczny proces przeciwko 22 głównym zbrodniarzom wojennym, oskarżonych o dokonanie największych zbrodni w świecie.

Według aktu oskarżenia 22 czołowych przedstawicieli reżimu hitlerowskiego odpowiada „za przestępstwa przeciwko pokojowi, przestępstwa wojenne, przestępstwa przeciw ludzkości oraz przestępstwa

stworzenia planu i zorganizowania sprzysiężenia, mającego na celu dokonanie wyżej wymienionych przestępstw“.

W tym samym czasie, kiedy ten proces odbywa się, na zachodzie Europy odbywają się przemiany w opinii publicznej, na podstawie których wyprowadzić można wnioski, że odpowiedzialnością za zbrodnie obciąża się tylko przywódców, naród zaś niemiecki, który akceptował, popierał i ochoczo współdziałał z Hitlerem, darzy się coraz większą sympatią, śpieszy mu się z pomocą i broni przed „barbarzyństwem“ narodów, które wymierzają sobie sprawiedliwość za doznane poniżenia i krzywdy.

Oto dokumenty!

Angielski sztab główny zakomunikował, że w ciągu lutego br. sprowadzonych będzie*) do Niemiec dalszych 25 tysięcy ton mąki z Anglii, a 50 tysięcy ton z Ameryki. Jest to przydział **dodatkowy** dla głodnych Niemców!

Strefy amerykańską, angielską i francuską objeżdża 8 delegatów amerykańskich organizacji charytatywnych celem zorganizowania pomocy dla dzieci, starców i chorych. Naczelný dowódca amerykańskich sił zbrojnych w Niemczech gen. Mac Carney żąda sprowadzenia do Niemiec dodatkowo 114.690 ton żywności na zwiększenie racji żywnościowych mieszkańców amerykańskiej strefy okupacyjnej.

Mac Carney w swym sprawozdaniu do prez. Trumana rozplywa się nad zachwycającymi zdolnościami administracji niemieckiej, formułując je w takim zwrocie: „Posłuszeństwo i współpraca ze strony ludności niemieckiej są zadziwiające i wzbudzają najwyższe zadowolenie“. Szwecja nadesłała Niemcom

*) Praca pisana w styczniu 1946 r.

38 ton ubrań oraz 4 miliony marek. Kwota ta została rozdzielona pomiędzy ludnością Westfalii. Szwedzki Czerwony Krzyż wybudował w Hamburgu 400 mieszkań.

250 tysiącom uchodźców niemieckich w Danii ofiarował rząd duński z okazji Bożego Narodzenia paczki świąteczne ze słodyczami i tytoniem oraz choinki... Ludność Danii protestowała przeciw temu, lecz rząd odpowiedział, że okazanie pewnej uprzejmości w okresie świątecznym „pouczy tych nieproszonych gości, jak należy postępować“.

W angielskim parlamencie raz po raz omawiana jest sytuacja w Niemczech. M. in. członek Partii Pracy Russel w Izbie Gmin oświadczył podczas jednej z dyskusji, że Polacy zastosowali wobec Niemców politykę rewanżu i pozwolili sobie na okrucieństwa (!) w tym samym stylu, w jakim dopuszczali się hitlerowcy. „Musimy robić co w naszej mocy, aby **dopomóc Niemcom w naszej strefie okupacyjnej.**“

Arcybiskup Canterbury w Izbie Lordów mówił, że **Wielka Brytania musi dopomóc Niemcom podnieść się na nogi.** „Nie jest to kwestią sentymentu, a jedynie prawem boskim i zasadą chrześcijańską.“

Szczytem wszystkiego jest wywiad, jaki udzielił papież szwajcarskiemu dziennikowi „De Lausanne“. W wywiadzie tym papież oświadczył, że „**czuje się osobiście pokrzywdzonym ciężkim położeniem, w jakim znajduje się ludność niemiecka, ta właśnie, która zamieszkiwała Polskę i Czechosłowację.**“

Nasuwa się pytanie, dlaczego papież nie czuł się „osobiście pokrzywdzony“ wtedy, gdy kilka milionów katolików polskich znajdowało się w niemieckich obozach śmierci, wśród których było kilka tysięcy księży katolickich?

W takim klimacie politycznym wzrasta przysły napastnik, który jeśli mu się nie przeszkodzi w porę, rozpali pożar trzeciej wojny światowej.

Tym narodem, w który najpierw uderzy agresja niemiecka, będzie, jak wszystko wskazuje, naród polski.

Cytowany wyżej prof. Wagemann twierdzi, że za 5 lat gospodarczo Niemcy odbudują się.

Nie spuszczajmy oczu z tej daty i wyciągnijmy z tej zapowiedzi wszystkie wnioski.

5. Konieczność szybkiego działania.

Jeden z wybitnych ekonomistów sformułował w następujący sposób naszą sytuację:

„Jesteśmy opóźnieni. To znaczy, iż gdzie indziej istnieją narzędzia pracy już zamortyzowane, dziedzictwo przeszłych pokoleń, otrzymane przez pokolenia obecne, jak z łaski Opatrzności.“

Dziedzictwo nasze jest nad wyraz ubogie. Techniczne warunki naszej pracy są gorsze. Wyrównać to można tylko w jeden sposób: jeśli obecne tempo kapitalizacji, narastanie nowych narzędzi produkcji, będzie u nas szybsze niż gdzie indziej.

„Od potęgi przemysłu i ogólnego poziomu cywilizacyjnego zależy moc zbrojna. W przyszłych wojnach jeszcze bardziej niż w obecnej ważyć będą nie wodzowie, czy marszałkowie, lecz moc cywilizacyjna narodu“ (E. Moravec „Ceskoslovenska tragedie“ str. 313).

Pamiętajmy, że czas nie stoi w miejscu. W tym czasie, gdy my jesteśmy pogrążeni w niżu cywilizacyjnym, ewolucja toczy się dalej. Sąsiedzi nasi bliżsi jak np. Niemcy, i dalsi, aczkolwiek znacznie od nas za-sobniejsi i lepiej zabezpieczeni z zewnątrz, poszli po

linii przebudowy zasadniczej i tworzenia zupełnie nowych rozwiązań, uzyskując przez to niesłychane dotąd przyspieszenie swojego rozwoju gospodarczego, bardzo znaczne uniezależnienie się od międzynarodowych koniunktur oraz niezwykłą potęgę wojenną.

Biorąc pod uwagę, że moc zbrojna narodu wynika z jego mocy cywilizacyjnej, zdamy sobie sprawę, jakie to pociąga za sobą następstwa. Następstwa te będą coraz dotkliwsze, coraz niebezpieczniejsze dla istnienia narodu. Przeciwnie buntuje się nasza duma w poczuciu utajonych sił, które są niewyzyskane. Czujemy, że mamy do spełnienia doniosłą misję, polegającą na **rozwinieciu kultury i cywilizacji właśnie w tym punkcie kontynentu**. Chcemy się wydobyć z dziejowej matni i spożytkować w pracy cywilizacyjnej te ogromne siły w narodzie, które dotychczas nie mogły dojść do głosu.

W głębszych swoich pokładach naród polski jako całość jest zdrowy, posiada niewyczerpane pokłady świeżej energii, musi jednak usunąć wykrzywienia i choroby, narzucające się w postaci ideałów indywidualizmu wegetacyjnego.

Niezużyte, zdrowe siły domagają się zasadniczej rewizji panujących norm i wartości, gdyż czujemy, że przestały one grać zasadniczą rolę narzędzi spełniania przeznaczeń cywilizacyjnych narodu.

Odrzucając zasady kultury szlacheckiej i jej tradycji, która w wielkim stopniu pokrywa się dziś z kulturą polską w ogóle (o czym wielu nie wie) **demokracja polska musi przyjąć niż cywilizacyjny i wszystkie konsekwencje z niego wynikające**. Demokracja polska, jeśli ma dokonać dzieła Odnowy Narodu, nie może pominąć wszystkich ponurych „dobrodziejstw“ spadku naszych dziejów. To, czego dokonała, a jeszcze więcej

czego nie dokonała rozpróżniaczona i rozpita szlachta za czasów saskich, to co zrobili, lub nie zrobili różni Radziwiłłowie, Potoccy itp., jest naszym dziedzictwem, na podstawie którego mamy budować nowe piętra polskiej historii. Nasz niedorozwój, ubóstwo, brak uzbrojenia technicznego, ciemnota obojętnych na wszystko mas, wszystko to są produkty specyficznego rozwoju historycznego. Oczywiście pragnęlibyśmy, aby dziedzictwo nasze było inne, bogatsze. Ale, niestety, jest takie, jakie jest. I tylko na nim można budować. Wszelkie inne poczynania — to budowanie zamków na lodzie.

Przyjęcie ponurego dziedzictwa szlacheckiego, pociąga za sobą pozytywny fakt decydującego znaczenia dla dzieła demokratycznej Polski. Skoro demokracja polska jest zmuszona brać na własny rachunek niż cywilizacyjny, to tym samym włącza w swój arsenał wszystkie te siły w narodzie, które mu w naturalny sposób są przeciwne. Niż cywilizacyjny godzi w istnienie narodu, w jego substancję biologiczną. Stanać na czele odruchu obronnego, t. zn. objąć kierownictwo nad podstawowymi siłami, które mają stworzyć historię narodu.

Niż cywilizacyjny powstał organicznie, jest produktem naszej historii. Chcąc go przewyciężyć, trzeba wprząc do dzieła organicznie ewolucjonizujące siły życiowe narodu polskiego. Kluczem do tego wprzęgnięcia jest historyczna problematyka powstawania niżu cywilizacyjnego i tylko posługując się tym kluczem można dotrzeć do świadomości i woli mas o narodzie stanowiących.

Podkreślamy przez to organiczny, z przebiegu historycznego wynikający, sposób powiązania świadomości i rzeczywistości. Węzeł, jakim jest niż cywilizacyjny, może być rozwiązany na tej samej drodze, na

jakiej powstał, lecz w odwrotnym kierunku. Jeśliby ktoś chciał rozwiązywać kwestie niżu cywilizacyjnego, jako oderwane zagadnienia: uprzemysłowienia, stopy życiowej, analfabetyzmu itp. — nie znajdzie klucza do umysłów, do pobudek woli, gdyż zagadnienia te wydadzą się dalekie, obce, oderwane od praktyki utrzymanego w historycznym trybie życia.

Objęcie dziedzictwa takim, jakim ono jest i wola budowania na tym fundamencie nowego życia wprowadza w żywioły historii, a tym samym pozwala na kierowanie żywymi siłami narodu. Negowanie problematyki niżu cywilizacyjnego jest stawianiem poza nurtem historii, a więc i rezygnacją z kontaktu z najgłębszymi, utajonymi aspiracjami narodu. Jest to oczywiście rezygnacja z wielkiego dzieła odnowy demokratycznej, rezygnacją z samej istoty demokracji.

Należy jednak zwrócić uwagę na właściwy aspekt sprawy, polegający na tym, że niż cywilizacyjny jest organicznym owocem kultury szlacheckiej. Cała problematyka „wielkiej odnowy demokratycznej“ jest nie do pomyślenia w układzie tradycyjnych wartości, bazujących na indywidualizmie wegetacyjnym. Tam, gdzie wartości te nie są podważone, dyskusja o niżu cywilizacyjnym jest jedynie czcą gadaniną. Dopiero rewolucja wartości, prowadząca do zanegowania indywidualizmu wegetacyjnego i podstaw tradycji kultury szlacheckiej, pozwala dostrzec problematykę niżu cywilizacyjnego, a tym samym stwarza perspektywy objęcia kierownictwa i mobilizacji sił, które dziś pogrążone w uśpieniu, nieświadome swej istoty, jutro będą pionierami nowego życia.

Jedyna droga Polski w obecnym okresie dziejowym prowadzi po linii wewnętrznego przełamania, które dokonane być musi w imię najwyższych intere-

sów Polskiego Narodu i Państwa. Przełom ten musi się uzewnętrznić we **wszystkich** dziedzinach życia.

Musimy zatem zrewidować wszystko od podstaw, wyzwolić utajone siły, aby mogły się wyrazić w gwałtownym tempie rozbudowy gospodarstwa, unowocześnienia struktury społecznej, organizacyjnej i prężności duchowej. Nasz dotychczasowy marazm musi być przezwyciężony we wszystkich dziedzinach. Tak to zwięźle wyraził R. Dmowski: „My, jeżeli jako naród chcemy żyć, chcemy spełnić swój obowiązek wobec ludzkości i nie pozostawić marnego wspomnienia po kartach dziejowych, musimy iść naprzód, tworzyć, organizować...”

„Musimy żyć, rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, by zostać silnym, niezwyciężonym narodem”.

6. Bezpłodność dróg ewolucyjnych.

Bezwzględnie odrzucić musimy podszepty ludzi małej wiary i niewielkiej odwagi. Najlepiej pomyślaną drogą ewolucyjnego rozwoju nie wyprowadzi nas z marazmu i niżu cywilizacyjnego. Dotychczasowy nasz rozwój w łożysku zastoju wytworzył tyle tradycji, że droga ewolucyjna — bezwładu pokonać nie zdoła. Możemy przewidzieć argumenty, którymi posługiwać się będą obrońcy drogi ewolucji. Z całą pewnością powołają się na ewolucyjny rozwój gospodarstwa na zachodzie Europy, wskażą na inicjatywę prywatną, godziwe zyski, akumulację kapitału, na umiłowaną wolność indywidualną wreszcie. Należy wiedzieć, co się poza tymi argumentami kryje. Popęlnia się tu szalbierstwo, polegające na utożsamieniu polskiego indywidualizmu wegetacyjnego z rozmachem i przedsiębiorczością kapitałów przemysłu z wczesnego, dynamicznego okresu ka-

pitalizmu. Jest to oczywiście nonsens. Kapitalizm, jako kategoria ekonomiczna, przechodzi do historii, nie ma więc mowy o tym, aby odpowiadający mu typ człowieka dał się odtworzyć w Polsce. Poza tym duch przedsiębiorczości kapitanów przemysłu nie ma nic wspólnego z umiłowaniem spokoju i bezruchu, znamienne dla polskiego indywidualizmu wegetacyjnego; — są to rzeczy całkiem różne. Przedsiębiorczość prywatna, oparta na indywidualizmie wegetacyjnym, nie może dać dodatnich wyników.

Odrzucić trzeba zdecydowanie sposób patrzenia właściwy umysłom prymitywnym, niezdolnym do szerszego ujmowania rzeczy. Mamy na myśli zmorę reformowania na wzór sanacji, która się stale w Polsce będzie odradzać. Zmora ta polega na dostrzeganiu tylko ujemnych skutków indywidualizmu wegetacyjnego. Afirmuje się tutaj styl życia i stosunki wyrosłe z podłoża indywidualizmu wegetacyjnego, kocha się nawet sam marazm, jako źródło szczęścia, odprężenia i statyki, przykro odczuwa tylko ostateczny wynik w postaci niedorozwoju gospodarczego, słabości politycznej, braku uzbrojenia dla armii, nieliczenia się z Polską w stosunkach międzynarodowych i wszystkich pochodnych, które stąd wynikają. Słowem kocha się marazm za ciche szczęście, dzięki niemu doznawane, nie znosi natomiast przykrych skutków tego marazmu. Jak już ktoś zauważył, przyczynę oddziela się uparcie od skutków. Z powodu tego rozdzielania, dostrzega się tylko braki w dziedzinie osiągnięć gospodarczych i politycznych, starając się je zwalczyć. W ten sposób powstaje błędne koło. Bo skoro siły marazmu uważa się za coś dobrego, to tym samym nie dostrzega się źródła zła. Umysł, jak zaczarowany, dostrzega tylko daleką projekcję przyczyn i z uporem ją zwalcza. Wydaje się

wówczas, że właściwe zagadnienie, to usunięcie braków, które rodzą się nieodparcie, jakby z wyroków woli wyższej. Ewolucyjna metoda poprawiania błędów wydaje się wtedy czymś naturalnym.

Biorąc to wszystko pod uwagę, dojdziemy do wniosku, że rewolucja polska jest koniecznością. Wyrwać się z pęt marazmu i jego naturalnego dziecka, niżu cywilizacyjnego, nie można na drodze powolnych przemian, rozłożonych na dłuższy okres. Naród polski posiada w swym łonie wiele żywotnych sił. W duszy każdego Polaka dostrzec możemy nieugaszone tęsknoty do pełnego i wytężonego życia, budzące się szczególnie pod straszliwymi ciosami i doświadczeniami okupacji. Tragedią narodu polskiego jest to, że każdy jego odruch najbardziej pozytywny, jego najlepsza wola i zapal są każdorazowo rozbrajane przez problematykę i ideały marazmu. Z sideł tych wybrnąć nie może. Trzeba przezwyciężyć marazm w jego ognisku i na całej linii jednocześnie.

Rewolucja polska jest w tym wypadku buntem przeciwko własnej słabości, buntem przeciw marazmowi, ogarniającemu całość naszego życia. Jest to porwanie się na hydrę ubóstwa szerokich mas narodu, niskiej wydajności prac rolnika i rzemieślnika, bezowocnej szarpaninie przedsiębiorcy, przeciwko mizerii naszego przemysłu, ubóstwa środków transportowych i upadku miast. To wszystko mamy zwalczyć. Tylko gwałtownym szarpnięciem skruszymy wiekową skostniałość w każdej dziedzinie życia.

Bardzo wielu Polaków przekonało się, że próba nadania żywszego tempa na pewnym oderwanym odcinku spotyka się z bezwładnym oporem wszystkich innych, przez co inicjatywa ta po pewnym czasie musi utknąć. Pochodzi to stąd, że życie narodu podobne jest

do olbrzymiej maszynerii, pracującej w jednym zgodnym rytmie. Ogólny rytm jest tyrańskim władcą, wyznaczającym szybkość obrotów dla najmniejszego nawet kółka. Jeśli jakieś kółko albo zespół kółek rozpoczyna się obracać szybciej, musi napotkać na przeciwdziałanie wszystkich pozostałych. Chcąc, nie chcąc, ich żywszy rytm musi działać w sposób dezorganizujący całość, a tym samym wywołać akcję obronną ze strony tej całości. I nie ma w tym żadnej świadomej złośliwości. Tragedia i rozgoryczenie wielu ludzi w Polsce o szlachetnych zamiarach, którzy usiłowali zreformować coś w jakiejś dziedzinie, lecz przez to szybko popadli w konflikt z całym środowiskiem — tu ma swe źródło.

Revolucja polska jest w tym wypadku próbą zdecydowanego oddziaływania na ogólny rytm całości, by w ten sposób wpłynąć od razu na wszystkie dziedziny życia narodowego. Każda inna droga jest marnowaniem sił, zużywaniem ich w sposób całkowicie niewydajny. Wiemy, co nas czeka w dalszej przyszłości, gdybyśmy celów rewolucji nie osiągnęli. Tragedia milionów żydów może dać wiele do myślenia. Narody albo budują swój los i swoje przeznaczenie z własnej woli i własnymi rękami, albo stają się budulcem, cegłą, gliną w obcym planie, zamierzeniu i wykonaniu.

CZĘŚĆ TRZECIA

OGÓLNY PROGRAM NOWEGO PAŃSTWA

1. Historyczny egzamin ugrupowań demokratycznych

Musimy przeciwstawić się popularnemu pogładowi, że egzaminem demokracji polskiej jest jej zdolność utrzymania się przy władzy. Jeśli rozumowalibyśmy tym torem, doszlibyśmy do wniosku, że skoro sanacja tak długo rządziła Polską i nie napotkała w narodzie polskim na wystarczająco silny opór, rządy jej zdały egzamin. Zresztą, jeśli chodzi o kwestię utrzymania się przy władzy, to nie następuje ono znowu tak wielu trudności. W Polsce utrzyma się z łatwością każdy rząd, który nie naruszy zbiorowej śpiączki, hodowanej przez indywidualizm wegetacyjny. A już rzeczą drugorzędnej doniosłości jest forma ustrojowo-społeczna, w jakiej ta zbiorowa śpiączka będzie się odbywała. Może to być ustrój prywatnej własności, ale nie jest też straszne i uspołecznienie, a nawet pełna socjalizacja, o ile ta nie naruszy narodowej bierności. Indywidualizm wegetacyjny może się z łatwością do niej przystosować.

Nie ludźmy się również, że zadanie demokracji zostanie spełnione, o ile dokona się reform ustrojowo-organizacyjnych. Struktura, ustrój to tylko łożyska, którymi przepływa strumień aktywności społecznej. Czy spełni swoje zadanie państwo, choćby najlepiej

zorganizowane, o ile nie pokusi się o wzmocnienie owego strumienia aktywności społecznej? Czyż nie będzie to wtedy jedynie jałową krzątanią, jałowym szeregowaniem i dzieleniem na nowo naszego niewielkiego narodowego dobytku, a ściślej mówiąc naszej narodowej nędzy? Czyż najlepiej nawet, najnowocześniej urządzona i zorganizowana fabryka spełni swe zadanie produktywności, o ile robotnicy i kierownictwo dojdą, z tych czy innych powodów, do zgodnego wniosku, że pracować nie warto, nie warto wysilać się puszczeniem maszyn na pełne obroty, bo i bez tego można żyć i to dużo łatwiej i przyjemniej?

Fakt, że jesteśmy narodem zacofanym, biednym, upośledzonym pod względem gospodarczym, dotarł już do świadomości wielu Polaków. Nie wielu jednak zdaje sobie sprawę z tego, że poza tym jesteśmy społeczeństwem chorym. Anemia woli uwikłała nam ręce. Przytłumiła prężność i ambicje życiowe. Hodujemy typ człowieka do życia nieprzystosowanego, nie wykorzystującego możliwości i koniunktur, które nam los nastrocza. I to jest element, który może najlepiej charakteryzuje przyczynę naszej narodowej tragedii. O ile społeczeństwa przodujące w ciągłej czujności wypatrują tych szans, które umożliwią ulepszenie trwającego układu społecznego i gospodarczego, o ile członkowie tych społeczeństw równie czujnie wypatrują tych koniunktur, które pozwolą im ich własne życie w sposób najbogatszy, najbardziej produktywny urządzić, o tyle przeciętny Polak z filozoficzną wyższością patrzy na tą pełną rozterki i niepokoju pogoń, samemu trwając w zgryźliwej, starczej zgodzie z rzeczywistością, hołdując przeświadczeniu, że jego wysiłki i tak na niewiele się zdadzą, że nie opłaci się trud i móżół, gdyż życie własne polega na unikaniu trudów i móżołu. I w ten

sposób marnujemy możliwości, które by mogły lepszy byt i egzystencję zapewnić nie tylko jemu, lecz i narodowi.

Owoce tej choroby widzimy wszędzie wokół siebie. Składają się one na to, że jesteśmy narodem osłabionym goniącym resztkami sił, że nasz poziom cywilizacyjny może imponować chyba narodom głębokiej Azji czy Afryki, lecz nie Europie. Uwiła sobie wśród nas gniazdo nędza, wyssała siły żywotne, doprowadziła na skraj przepaści, odbiera nam niemal prawo do życia w rodzinie wolnych narodów świata.

Jakże wielka odpowiedzialność spada więc na barki ugrupowań demokratycznych, które obecnie Polską rządzą. Muszą one za wszelką cenę przełamać marazm, w którym jesteśmy pogrążeni, przezwyciężyć niż cywilizacyjny i kulturowy, znaleźć drogi i metody, które przerwą powolne staczanie się w przepaść i pozwolą nareszcie iść w górę. Musimy więc uświadomić sobie, że na demokrację polską spadł ciężki obowiązek zmazania wszystkich win i zaniedbań przeszłości.

Gdy w momencie wybuchu wojny wyrusza w pole armia, o zwycięstwie jej decyduje siła, którą ona reprezentuje. I to nie tylko liczba ludzi, lecz także liczba karabinów, armat, czołgów, samolotów, zdolna nieprzyjaciela zmusić do uległości.

O zwycięstwie lub klęsce narodów decydują te same elementy materialnej mocy, z tą tylko różnicą, że w skali nierównie szerszej. Bo tu nie chodzi już o czołgi i armaty — decyduje przemysł, zasoby gospodarcze, zdolność produkcyjna, ogólne bogactwo narodowe. Jeśli więc chcemy żyć jako naród, musimy znaleźć inną tarczę niż demonstrowanie naszej bezbronnej słabości, musimy uzbroić nasz naród w te elementy, które nam

prawo do życia zapewnią. I tak wyrasta postulat uzbrojenia cywilizacyjnego Polski.

Nie zapominajmy jednak, że znowu tak samo jak żołnierze wyruszający w pole muszą żywić pragnienie zwycięstwa, rozumieć konieczność ponoszenia ofiar, tak samo naród swą wolę życia musi przetransmitować na entuzjastyczną gotowość realnej pracy nad ugruntoowaniem swego historycznego istnienia, musi ponosić ofiary, nie cofać się przed konsekwentnym, uporczywym wysiłkiem.

W obecnej chwili w społeczeństwie polskim tej gotowości pracy i ponoszenia ofiar nie znajdziemy wiele. Polak, umodelowany przez tradycje feudalno-szlacheckie, temu zadaniu nie podoła. Warunek powodzenia realizacji postulatu uzbrojenia cywilizacyjnego Polski, to wychowanie nowego typu człowieka, dostosowanego do nowej sytuacji, unaocznienie społeczeństwu jego zadań, wzbudzenie głębokiego przekonania o ich niezbędności.

Nie jest to niemożliwe do zrealizowania, zważywszy jak potężny aparat wychowawczy ma do dyspozycji nowoczesne państwo. Od elementarza począwszy, na głośniku radiowym i świetlnym ekranie skończywszy — wszystko draży i formuje psychikę przeciętnego obywatela. Przywódcy narodu mają możliwość dysponować tymi narzędziami i użyć ich tak, jak konieczność dziejowa wymaga.

Mamy tu do czynienia z zamierzeniem niezwykłym, którego zrealizowanie pozwoli dopiero wejść na szlaki ogólnoludzkiego postępu. Wymogi, które ono stawia, są tego rodzaju, że spełnianie ich pociągnie za sobą ukształtowanie życia w zupełnie oryginalny i nowy sposób. Koniecznym tu będzie nie tylko śmiałość myślenia, lecz i śmiałość czynu. Zada-

nie to musi być zrealizowane przez demokrację polską. Wierzimy, że wobec dziejowego egzaminu swej wydátności życiowej, demokracja polska udowodni swe moralne prawo istnienia i dzierżenia władzy.

2. Sprawa uzbrojenia cywilizacyjnego Polski.

Postulat demokratycznej odnowy narodu na konkretnym tle dziejowym nie może być niczym innym, jak wolą przezwyciężenia niżu cywilizacyjnego. Jeśli jednak zechcemy postulat ten sprecyzować dokładniej, przybierze on pozytywny kształt jako „**nakaz uzbrojenia cywilizacyjnego Polski**“. Streszcza się w nim zasadnicze dążenie narodu w danym etapie historycznym, pojęte jako naczelny systemat idei przewodnich, kierujących jego rozwojem.

To historyczne dążenie narodu, po uwzględnieniu warunków geofizycznych i geopolitycznych, będących dla jego rozwoju naturalnym podłożem, wyznacza pewną sumę problemów, które w danym historycznym okresie muszą być w państwie rozwiązane. Ujęty w formę postulatową zespół tych zagadnień odpowiednio sformułowanych i uzgodnionych ze sobą, stanowi **ogólny program państwa**, objaśniający wszelkie dziedziny życia, na które państwo może wpływać bezpośrednio lub pośrednio.

Wyraża go postulat „**uzbrojenia cywilizacyjnego narodu**“. Rewolucyjny zryw ma spełnić dzieło, na które Polska czeka od stuleci. Drogą zbiorowego działania — rewolucyjnie musimy odrobić olbrzymie zadległości, ciężące równie i na naszym pokoleniu jak kamień młyński na szyi tonącego. Postulat „**uzbrojenia cywilizacyjnego narodu**“ usuwający zmorę „**niżu cywilizacyjnego**“, powinien stać się pierwszym celem

wszelkich poczynañ w Polsce. Jeŝli cokolwiek do tego wspólnego mianownika nie da się sprowadzić — naleŝy to odrzucić jako nieistotne.

Zapewnić narodowi polskiemu taką samą wydajność energetyczno-cywilizacyjną, jaką mają prężne społeczeństwa współczesne, jest niemożliwością przy obecnym jego wyposażeniu w technice, gospodarce, urządzeniach użyteczności publicznej itp., każda z tych dziedzin wieje pustką. Dziejowe zadanie uzbrojenia cywilizacyjnego musi stać się zasadniczym drogowskazem polityki narodu.

R. Rybarski, omawiając w swoim czasie podstawy programowe polskiej polityki, czyni trafną uwagę:

„Nie znajdziemy gotowych skryształizowanych wzorów... Źródeł naszego programu szukajmy w sobie, u nas samych, i na naszej ziemi, Polska ma odrębne warunki bytu, od warunków państw zachodnich, ma inne tradycje, względnie inny brak tradycji, ma swoje ubóstwo, którego nie zna Zachód...

...Wejdźmy jak najgłębiej w naszą rzeczywistość i na jej podstawie budujmy programy (R. Rybarski „Program gospodarczy“ str. 9).

Jeśli Polska potrafi wydzwignąć się z niŝu cywilizacyjnego, będzie to oznaczało spełnienie zasadniczych celów odnowy demokratycznej. Zahamowane siły w łonie narodu będą się mogły twórczo przejawiać. W tym tkwią podstawowe przesłanki programu wielkiej polityki.

W pierwszym tomie wydawnictwa „Zrywu“, wydanym w czasach okupacji hitlerowskiej, Dr F. Widywirski pisał:

„Nakaz uzbrojenia cywilizacyjnego, można uważać za konstytucję narodu polskiego, napisaną przez krwawe doświadczenie drugiej wojny światowej. Konstytucja polska, jako wymóg uzbrojenia cywilizacyjnego narodu, nie wystąpiła dotychczas w pełnym świetle z powodu zasadniczych trudności, które streścić można w pytaniu: **w jaki sposób?** Jeśli będziemy zadanie to wiązali z wizją dostatniego żywota, z troskami o podwyżki poborów, o mebelki, o „znośne warunki bytu“. Wyjścia oczywiście nie ma i być nie może. W ciągu wieków wszystko zostało zamulone odpadkami niżu cywilizacyjnego tak grubą warstwą, że tylko bolesne szarpnięcie wszystkich ścięgien może coś ruszyć z miejsca. **Wojenny wysiłek w czasie pokoju** może tu jedynie uzmysłwić wielkość wyteżenia i ofiar. U podstaw jego tkwić musi niezłomnie konsekwentna wola skierowania znacznej części pracy społecznej na wytwarzanie dóbr i wartości, z których powstanie uzbrojenie cywilizacyjne narodu, a więc: miasta, podstawowe urządzenia gospodarcze, drogi, mosty, maszyny, kanały, okręty, instalacje przemysłowe itd.... Całe powodzenie bazuje głównie na rozbudowanej aktywności najszerzych mas narodu. Bez tego bowiem nie można sobie wyobrazić wprowadzenia niezbędnego maksimum bodźców pozagospodarczych. Fakt ten przesądza z góry w sposób decydujący **demokratyczny charakter zrywu gospodarczego**. Ten demokratyczny charakter wyrazić się musi przez czynny, podmiotowy udział mas całego narodu w pracach realizacyjnych. W tym celu narodowy zryw wyjść musi na arenę dziejów z najgłębszego zrozumienia i powszechnej woli narodu, wyrażonej w jakimś bezpośrednim akcie politycznej woli mas, spotykających zryw ku uzbrojeniu cywilizacyjnemu Polski, nie jako uprzykrzoną i cięż-

ką konieczność, ale jako radośnie witaną nową fazę dziejów... Dystans skoku twórczego nadaje tu istotną treść podstawowym pojęciom demokracji“.

Idea uzbrojenia cywilizacyjnego Polski zawiera w sobie jako założenie **wyrównanie poziomu** życia w stosunku do Europy. Mając tę samą w przybliżeniu linię startu, możemy myśleć o czynnym braniu udziału w rozwiązywaniu zagadnień, które gdzie indziej są palące. Gdyby ten warunek nie został spełniony, pozostać musielibyśmy w roli kibica, usiłującego miną nadrobić istotną niższość. Samo postawienie problematyki wprowadza już nas na właściwą płaszczyznę. Wskazuje ono bowiem bardzo wyraziście, co jest do zrobienia.

Dalszą konkretyzacją idei uzbrojenia cywilizacyjnego jest obraz zmian, które muszą zajść w danych warunkach geo-politycznych. Naszym zadaniem mianowicie w ogólnej równowadze sił europejskich jest wypełnienie przestrzeni geopolitycznej, którą przed tym posiadały Prusy, a tym samym zajęcie dorzecza Wisły i Odry. Zadanie to zostało pośrednio określone w szerokim aspekcie przez Prezydenta Bieruta, w orędziu z dnia 31. 12. 44. Brzmi ono:

„Wzrost znaczenia odrodzonej Polski demokratycznej w nowym układzie stosunków europejskich jest jednym z warunków trwałego pokoju w Europie. Nie będzie trwałego pokoju, jeśli Polska będzie słaba wewnętrznie, jaką była przed wrześniem 1939 r., jeśli nie będzie w stanie oprzeć się niebezpieczeństwu nawały germańskiej...

...zagadnienie to wiąże się jak najściślej z siłą gospodarczą Polski...

...W imię pokoju i bezpieczeństwa świata musi być raz na zawsze złamaną siłą Prus, ośrodka zabobroczności

niemieckiej i faszyzmu. Prusy muszą być odepchnięte od granic ich kolebki — Brandenburgii. Ziemie aż do Odry i Nyssy muszą z bramy wypadowej imperializmu niemieckiego stać się terenem pracy pokojowej i pracy dla pokoju całej Europy“.

Myśl powyższą rozwija Wicepremier W. Gomułka w broszurze pt. „Zwycięstwo Polski w Poczdamie“:

„Na konferencji poczdamskiej odniosła odrodzona Polska wielkie zwycięstwo polityczne... lecz to zwycięstwo wówczas dopiero stanie się całkowitym, kiedy zaludni się Polakami wszystkie miasta i wsie na zachodzie i nad Bałtykiem, kiedy zadymią wszystkie kominy fabryczne, kiedy zakwitną wszystkie ziemie rewindykowane, kiedy po wielkiej granicznej rzece Odrze płynąć będą statki z milionami ton naszej produkcji do portu naszego Szczecina i przez Morze Bałtyckie dotrą na szeroki rynek międzynarodowy“.

Stoimy przed egzaminem gospodarczym, przed wielkim egzaminem pracy.

W pogoni za łatwo-uchwytnymi przez praktyczną wyobraźnię zadaniami, gubi się często sama istota rzeczy, która stanowi jądro nakazu uzbrojenia cywilizacyjnego, a polega na pobudzeniu aktywności i żywotności organizmu narodowego. Dopiero ta wyzwolona żywotność skryształizuje się w nowych dziełach, nowych środkach działania, pozwalając ożywić obumarłe dziedziny naszego życia, a wlać pełną treść tam, gdzie dziś panuje wyraźna martwota. Martwotę tę leczą bezradni znachorzy swymi praktycznymi środkami, oczywiście bez skutku. Na ten temat pisał Z. Sławiński w swej pracy pt. „Zagadnienie planowania gospodarczego“.

„Sparaliżowanie sił twórczych najzdrowszej części społeczeństwa polskiego zaciążyło na całym rozwoju

gospodarczym państwa w sposób widoczny dla każdego. Tempo gospodarczego życia i gospodarczego rozwoju nie stoi w żadnej proporcji do olbrzymich potrzeb Polski, i do jej, mimo wszystko, olbrzymich sił żywych. Brak zaspokojenia elementarnych potrzeb materialnych społeczeństwa już pociągnął fatalne dla narodu polskiego skutki. Nie tylko zbyt niski dochód społeczny, ale ponadto jego wadliwy podział ze względu na nieproporcjonalnie mały w nim udział elementów najbardziej produkcyjnych, spowodował także niepokojącą sytuację społeczną. Sytuację tę pogarsza fakt, że w związku z ubóstwem niższych warstw społecznych, dzieci ich reprezentujące w pewnej części niezwykle cenny materiał ludzki, zupełnie marnują swoje zdolności, mając możliwości wybicia się na wyższy poziom“.

Trzy z górą wieki tchórzliwej polityki stosowania półśrodków doprowadziły nas do rozpaczliwego położenia, z którego tylko zdecydowane metody rewolucyjne, tylko zryw całego narodu mogą nas wydobyć. W przeciwnym wypadku grozi nam po prostu zagłada.

Rozwiązać najważniejsze zagadnienia narodowe, to przede wszystkim — stworzyć świadomym wysiłkiem narodu nowoczesną bazę techniczno-produkcyjną. Zaspokoić ona powinna wszystkie potrzeby Narodu: rozwojowe, wytwórcze, konsumcyjne i obronne. Pozwoli to w całej pełni utrwalić dynamizm w typie społecznym Polaka. W treściwej broszurze Dr Widy-Wirskiego, w której mówiliśmy już, czytamy:

„dla złamania niżu cywilizacyjnego Polski, który wyraża się przede wszystkim w ubóstwie urządzeń kapitalowo-wytwórczych, musimy nasamprzód postawić przed sobą jego pełne przeciwstawienie. Jest nim wzorzec tego, co trzeba osiągnąć w zakresie gospodar-

czo-technicznym, aby wyjść na drogi prawidłowego rozwoju. Dopiero w skali rozpiętości między takim wzorcem osiągnąć jako życiową koniecznością narodu, a istniejącym niżem, będziemy mogli orientować drogi i środki działania. Nic innego nie może tu być probierzem. Należy przy tym pamiętać, że im z głębszych nizin na wyższe szczyty przenieść się zechcemy — tym potężniejsze środki muszą być uruchomione. Ich działanie musi mieć siłę zrywu“.

Musimy stanowczo przeciwstawić się wszelkim półśrodkom, półcelom, kuszącym łatwiznom. Przełomu dokonamy z całą bezwzględnością. W równym stopniu będziemy dążyć do uprzemysłowienia kraju, rozbudowy podstawowych urządzeń gospodarczych jak i unowocześnienia rolnictwa. W każdej z tych dziedzin potrzeby nasze są olbrzymie.

Całość dzieła uzbrojenia cywilizacyjnego Polski można więc ująć następująco:

1. rozbudowa bazy podstawowych urządzeń gospodarczych,
2. uprzemysłowienie kraju, likwidujące naszą niższość w stosunku do Europy,
3. przebudowa struktury wsi w kierunku intensyfikacji rolnictwa,
4. asymilacja Ziem Zachodnich,
5. marynizacja Polski, jako pełne wykorzystanie morskich granic.

Realizacja tego programu pozwoli w przyszłości wydzwignąć stopę życiową mas na odpowiedni poziom, co wiąże się z najgłębszą przebudową struktury społecznej i duchowej w kierunku najdalej idącej demokratyzacji.

Ogromne zadania stoją również przed nami w dziedzinie rozbudowy podstawowych urządzeń gospodarczych, które obejmują: transport, łączność, zakłady wytwarzania energii, urządzenia miast i osiedli, budownictwo. Co tu trzeba zdziałać — każdy sobie łatwo uświadamia. Co się zaś tyczy motoryzacji — zbyt rzadko się rozchodzi o to, jak ona posiada wagę. Wystarczy przypomnieć sobie obraz ulic i dróg przed wojną, a następnie ilość samochodów, toczących się po tych samych drogach w czasie okupacji niemieckiej, nie mówiąc o potoku motorów płynących przez nasze ziemie w czasie działań wojennych. Wielu wtedy uzmysłowiło sobie, jak praca maszyn wielokrotnie pomnaża siłę ramienia i mózgu ludzkiego.

Ilość koni mechanicznych, pracujących u naszych sąsiadów i u nas, daje w zestawieniu groteskowe stosunki. Jeśli jakiś naród myśli, że może beztrudno posługiwać się w dalszym ciągu narzędziami używanymi za dziada i pradziada, a jeździć parą drobnych koników i pokpiwać sobie ze świata, który „zagubił się” w mechanizacji, los jego nie może być inny od tego, który już nas dotknął. Oby nauka nie poszła w las. Miliony koni mechanicznych, pracujących dzień w dzień, muszą podwyższać wydajność życiową narodów. Jeśli chodzi o budownictwo mieszkaniowe, to właściwie poza paru miastami należałoby wszystko budować od początku. Ubożuchne rudery zachowaćby można tylko jako okazy muzealne minionej nędzy i brzydoty. Dotyczy to również naszych urządzeń miejskich, posiadających tę właściwość, że ich najczęściej brak. Naród nie może być zdrowym i wydajnym w pracy, jeśli jego warunki mieszkaniowe i codziennego życia są niedostateczne. Dotychczas bowiem

nikły odsetek inteligencji, mieszkając w znośnych warunkach, jako organ świadomości narodu, mniemał, że skoro czuje się nieźle, to i wszyscy tak czują. Ogromna większość ludności cierpienia swego nie mogła wypowiedzieć, gdyż żyła na peryferiach kultury, a poza tym nie wyobrażała sobie, by mogło być inaczej. Obezwładniona zasadami bierności, spokojnie znosiła swój los. Ile mamy do zbudowania izb mieszkalnych w miastach mówią dane statystyczne: przed wojną na jedną izbę wypadało w Warszawie 2,07 osoby, gdy w Berlinie 1.01, a w Paryżu 1,05 itp. Wojna, oczywiście, stan ten pogorszyła. Rażące te dysproporcje musimy wyrównać rewolucyjnym wysiłkiem całego narodu. Musimy mieć taką sieć komunikacyjną, urządzenia energetyczne, jak inne narody. Spożytkowując w pełni nowoczesne metody i technikę, wykorzystując ogromną energię milionów jednostek, wegetujących na przeludnionej wsi, będziemy mogli zaległości w tej dziedzinie, jak i w innych, w rewolucyjnym tempie nadrobić. Potrzeby rozwojowe Polski domagają się również rozwinięcia przemysłu, wytwarzającego dobra produkcyjne. Stawia to niezmiernie wysokie wymagania górnictwu, metalurgii, elektrotechnice, pracującym dla komunikacji, energetyce, robót ziemnych, budowie maszyn, przemysłowi chemicznemu itd. Potrzeby obronne dyktują rozbudowę przemysłu metalowego, chemicznego i elektrotechnicznego.

Przemysł, służący potrzebom rozwojowo-wytwórczym i przemysł, służący celom obronnym, pokrywają się w przeważnym stopniu. Z zestawień liczbowych, które podaliśmy na początku niniejszej pracy, możemy się zorientować, co tu jest do zrobienia. Na tym tle uprzytomnić sobie należy zmarnowane

dwudziestolecie niepodległości i to w czasie, gdy wo-koło odbywał się gorączkowy wyścig pracy.

Jednym z najbardziej chorych miejsc naszego organizmu narodowego jest rolnictwo. Jak cała rzeczywistość polska przybrało ono obecny wygląd w wyniku długotrwałego marazmu. Gruntowna przebudowa jest więc palącą koniecznością. Prawie połowa ludności wiejskiej musi odpłynąć do przemysłu i miast. Za zasadę należy przyjąć, że na wsi nie może żyć więcej ludności od koniecznie potrzebnej dla zapewnienia produkcji rolniczej, posługującej się nowoczesnymi narzędziami. Chłopów jest w Polsce stanowczo za dużo.

Tylko mając przed sobą cel — zajęcie miejsca Prus w układzie sił politycznych nad Bałtykiem, można zrozumieć sens asymilacji Ziem Zachodnich nad Odrą i Nyssą. Nie osiągnie się tego jednak poprzez zwyczajne przesiedlenie mas naszej ludności. Chodzi o to, by prężność życiowa na tych terenach, — tak ekonomicznie jak społecznie była przynajmniej równa tej, która tu przed tym istniała. Osią tego zagadnienia jest dzieło uzbrojenia cywilizacyjnego narodu, a więc procesy odrodzenia wewnątrz narodu. Dopiero jako wynik tego procesu asymilacja Ziem Zachodnich przestaje być półśrodkiem. Jeśli postulat uzbrojenia cywilizacyjnego nie zostałby w pełni zrealizowany, nie byłoby warunków zajęcia miejsca Prus nad Bałtykiem, a tym samym i kwestia Ziem Zachodnich stanęłaby w zupełnie innym świetle. Demokracja polska musi być świadoma nadążających niebezpieczeństw. W każdym bądź razie: „nowa Polska odradza się w starych piastowskich granicach. Germanizowane od wieków ziemie polskie, w rezultacie obecnej wojny, włącza naród polski do swego państwa.

Przed nami, którym wypadło żyć w okresie odradzania się Polski w jej historycznych, piastowskich granicach, stało zadanie o epokowym dla niej znaczeniu. Włączone w granice Polski nasze Ziemie Zachodnie musimy jak najprędzej przywrócić polskości. Na obszary, leżące nad prastarą polską rzeką Odrą, na ziemie Śląska Opolskiego, na tereny położone na wschód od Nyssy, na nasze stare mazurskie ziemie, leżące nad morzem Bałtyckim, musimy przesiedlić masy naszych rodaków z kraju i zagranicy.

„Przesiedlajmy Polaków, których losy rzuciły na ziemie nie polskie! Sprowadzimy ich do ojczyzny, by w swoim domu czuli się pełnymi gospodarzami. Zaludnią oni nasze ziemie zachodnie. Na zachód winny się przenosić miliony ludzi...” (W. Gomułka „Polska wobec nowych zagadnień” str. 9—10).

W końcu też, jak mówi Wicepremier, „musimy w narodzie obudzić ducha morskiego, bo morze Bałtyckie będzie jednym z najważniejszych elementów naszej siły gospodarczej i politycznej, naszej przebudowy strukturalnej” (W. Gomułka „Nowa karta dziejów Polski” str. 30).

5. Warunki dokonania dzieła.

Dzieło uzbrojenia cywilizacyjnego nie jest łatwym do wykonania. Ogrom trudności polega na tym, że zachodzi konieczność zwrócenia całego potoku życia narodowego w całkiem inne łóżysko, niż to, którym dziś płynie. Spokojna senność polskiego życia, bynajmniej nie jest jakimś „spóźnieniem”, „zacofaniem” itp. Przeciwnie: dąży ono do ideału określonego przez zasady indywidualizmu wegetacyjnego. Ideal ten, dający najwięcej upojeń, właściwych bier-

nemu doznawaniu istnienia, jest mniej, lub bardziej świadomie wytęskniony. Życie polskie od stuleci nastawione jest w tym kierunku. By kierunek ten zmienić na wręcz przeciwny, trzeba naprzód pokonać piętrzące się tu ogromne trudności.

Dotychczas nasze życie gospodarcze miało na celu zapewnienie szczęścia jednostki, nieskorej do zbyt intensywnego wysiłku. Wymogi, wynikające z woli odnowy narodu, w pierwszym rządzie narzucają postulat przekształcenia narodu w wielką „armię uzbrojenia cywilizacyjnego“. Jeśli, jako społeczeństwo mamy się stać armią uzbrojenia cywilizacyjnego, to musimy wszystko rewolucyjnie zmienić. Przełamać bezwład wiekowego marazmu, wyzwolić wydajność na każdym odcinku zbiorowego życia. Praca musi stracić swe dotychczasowe nastawienie, polegające na woli osiągnięcia minimum egzystencji. Każdy będzie musiał pracować znacznie intensywniej i wydajniej, aniżeli działo się to dotychczas. Wydajność pracy całego narodu stać się musi dwa, a nawet trzykrotnie owocniejszą. Tak więc, wydobyć z mięśni każdego pracownika fizycznego, z mózgu kierowników i każdego pracownika umysłowego wyższego wysiłku, pozwoli ostatecznie przewyciężyć ogromne zaległości. Sprawę tą nie wszyscy należycie doceniają. Bardzo wielu w Polsce żyje ciągle jeszcze w błędnym mniemaniu, że nierówność w podziale dochodu społecznego jest sprawą najważniejszą. Oślawione krążanie bochenka chleba w Polsce do niczego nie doprowadzi. Trzeba najpierw stworzyć ten bochenek, to znaczy podstawę wydajnej pracy społecznej. Do tego zaś nie ma innej drogi, jak uzbroić Polskę cywilizacyjnie w dostateczną ilość narzędzi wytwórczych, w postaci wielkiej intensyfikacji rolnictwa, rozbudo-

wy przemysłu, środków transportowych, urządzeń energetycznych itd. w skali dorównującej innym narodom.

Należy iść ku temu poprzez produktywizm, czyli takie urządzenie gospodarstwa, by praca armii milionów jednostek nie służyła tylko zaspakajaniu bieżących potrzeb, lecz przede wszystkim rozbudowie podstawowych urządzeń bazy techniczno-produkcyjnej. Produktywizm, jest to wyteżony wysiłek milionów pracowników nad stwarzaniem trwałych dóbr wytwórczych: maszyn, mostów, budynków itp. jako środków wzmagających wydajność gospodarstwa społecznego. Tego w Polsce nie było. W praktyce bezwzględnie panowała zasada: „Maciek zarobił, Maciek zjadł“. A skutki — rozbrajanie techniczne narodu i coraz większa bieda. Stąd wołanie o równość dochodów, tak bliskie i swojskie dla biernych natur. Na ten temat poczynił Rybarski takie oto uwagi:

„Jeśliby ktoś chciał podzielić sprawiedliwie wszystkie większe dochody między mniej uposażone masy społeczeństwa, to masy nie odczułyby niemal zupełnie tej nadwyżki. Zagadnienie naszego gospodarstwa jest w drugiej dopiero linii, zagadnieniem rozdziału dochodu społecznego; a zaś w pierwszej zagadnieniem zwiększenia tego dochodu. Innymi słowy: można przyjąć ten lub inny system gospodarczy, ale trzeba go oceniać wg tego, o ile i w jakim stopniu potrafi on doprowadzić do zwiększenia dochodu społecznego... Tzn., że w Polsce wszystkie systemy gospodarcze muszą mieć charakter produktywistyczny.“ (R. Rybarski „Program gospodarczy“ str. 15—16).

Każdy postęp gospodarczy jest zawsze oszczędnością w nakładach środków służących do osiągnięcia danego wytworu. O ile tej oszczędności bezpośrednio

nie ma, winna ona wyrazić się w zwiększeniu wytwórczości danego rodzaju dóbr. Oznacza to zwolnienie części wytwórczych sił w jednym punkcie i stworzenie możliwości ich produkcyjnego zastosowania gdzie indziej. Moglibyśmy powiedzieć, że wzrost gospodarczy jest stwarzaniem nowych instalacji produkcyjnych, ustalających nową, szerszą, bardziej wydajną wytwórczość dóbr spożycia. Dzięki powstawaniu nowych instalacji, wzrasta wydajność pracy. Im więcej kapitałów tj. środków produkcji, tym wydajniejsza jest praca społeczna.

W obecnych warunkach przeciętna społeczna wydajność pracy naszego robotnika, chłopa, inteligenta itp. jest o wiele niższa, niż przy tym samym wyężeniu gdzie indziej. Oczywiście nasz pracownik, zdobywając się na ten sam albo wyższy wysiłek, ma złudzenie, że uczestniczy w wyścigu pracy i dziwi się, że w tym wyścigu zostaje coraz bardziej w tyle. W takim położeniu jest cały naród polski. Bez rewolucyjnego nadrobienia zaległości dziejowych poprzez stworzenie polskiej bazy techniczno-produkcyjnej, niższości naszej w żaden sposób nie pokonamy. Przy tym samym wyężeniu mięśni i umysłów wytwórczość narodów sąsiednich stanie się większa, sprawniejsza i lepsza. Ponieważ wzrost ich będzie się odbywał nieustannie, różnice rytmu i wyników zaznaczą się coraz bardziej.

Niż gospodarczy polski jest wynikiem niewydajnego życia całego szeregu pokoleń ubiegłych. Przewyciężenie jego, to zagadnienie stworzenia zdolności akumulacji kapitału społecznego.

Można powiedzieć, że o żywotności danej cywilizacji rozstrzyga jej zdolność akumulacji kapitałów. Im w danych warunkach społecznych i ekonomicz-

nych wytwarza się więcej narzędzi i środków, służących dalszemu wzmaganiu wytwórczości, tym żywniejszą jest dana cywilizacja.

Kapitalizm, jako system ekonomiczny, dlatego wysunął się na czoło ubiegłej epoki, że jego zdolności kapitałotwórcze były wyższe, niż innych typów społeczno-gospodarczych. Gospodarstwa planistyczne doby współczesnej z kolei wyprzedziły go znacznie. Do nich więc należy przyszość.

4. Gospodarka planowa — gospodarką przyszłości

W Polsce akumulacja kapitałów prawie że nie istniała. Czasami wydaje się, że my w ogóle nie mieliśmy pokoleń ubiegłych, nie mieliśmy historii, gdyż to, co nam z przeszłości pozostało, razi nikłością osiągniętych rezultatów. U innych narodów z historyczną przeszłością pokolenia ubiegłe pozostawiły po sobie wspaniałe pomniki, świadczące o ogromnym wytężeniu, o żywiołowej trosce, jaka musiała je trawić, nie tylko o teraźniejszość, ale i przyszłość. Gdzie są przekazane nam przez naszych przodków wspaniałe budowle, miasta, drogi, biblioteki? Bardzo niewiele tego mamy. Stąd też zagadnienie stworzenia zdolności akumulacji kapitałów społecznych jest czymś, co się wybija na czoło wśród zagadnień odnowy Polski. Jest to zagadnienie produktywizmu narodowego. Produktywizm narodowy oznacza taką budowę życia społeczno-ekonomicznego, aby rozmach dynamicznego typu Polaka mógł bez większych oporów przeistaczać się w narzędzia twórcze.

„Wyjście z wytworzonej ciężkiej sytuacji gospodarki społecznej, szybkie uzyskanie odpowiedniego tempa gospodarczo-rozwojowego, oraz związanego

z tym potencjału obronnego, możliwe jest w warunkach Polski tylko przy pełnej mobilizacji wszystkich sił twórczych, jakie Polska posiada w postaci i konstruktywnej myśli, energii świata pracowniczego, zasobów naturalnych i gotowych urządzeń naszego kraju.

Mobilizacja ta musi się przy tym odbyć w ramach takiego gospodarczo-społecznego układu, któryby zapewnił najbardziej pełne wykorzystanie sił twórczych kraju, maksymalną sprawność wszystkich uruchomionych organów, oraz najbardziej pożądaną kierunkowość wszelkich gospodarczych procesów, z punktu widzenia naczelnych celów państwa (Z. Sławiński 1. c. str. 9).

Aby wznieść bazę techniczno-produkcyjną, należy stworzyć takie warunki, by narastanie kapitału odbywało się szybko i na wielką skalę. Sednem zagadnienia jest przeto świadomy wpływ na wzrost czynnika kapitałowego. Stworzenie zdolności kapitalizacyjnej gospodarstwa narodowego jest zasadniczym etapem dzieła.

Istnieją trzy drogi, prowadzące do stwarzania nadwyżek w dochodzie społecznym i przemiany ich w środki produkcji tj. kapitał społeczny. Pierwszą jest ograniczenie stopy spożycia, przy niezmiennianiu innych czynników gospodarczych. Druga metoda polega na wzmożeniu wysiłku wytwórczego przy zachowaniu stopy spożycia na danym poziomie. Trzecim wreszcie sposobem, jest wzmożenie postępu technicznego, usprawniającego wydajność pracy, tak, że wzrasta ogólna wytwórczość społeczna, co przy niezminionej stopie spożycia, pozwala na szybką akumulację. Wszystkie trzy sposoby będziemy u nas stosować.

Omówimy pierwszy sposób. Chcąc stworzyć warunki akumulacji na szeroka skalę, stanąć możemy wobec konieczności przejściowego obniżenia społecznej stopy życiowej. Przy względnie niezmiennym poziomie wytwórczości jest to jedna z najczęściej stosowanych dróg uzyskania środków na rozbudowę bazy produkcyjno-technicznej. Tą drogą m. in. szła Rosja sowiecka, w pewnym stopniu Niemcy i Japonia. Być może zajdzie tego potrzeba i u nas. Zło konieczne: Oczywiście, należy się liczyć z silną walką sprzecznych motywów. Jednym z nich jest dążenie do bezbolesnego wegetacyjnego bytowania. Znajdzie ono przychylny oddźwięk u wszystkich, choć w części znajdujących się w zasięgu polskiego marazmu. Drugi zaś motyw przeciwstawiać będzie entuzjazm, wolę realizacji dzieła i gotowość poniesienia wymaganych ofiar. W parze z akumulacją, uzyskiwaną przez redukcję spożycia, należy w całej pełni zastosować metodę wzmożonego wysiłku. Skoro jednocześnie stopa życiowa nie wzrośnie, będziemy zdobywać znaczne nadwyżki, pozwalające na wielkie wzmoczenie i przyspieszenie budowy bazy techniczno-produkcyjnej.

Błędne jest mniemanie, wysnute z indywidualizmu gospodarczego, że jednostką kieruje wyłącznie motyw zysku. Dynamiczny typ Polaka, który uzyskamy w wyniku rewolucji duchowej, ożywiony będzie zgola innymi motywami i pobudkami pracy gospodarczej. O jej wydajności rozstrzygną wielkości moralne. Zrozumiemy wówczas, dlaczego najwydajniejsze żywoty były jednocześnie, jeśli chodzi o skalę ich potrzeb bezpośrednich, nieomal ascetycznymi. Wielkość moralna jest pozagospodarczym czynnikiem, umożliwiającym ograniczenie spożycia przy jednoczesnym spotęgowaniu wysiłku pracy. Ta sama zasada dotyczy

postępu technicznego. Mamy tu na myśli wzmogoną pomysłowość przodowników życia społecznego i gospodarczego, zdobywających się na nowe pomysły, znacznie wzmagające wydajność pracy, przy niewielkim zwiększeniu wkładów kapitałowych. Przy niezmienniej stopie spożycia i wysiłku pracy jest usprawnienie techniczne jedyną drogą, służącą stwarzaniu akumulacji. Prowadzi to do wzrostu społecznej wydajności pracy. W pewnym stopniu usprawnienia techniczne przypominają swym charakterem omawianą wyżej metodę spotęgowanego wysiłku. O ile przy ostatnim punkcie ciężkości zagadnienia jest wola ponoszenia większych trudów przez szerokie masy pracujących, to przy pierwszym oznacza przesunięcie tego trudu na barki wynalazców i konstruktorów. Jest rzeczą pewną, że rewolucyjna wola przełamania naszego niżu gospodarczego będzie musiała zaprząć do dzieła jednocześnie wszystkie trzy metody. Oto zasady przyszłej naszej polityki gospodarczej.

Zastosowanie wszystkich metod napotyka w praktyce na wielkie przeszkody. Przeszkody te tkwią w strukturze każdego ustroju. Opór w zastosowaniu wszystkich powyższych metod można przewyciężyć z względnie najmniejszym nakładem sił tylko w ramach gospodarki, której wszystkie czynniki podlegają głównemu ośrodkowi kierowniczemu. Jest to planizm w szerokim zastosowaniu.

Gospodarka planistyczna, jak stwierdzają dociekania ekonomistów anglo-saskich, **przydatna jest szczególnie dla krajów gospodarczo zacofanych.**

Powszechna niemal opinia w Polsce, a zwłaszcza w sferach wyrazicieli dążeń indywidualizmu wegetacyjnego, tak lub inaczej stoi na stanowisku tzw. inicjatywy prywatnej. Nie jesteśmy fanatykami jedno-

stronności. Stwierdzamy, że formy gospodarki uspołecznionej, a więc zdecydowanie planistycznej, nie potrzebują rugować inicjatywy prywatnej ze wszystkich odcinków gospodarstwa. Niewątpliwie inicjatywa prywatna posiada swe zalety i w pewnych sytuacjach z trudem tylko można ją zastąpić planizmem. Szczególnie prostota mechanizmu samoczynnego wyrównywania stosunków rynkowych jest wielką jej zaletą. Prawdopodobnie więc na wielu odcinkach pozostanie niezastąpiona. Sprawę stawiamy następująco: nie inicjatywa prywatna i nie tylko plan, lecz jedno i drugie tam, gdzie najbardziej nada się i najlepiej celom ogólnym służy.

W stosunku jednak do zadań dziejowych narodu polskiego, a więc wobec konieczności rozbudowy bazy techniczno-produkcyjnej w oparciu o energię społeczną, ma planizm dla nas szczególną wartość. Niezwykle wyraziście wyższość gospodarki planowej występuje w tym, że pozwala ona realizować cele specjalne, a danej chwili najaktualniejsze. Zdaniem Ferdynanda Zweiga, jedynie posługując się planizmem można przeprowadzić szybkie uprzemysłowienie kraju. Dla nas właśnie rozstrzyga to o całej kwestii.

Na tym nie wyczerpuje się jeszcze przewaga gospodarki planistycznej. Dzięki niej łatwiej można uzyskać równość społeczną, oraz zabezpieczenie społeczne przed nieszczęściem, jakim być może bezrobocie koniunkturalne i strukturalne. Prócz tego gospodarka planowa pozwala szybko przekazywać ogólne dyspozycje idące z góry, i szybko realizować cele, uważane za szczególnie pilne. Celami tymi mogą być nagłe zagadnienia, wyłaniające się z żywiołowych kryzysów, konfliktów wojennych i nowych trudności, powstających w miarę odbudowy.



Gospodarka planistyczna ma dla nas tak ważne znaczenie i z tego względu, że pozwala w pełni wyzyskać posiadane zasoby. Wszyscy chyba przypominają sobie uderzający paradoks nadmiaru rąk do pracy, ogrom potrzeb i niemożność powiązania ze sobą tych dwóch organicznie uzupełniających się czynników. Najważniejszą, oczywiście, rolę odgrywał tu wysoki współczynnik bezwładu, tkwiący swymi korzeniami w strukturze gospodarki kapitalistycznej i w indywidualizmie wegetacyjnym.

Genezą planizmu jest nieustanny rozwój możliwości twórczych człowieka. Krok po kroku, lecz stale zdąża on do ogarnięcia całokształtu zjawisk życia gospodarczego, łączenia ich w jednolity system i świadome kształtowanie.

Matematyka, nauki przyrodnicze i technika, stały się narzędziem o niezwyklej sprawności, wyprzedzającym bardzo starą ekonomię. Nie umiając ściśle uchwycić świata zjawisk ekonomicznych, stara ekonomia liberalna uważała je za nieopanowany żywioł, rządzący się swoimi prawami. Wyrazem tego była klasyczna ekonomia, głosząca tezę, że prawa żywiołów rynku gospodarczego są nieledwie prawami natury. Nie umiając opanować tego żywiołu, potrafiła go tylko opisywać, przewidzieć niektóre jego prawidłowości, a najwyżej wskazać pewne tylko środki, umożliwiające częściowe wyzyskanie ruchu tego żywiołu. Przyszedł wreszcie czas, gdy człowiek zaczyna rozumieć, że nie ma w świecie gospodarczym żadnego naturalnego, jedyne go porządku rzeczy, istnieje tylko mniejsza, czy większa różnorodność przebiegu zjawisk, wynikająca z przypadkowości w danym układzie. Dziś mamy coraz wyższą pewność, że można świadomie kierować potokiem życia. Zależy to od

stopnia wiedzy o istocie zdarzeń i sprawności narzędzi, wprowadzonych do akcji.

Powstaje nowy podstawowy dla gospodarowania układ „gospodarczy organizm“, który zastępuje układ rynkowy.

Współczesna twórczość ludzka stwarza świadomie to wszystko, co gospodarstwu nadaje cechy organizmu, tym samym odbierając mu charakter swobodnego żywiołu.

Istnieje realna możliwość utworzenia prawdziwego gospodarczego kierownictwa, a także uruchomienia wszystkich podstawowych elementów, które dają możliwość kierowania całokształtem gospodarczych i społeczno-gospodarczych działań.

Głębsza geneza planizmu wynika z rosnących możliwości współczesnej cywilizacji. Tylko tam go można zastosować, gdzie powstały głębokie przeobrażenia duchowe, wyrażające się w przyroście mocy społecznej. Opanowanie ogromnych zakresów organizacji, świadome kształtowanie kierunku wyładowania sił społecznych, wytworzyło narzędzia zbiorowego, gospodarczo-społecznego działania. Nieopanowany żywioł sił społeczno-gospodarczych, zastępuje logiczna konstrukcja. Nieskoordynowaną grę sił — świadomy dynamiczny układ. Celowość znosi przypadek.

Planizm jest ekonomią organizmów zamkniętych w określonych, chociaż zmiennych granicach ze strony: obszaru, ludności, bogactw naturalnych oraz wymiany dóbr i usług ze światem zewnętrznym.

Nowa ekonomia w swojej praktyce jest ekonomią dynamiczną, docelową. Wsamtym swoim założeniu ekonomia ta bierze początek z zasady nieustannego celowego rozwoju gospodarczego organizmu, zarówno od ilościowej, jak i jakościowej strony.

Detronizujemy w ten sposób pieniądź, będący ośrodkiem całego układu gospodarzenia w systemie kapitalizmu. W gospodarce planistycznej pieniądź staje się czynnikiem wtórnym, pomocniczym w stosunku do innych mierników, służących za podstawę ściśle celowych działań ekonomicznych.

Pomimo wszystko, system gospodarki planowej, wprowadzony w życie, nastroczać będzie ogromne trudności. Decydującym jest tu bowiem moment natury psychicznej. Największe doświadczenia, najwspanialsze konstrukcje i plany na nic się zdadzą, jeżeli społeczeństwo nie będzie dyszało płomiennym entuzjazmem, wolą realizacji planu i gotowością poniesienia wszelkich ofiar i wysiłków, związanych z jego urzeczywistnieniem.

Taka postawa duchowa jest jednak nie do pomysłenia wobec istnienia w psychice zbiorowej narodu ideałów właściwych indywidualizmowi wegetacyjnemu. Narzuca on wręcz przeciwną wizję życia. Oczywiście zawsze się znajdują grupy przodowników ożywionych szczerym entuzjazmem, ale to jest niewystarczające. Obcość wobec wymogów ofiarnej i entuzjastycznej pracy na rzecz woli uzbrojenia cywilizacyjnego pozostanie na długo regułą. Trzeba sięgnąć do sedna problemu — polskiego charakteru narodowego, uformowanego w ciągu wieków ustroju feudalnego i władztwa szlacheckiego.

Omówimy jeszcze techniczne trudności gospodarki planistyczno-docelowej — trudności drugorzędne, wobec tych, o których mówiliśmy wyżej.

Trudności te polegają na tym, że rozpoczynając start ku polskiej bazie techniczno-przemysłowej, znajdujemy się w nader ciężkich warunkach, tkwiących swymi korzeniami w przeszłości. Pierwszą taką tru-

dnością jest niska stopa życiowa najsłabszych mas narodu. W wyniku zmagających wojennych, Europa zubożała jeszcze bardziej, niż po pierwszej wojnie światowej. Najbardziej to jednak dotknęło nas. Budując więc system gospodarki planowej, musimy się liczyć z niskim poziomem płac i zarobków, nie ułatwiających bynajmniej rozmachu budownictwa. Uwzględniając specjalne warunki naszego kraju, staniemy przed twardą koniecznością przywozu wielu podstawowych surowców i urządzeń mechanicznych. Dalszą trudnością będzie niski poziom wykształcenia ludności. Głównym więc naszym atutem musi być energia, rozmach i niezłomność.

Teraz jeszcze krótki rzut oka na **warunki planowania**. W pierwszej fazie przebudowy społeczno-ekonomicznej Polski należy dążyć do uchwycenia planem tylko pewnych ograniczonych sektorów i stopniowo dopiero rozszerzać jego zasięgi, w miarę gruntownego objęcia poprzednich. Nie można opanować różnych stopni uprzemysłowienia — jednym skokiem. Szybkość uprzemysłowienia będzie na początku mała, głównie z powodu braku urządzeń mechanicznych dla nowych fabryk. Po pewnym jednak czasie szybkość ta wzrośnie, nowopowstałe bowiem fabryki krajowe wyrabiać już będą nieodzowne urządzenia mechaniczne, ludność osiągnie pewne kwalifikacje zawodowe, a dochód krajowy powiększy się.

Z początku zadania planujących wydają się nadludzkie i zagadnienie planowania w jego pierwotnej wszechobejmującej skali — nierozwiązalne. Istotnie, w pierwszych latach mogą powstać złe plany, ponieważ brak jest całej podstawy, na której możnaby budować, zagadnienia zaś muszą być rozwiązane jednocześnie. Z biegiem czasu jednak grunt oczyszcza się coraz to więcej i liczba problemów się zmniejsza.

CZEŚĆ CZWARTA

ZMIANA CHARAKTERU NARODOWEGO KAMIENIEM WĘGIELNYM ODNOWY

1. Bierny indywidualizm jako główna zapa

Masy narodu polskiego przepojone są zasadami indywidualizmu wegetacyjnego, na skutek czego włączenie ich w dzieło uzbrojenia cywilizacyjnego poprzez system gospodarki planowej jest w obecnym stanie niezwykle trudne.

Rozbrojenie duchowe obejmuje bowiem wszystkie warstwy: chłopów, robotników, inteligencję pracującą. Nieliczne tylko grupy przodowników w poszczególnych ośrodkach ideo-politycznych, stanowią wyjątek, potwierdzający zresztą powyższą regułę.

Geneza tego zjawiska i jego powszechność tkwi w dalekiej przeszłości historycznej.

Indywidualizm ten wytworzył się w epoce feudalno-szlacheckiej i trwa dotąd pomimo, że warunki materialnego bytowania społeczeństwa uległy poważnym przemianom. Trwa on jako światopogląd, idea ogólna, system wychowania społecznego, ideał moralno-estetyczny.

Są umysły skore do wulgaryzowania materializmu dziejowego i dyskredytowania wagi sił, które nie mają oparcia w podłożu materialno-społecznym.

Mamy na ten temat ważne wypowiedzi J. Stalina, potwierdzające naszą tezę: „Ze słów Marksa nie wynika, że społeczne idee, teorie, poglądy polityczne, instytucje polityczne nie mają znaczenia w życiu społeczeństwa, że nie oddziałują z kolei na byt społeczny, na rozwój warunków materialnych życia społeczeństwa...”

...,co się zaś tyczy znaczenia społecznej idei, teorii, poglądów, instytucji politycznych, co się tyczy ich roli w historii, to **materializm historyczny nie tylko nie zaprzecza, lecz odwrotnie podkreśla ich poważną rolę i znaczenie w życiu społeczeństwa, w historii społeczeństwa**“ (J. Stalin „O materializmie dialektycznym i historycznym“ str. 22).

Taką ideą, oddziałującą w sposób ujemny na zamierzenia przeprowadzenia wszelkich gruntownych reform w Polsce jest indywidualizm vegetacyjny.

Uprzednio dowiedliśmy, że w Polsce zachodzi konieczność zastosowania gospodarki planowej, otóż na indywidualizmie vegetacyjnym nie można budować ustroju planistycznego. Stwierdza to pośrednio F. Zweig:

„Możemy powiedzieć, że społeczeństwo stosujące planową gospodarkę musi mieć nie tylko wspólne społeczno-polityczne wierzenie, ale do pewnego stopnia wierzenie dogmatyczne. Jeżeli wierzenie nie będzie głęboko i powszechnie ustalone, cele planowania mogą ulegać częstym zmianom, co będzie pociągać za sobą prawie całkowite przemodelowanie całej gospodarki.

Spółeczeństwo planowane przypomina częściowo społeczeństwo prowadzące wojnę. Gdy dla tego ostatniego główny cel wojny — zwycięstwo — jest poza

dyskusją, dla pierwszego cele planowania muszą być również poza dyskusją" (F. Zweig „Planowanie“).

Warunkom tym indywidualizm wegetacyjny nigdy nie podola. Dalej idąc — stwierdziliśmy, że koniecznością jest wychowanie nowego człowieka, gdyż nie do pomyślenia jest, by miliony jednostek mogły się pogodzić z nowymi warunkami bytowania, jeśli w ich upodobaniach, przyzwyczajeniach i wyobrażeniach nie zajdą odpowiednie radykalne zmiany. Człowiek tylko wówczas może zgodzić się na coś nowego, gdy to coś staje się dla niego z tych czy innych względów pożądane. Wiąże się to ze zgodą na liczne trudności i ofiary, nie tylko materialnej, ale i społecznej natury.

Cele demokratycznej odnowy Polski muszą więc stać się najgorętszym pragnieniem milionów jednostek. Tylko wówczas można będzie wprowadzić w życie ten ogromny plan i liczyć na pełne powodzenie. To, co kocha i do czego dąży dziś przeciętny obywatel, odbiega najdalej od celów, które wysuwamy. Nie ma między nimi punktów styecznych. Typ życia duchowego, rodzaj upodobań i ideałów życia właściwego zdecydowanej większości Polaków nie dopuszcza nawet myśli, by można było na nim budować dzieło rewolucyjnej odnowy Polski.

Postulaty społeczeństwa, budującego na zasadach planizmu zderzają się u podstaw z największą zaporą, jaką jest aż nazbyt dobrze znane w Polsce zjawisko biernego indywidualizmu. Podczas gdy indywidualizm czynny manifestuje się chęcią kształtowania innych według swej woli, indywidualizm bierny wyraża się w ciągłej obawie, aby nie ulec cudzej woli i pełen jest troski, by nikt nie przerósł swego środowiska. Tego rodzaju indywidualizm był najbardziej charak-

terystyczną cechą tłumu szlacheckiego w dawnej Rzeczypospolitej i pozostał po dziś dzień cechą składową charakteru narodowego.

Na takich podstawach budować nie możemy. Każda konstrukcja planistyczna zawali się.

Uogólniając to wszystko dochodzimy do przekonania, że polski indywidualizm vegetacyjny jest zasadniczą przeszkodą, zawałającą drogę ku wielkości. Musimy więc przezwyciężyć upiora indywidualizmu vegetacyjnego i wyrugować go z duszy milionów jednostek.

2. Romantyzm ubóstwa.

Znaczenie indywidualizmu vegetacyjnego w życiu narodu polskiego polega na tym, że zadecydował on o kierunku rozwoju społeczno-ekonomicznego w ostatnich wiekach, doprowadzając nas do niżu cywilizacyjnego, który paraliżuje każdy krok w kierunku odnowy.

Dla wielu stwierdzenie to wyda się przesadą. Wyjaśnimy przeto, dlaczego prawda o właściwej roli indywidualizmu vegetacyjnego jest dla większości nie do przyjęcia. Prof. R. Rybarski stwierdził między innymi, że w Polsce:

„...ludzie hołdują pewnego rodzaju romantyzmowi ubóstwa. Patrzą z pogardą na współczesną technikę, na tempo w jakim idą naprzód inne narody.

Czasami po prostu gloryfikuje się niski stan potrzeb naszego społeczeństwa i widzi się w tym wyższość nad innymi narodami“. (R. Rybarski „Program gospodarczy“ str. 6).

Indywidualizm vegetacyjny przeżarł wszystkie nasze wyobrażenia o świecie, nadał swe piętno ocenie

dobra i zła w podstawowych zagadnieniach życia, tak, że w końcu wszystkie instytucje narodowe wg jego zasad uformowały swe cele. Stwierdził to Z. Balicki 40 lat temu. „Naród w wyjątkowych znajdujący się warunkach, wtedy tylko zdoła przyszłość swą zapewnić, gdy wśród swych członków utrwali taki typ charakteru i taki typ moralności, który odpowie w całej pełni dziejowym jego zadaniom. My takiego typu nie mamy, i to nie tylko w życiu ale nawet w teorii naszych pragnień” (Z. Balicki „Egoizm Narodowy wobec etyki” str. 84—85).

Chcąc wcielić w życie typ etyczno-moralny, odpowiadający wymogom uzbrojenia cywilizacyjnego, zetknijemy się z żywiołowym oporem dzisiejszego pojmowania idei narodu, roli i zadań państwa, ideałów moralnych, norm wychowawczych itd. Ciż sami ludzie będą uznawali „obiektywną” potrzebę uzbrojenia cywilizacyjnego Polski. „Owszem powiedzą — uzbrojenie cywilizacyjne jest potrzebne”, ale przecież nie kosztem naruszenia podstaw „ducha narodowego” czytaj „indywidualizmu wegetacyjnego”. Na tym właśnie polega tragizm naszej sytuacji. Stan ten ma, oczywiście, głębsze podstawy.

3. Statystyczne i dynamiczne pojmowanie szczęścia.

Trzeba zacząć od sprawy pozornie niezwiązanej z tym zagadnieniem, a mianowicie od zagadnienia szczęścia. Tyle się mówi o szczęściu i cierpieniu, że wydawało by się, iż w kwestii tej nic już nowego nie ma do powiedzenia. Tymczasem zagadnienie to jest punktem wyjścia dla sprawy powiązania sposobu pojmowania szczęścia, właściwego dla przeważającej części Polaków a niżem cywilizacyjnym. Istnieje tu

nierozerwalny i istotny związek. Postaramy się to w toku dalszych wywodów uzasadnić i wyjaśnić.

Możemy wyodrębnić dwa krańcowo różne, a nawet przeciwstawne sobie sposoby pojmowania szczęścia. Jedno, to szczęście spokoju, szczęście, które daje rozluźnienie władz duchowych i fizycznych, odejście w zacisze niezmaconego trwania, słowem szczęście statyki. Jest to wizja szczęścia, towarzysząca w sposób naturalny stanowi osłabienia, zmęczenia, starości. Ze stanowiska takiego pojmowania szczęścia — świat podobny jest do obrazu malowanego karmelkowymi kolorami: jasność, beztroska, niezmaconość uczuć, brak niepokoju zewnętrznego i wewnętrznego — oto ideał. Jest to więc szczęście, doznawane przez ludzi, gdy zaspokoją wszystkie swe potrzeby biologiczne; bodźce twórcze pogrążone są wówczas w uśpieniu.

Oto jedno pojmowanie szczęścia. Obok niego istnieje ideał krańcowo inny. Nazwiemy go szczęściem dynamizmu. Człowiek widzi je w stałym napięciu, w twórczym wysiłku, w dążeniu do osiągnięcia owocnych wysiłków, pełni życia, choćby kosztem najwyższego natężenia wszystkich władz osobowości. Właśnie wysiłek wytężonej pracy, namiętne dążenie do wytkniętego celu, doznanie pełni życia, uważane jest za źródło głębokiej radości. Potwierdza się tu wszystko, co te dążenia warunkuje: niezmordowany wysiłek, uporczywą pracę, niezłomne trwanie na obranej linii postępowania, a nawet wymagające ofiary bohaterstwo. Wszystko to razem pozwala w swoisty sposób przeżywać szczęście dynamizmu.

Widzimy nawet z pobieżnego tego zestawienia, jak dalece oba te typy szczęścia różnią się między

sobą, jak odmienne dają wizje świata i sensu życia. A przecież wypełniają one naprzemian dzieje ludzkości. Biorąc ten wzgląd pod uwagę jesteśmy dopiero w stanie zrozumieć biegunową rozbieżność dążeń, panującą w poszczególnych epokach, tak różnie odbijającą się w systemach filozofii, w wychowaniu, ruchach ideo-politycznych i odpowiadających im instytucjach.

Jaki typ szczęścia leży u podstaw rodzimego indywidualizmu, stanowiącego zręby polskiego charakteru narodowego i tego wszystkiego, co z niego wynika? Można wygłaszać takie lub inne sądy o polskim charakterze narodowym, zawsze jednak musimy dojść do przeświadczenia, że zasadniczą podstawą naszych przeżyć świata, jest statyczne pojmowanie szczęścia. To jest podstawa. Mniej lub bardziej liczne wyjątki potwierdzają tylko zasadę. Typ dynamiczny nie wytworzył w Polsce trwałej tradycji, obejmującej jakąś część narodu, nie potrafił wnikać do podstaw prądów ideowych, wychowawczych, nie wpłynął na ukształcenie się odpowiednich instytucji.

Decydująca przewaga statycznego szczęścia, a więc i odpowiadające jej wartościowanie samej istoty życia, stanowi mocny grunt polskiej kultury. Na tym gruncie mocno utwierdził się i upowszechnił indywidualizm wegetacyjny. Każdy myślący Polak nie raz zapewne stawiał sobie dręczące pytanie: w jaki sposób indywidualizm wegetacyjny i organicznie z niego wynikający niż cywilizacyjny trwać może bez widocznych zmian i wahań przez tyle pokoleń. Jako odpowiedź na to pytanie powstała w swoim czasie teoria, wyjaśniająca ciągłość indywidualizmu wegetacyjnego w charakterze narodowym za pomocą cech rasowo-antropologicznych.

4. Mechanizm przekazywania treści tradycyjnych.

Dziś wiemy, że cechy charakteru narodowego trwają dzięki mechanizmowi, przekazującemu treści tradycyjne, właściwe danemu środowiskowi. Mechanizm przekazujący treści tradycyjne w bezwzględny sposób kształtuje psychikę przychodzących na świat i dojrzewających pokoleń. W polskich treściach tradycyjnych niepodzielnie panują zasady indywidualizmu wegetacyjnego. Wyciskają one swe piętno na każdym dojrzewającym osobniku. Te same jednostki, dojrzewając w środowisku angielskim, niemieckim, lub rosyjskim, uzyskałyby oblicze właściwe jednostkom danego narodu. W Polsce przeciętna jednostka jest taką, jaką ją urobi polskie środowisko kulturalne.

Ważnym zagadnieniem jest więc mechanika przekazywania treści tradycyjnych, jako czynnik decydujący o ciągłości charakteru narodowego. W swej znakomitej pracy E. Barker ujmuje to w następujący schemat: 1. czynniki materialne, do których należy w pierwszym rzędzie gospodarstwo z jego strukturą, zasadami ustroju, dążeń jakie rozwija w człowieku i typem zajęć, oraz czynniki duchowe, a więc 2. idea narodowa, a szczególnie jej treść kulturalna, 3. ideały religijne, 4. ustrój polityczny, prawo i organizacja społeczna, 5. język i literatura, 6. idee społeczne, polityczne, 7. ideał wychowawczy i jego system.

Mechanizm ten może przekazywać różne treści kulturalne, niekoniecznie jeden tylko jakiś zwarty system wartości i wierzeń. Może być kilka współzawodniczących wartości, stwarzających chwiejną równowagę. W Polsce jednak panują niemal niepodzielnie wartości indywidualizmu wegetacyjnego. To, co jest z nim niezgodne, nie odgrywa żadnej roli. Opa-



nował on wszystkie dźwignie mechanizmu przekazywania treści tradycyjnych.

Państwo i formy ustrojowe w epoce saskiej wybitnie sprzyjały utrwaleniu się indywidualizmu wegetacyjnego. Nic więc dziwnego, że normy prawne państwa trwale kojarzyło z odpowiednimi treściami. W tym kierunku działają idee społeczne, wytworzone w polskim środowisku.

Jeśli wczujemy się w ich istotę, znajdziemy tam zawsze to samo: jednostkę, usiłującą bronić się przed siłami zewnętrznymi, mogącymi jej spokój zamącić. Zamyka się więc w mateczniku równie wegetacyjnej, nastawionej na spokojną konsumpcję rodziny, pragnącej „wolności“, rozumianej, jako wolność od wszystkiego. Pojęcie wolności jest tu całkowicie odwrócone. Gdzie indziej idea wolności oznacza swobodę stania o swym postępowaniu, zdążającym do tworzenia dzieł cywilizacyjnych. Takie pojęcie wolności jest zrębem demokracji zachodniej i sowieckiej. U nas jest wręcz przeciwnie. Wbrew wszystkiemu, co się mówi, „liberum veto“ jest logiczną konsekwencją, wysnutą z zasad idywidualizmu wegetacyjnego. Gdyby tych rzeczy zasadniczo nie rozróżnić — nastąpiłoby pomieszanie pojęć o najbardziej brzemiennych następstwach.

W podobny sposób postawiono powyższe zagadnienie w pracy pt. „Zagadnienie totalizmu“, wydanej nakładem „Zrywu“.

...Odtąd nie ma żywszych poruszeń, idących przez masy, przeżyć światopoglądowych... występują cechy upadkowe: brak problemów, poczucie stałości, pewności — dostatni spokój starości duchowej. Gdy ustaje marsz naprzód, ujawnia się proces cofania. Na tle ogólnego marazmu nie mogą rozwijać się jakies

ruchy ideowe i polityczne, dążące do zasadniczych przekształceń, ponieważ u podstaw społecznych tkwi pogodzenie się z tym, co jest.

Całość życia narodowego wypełnia atmosfera założeń, potwierdzających marazm; w ich służbie stoją wszystkie instytucje narodowe... codzienna filozofia życiowa chłopca, mieszczanina, inteligenta, ziemianina, robotnika... normy społeczne, sposób poruszania się, ubiór, urządzenia rozrywkowe otrzymają swoisty styl...

Na tym gruncie możemy postawić tezę: każdy Polak posiada ten sam kręgosłup duchowy, przeżywa ten sam system norm i wartości.

Wobec takiego postawienia sprawy podrzędne znaczenie posiada zróżnicowanie na warstwy i klasy. Istnieje jeden typ Polaka, żyjącego w różnych warunkach społeczno-ekonomicznych. Należy podkreślić to z naciskiem, gdyż dla wielu zewnętrzne zjawisko podziału klasowego zupełnie przesłania rzecz istotną — polski indywidualizm vegetacyjny. Niektórzy próbują budować nową Polskę raz na chłopie, to znów robotniku, lub „inteligencji zawodowej“, przez co istotny nerw i mechanika naszego upadku dziejowego działa sobie spokojnie dalej.

5. Zasady biernego indywidualizmu.

Zasady indywidualizmu vegetacyjnego są dla nich jednocześnie najwyższymi wartościami. Jest ich cztery:

- a) **wzgarda dzieła**, doznanie obcości w stosunku do spraw, wiążących się z kulturą: podstawą jest wiara, że nie ma tak ważnych rzeczy na świecie, aby dla nich warto było nadmiernie

się wyteżać, walczyć; stąd płynie lekceważenie dla wielkich namiętności; postawa „kibica“ wobec procesów historii,

- b) **kult oderwanej od życia osobowości** wynika z pierwszej wartości; skoro dzieło nie jest ważne, ważnym się staje sam człowiek, jako fakt biologiczny,
- c) **bierna dobroć i wyrozumiałość**, jako konsekwencja, że wszyscy są równi przez fakt egzystencji; społeczne osobniki, pogrążone w marazmie, spoglądają na siebie z wyrozumieniem, litością i miłością, gdyż życie wszystkich jest jednakowo puste i szare,
- d) **jałowe pojmowanie i stosowanie etyki**, będące wynikiem zastoju i kontemplatywnego podziwu dla świata; skoro czyn jest bez wartości, miarą wszystkiego są intencje i perturbacje natury czysto-wewnętrznej.

Razem wziąwszy, jest to prawidłowy wyraz rozkładu, wynikłego z porzucenia przez człowieka swej własnej roli w świecie: budowniczego i twórcy. Wyliczone wartości zasadnicze stanowią utajony szkielet treści tradycyjnych, wg których formujemy świat duchowy kolejno nadążających pokoleń. Dynamizm ma miejsce tylko w jednym wypadku, gdy zachodzi potrzeba **obrony tych wartości**. Dynamizm spełnia tu rolę poślednią.

W świetle powyższego rozumiemy dobrze dlaczego każdy Polak posiada te właśnie cechy charakteru i takie a nie inne dążenia. Oderwijmy się od konkretnego wyobrażenia Polaka i spróbujmy określić jego oblicze, jako członka masy społecznej, a uzy-

skamy odpowiedź na pytanie, co charakteryzuje ogólne dążenia narodu.

Tam, gdzie panują ideały niezmałconego, spokojnego szczęścia, zastój we wszystkich dziedzinach życia jest czymś nieubłagane koniecznym. Skoro dąży się do małego, cichego szczęścia, wyłącza się tym samym możliwość rozwinięcia dynamiki, nieodłącznej od wręcz przeciwnego ideału. Mimo to, opinia publiczna usiłuje te rzeczy rozdzielić. W najlepszej wierze twierdzi się, że niż cywilizacyjny jest wynikiem innych przyczyn, niż polski charakter narodowy. W ten sposób szczególnie skutecznie tłumaczyć można nasz dziejowy upadek. Wszystko jest wówczas jasne i proste.

S. Brzozowski wypowiedział na ten temat słowa, które dziś zupełnie są aktualne.

„Czy zastanawialiście się, co i jak czują ginące narody? Jasność, pogoda, słodycz rozlewają się w duszach. Już nie trzeba myśleć, nie trzeba pracować. Na widnokręgu nie ma żadnych zagadnień: wszystko jest zrozumiałe, dostępne, przejrzyste... Jest rzeczą oczywistą, że pomimo wszystko przeciętna kulturalna rodzina polska wyżyć zdoła, przeciętnie wychowa dzieci, które znów... przeciętnie dalej żyć będą — czyli perspektywa całkiem jasna i niezamącona. Nic nie przedstawia się tak jasno i przejrzysto, jak przyszłość bezużytecznych warstw i ludzi: czas niczego nie zażąda, oni jemu nic nie dadzą. Stąd nastrój pewności siebie, jasności, spokoju, nastrój pokrzepionych sere... nazywa się plemienną mocą, a jest tylko starczą bez troskliwością.“ (S. Brzozowski „Legenda Młodej Polski“ str. 43).

Indywidualizm wegetacyjny wypełnia życie polskie tak, jak otaczająca nas atmosfera. Niełatwo więc go dostrzec.

„Źródła tego smutnego i zgubnego dla nas zjawiska należy szukać w odległej przeszłości. Przez parę stuleci rozwój społeczności naszej, wyszedłszy z właściwej kolei dziejowej, oddalał się coraz bardziej od tej linii, która jej mogła zapewnić wielką przyszłość. Zapowiedziawszy się w dziejach, jako jeden z najpiękniejszych ludów Europy i gospodarz na olbrzymim, ciągle powiększanym obszarze, naród nasz usunął się w krótkim czasie na tyły pochodzący cywilizacyjny, stracił prawo kierowania własnymi losami i znalazł się w gorszym położeniu od ludów, które nigdy nie zaznały bytu państwowego“. (R. Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka“ str. 13).

Indywidualizm wegetacyjny posiada olbrzymią zdolność odporną wobec wszelkich poczynąń, zdążających ku jego przełamaniu.

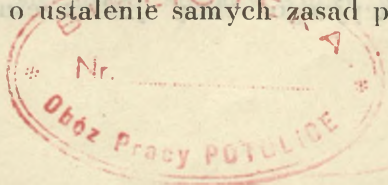
Spróbujemy teraz w krótkim rzucie opisać zasadnicze przyczyny tej odporności.

W pierwszym rzędzie wynika ona z jego roli podstawowego szkieletu wartości, jako kośćca polskiej kultury. Krytyka zasad, podejmowana na całym froncie, budzi więc tym samym reakcję obronną ze strony rzekomo zagrożonych podstaw bytu narodowego. Nic zatem dziwnego, że zuchwalców, podnoszących „świętokradczą“ rękę na najwyższe wartości, czczone i kochane przez wszystkich Polaków, nie było zbyt wielu. Któżby się w ogóle mógł zdobyć na śmiałość zaprzeczenia wartości podstaw polskiego życia, nie mając jednocześnie oparcia w jakimś innym systemie pozytywnych wartości. A o to było właśnie najtrudniej. Wiadomo, że świat duchowy jednostki, jej uko-

chania, ideały i cele zawsze są dziełem wychowania społecznego. Trudno więc nawet pomyśleć, by w tak jednolitym środowisku, jak polskie, zrodziły się buntownicze duchy.

Niemniej skuteczną formą obrony zagrożonego indywidualizmu wegetacyjnego jest podświadome spychanie myśli, śledzącej ciąg przyczynowo-skutkowy niżej cywilizacyjnego, na boczne tory. Jest to odwieczna reakcja tam, gdzie ze zrozumiałych względów, naczelne wartości nie mogą być zakwestionowane. Dokładne zbadanie łańcucha przyczyn i skutków doprowadziłoby bowiem do stwierdzenia, że przyczyna niżej cywilizacyjnego tkwi w wartościach indywidualizmu wegetacyjnego, stanowiącego irracjonalną podstawę świadomości zbiorowej. Byłby to wyrok samounicestwiający. Czy możemy sobie w ogóle wyobrazić, że ktoś mający szacunek dla samego siebie, może dojść do niweczącego to poczucie wniosku, iż w jego najgłębszym „ja” znajdują się zadatki upadku? Pociąga to za sobą nieobliczalne skutki. Bo skoro prawdziwe źródło niżej cywilizacyjnego nie może być kwestionowane, to tym samym otwiera się bezmiar odkryć rzekomych „niewątpliwych”. Nikomu więc nie przychodzi do głowy myśl, że w Polsce rewizję należy rozpocząć od zasad i podstaw, nie zaś szczegółów zewnętrznych. Tak np. min. Kwiatkowski, uzyskując powszechny poklask, twierdził, że naczelne zasady są pewne, chodzi o drobną rzecz:

...programowe cele wysiłku polskiego rysują się przed nami jaśniej, mocniej, wyraziściej i pewniej, niż w jakimkolwiek innym społeczeństwie na świecie. Tam bowiem idzie o ustalenie samych zasad pro-



gramu, tam każdy element funkcyj zbiorowych jest sporny i wątpliwy. W Polsce w zakresie wielu podstawowych zagadnień nie o teoretyczny program idzie, ale o praktyczną realizację". (E. Kwiatkowski „Dysproporcje" str. 226).

Na skutek takich sformułowań każdy odruch dążący do naprawy Rzeczypospolitej przeradzał się nieubłagane w tępy i bezwyjściowy praktycyzm.

Zwyczajna niemoc umysłowa, ubóstwo wyobraźni, niezdolnej do skojarzenia niżu cywilizacyjnego z siłami tenże niż rodzącymi, słowem najdalej idący niedorozwój zdolności teoretyzowania i systematyzacji pojęć. Najtępszy umysłowo człowiek wie, że wroga okupacja jest nieprzyjemna, że właśnie państwo jest warunkiem normalnego życia i że w końcu silne państwo, wielki przemysł, dobrze uzbrojona armia są niezbędne do tego. Ktoś mądry powiedział, że można rozwiązać każdy węzeł, trzeba jednak najpierw wiedzieć w jaki sposób go zawiązano. Należy to do dziedziny myśli, umiejętności budowania teorii, jako wiedzy o tym, co jest. Jeśli tej wiedzy nie ma lub nie wyjaśnia ona prawidłowo genezy danego węzła, nie można myśleć o jego rozplątaniu.

Tak więc z jednej strony mechanizm indywidualizmu wegetacyjnego stwarza swe naturalne skutki, z drugiej — gorączkowe wysiłki „praktyków" usiłujących je zwalczać, nie potracających nigdy o głębszy mechanizm, skutki te powodujący: Podkreślamy ze szczególnym naciskiem **jałowość wszelkich poczynañ à la sanacja** tudzież ich zwodniczą moc w stosunku do tych wszystkich, którzy nie mając odwagi zbuntowania się przeciwko podstawom indywidualizmu wegetacyjnego, chcą jednocześnie za wszelką cenę

zwalczyć jego nieuniknione następstwa, odczuwane jako nieszczeście narodowe.

Inny motyw obrony polega na utożsamieniu indywidualizmu wegetacyjnego i jego społecznych skutków ze wspianą koncepcją cywilizacyjną — demokracją anglo-saską. Usiłuje się te dwie różne wartości uważać za równoznaczne. Tu demokracja i tam demokracja — tu szacunek dla indywidualizmu i tam też. Skoro jeden z nich doprowadził do wspianych wyników, dlaczego drugi, prawie taki sam, jak to z nazwy wynika, miałby prowadzić do zguby? Staje się na stanowisku, iż jeśli nasz indywidualizm nie dał równie wspianych wyników, to przyczyną było niewypełnienie wszystkich jego warunków w życiu polskim. Stąd wniosek, że należy pilnie dokonać poprawek i uzupełnień. Nie trudno przewidzieć, iż tę metodę obrony indywidualizmu wegetacyjnego będzie się w całej Polsce stosowało po wsze czasy.

Nie należy jednak przypuszczać, by było to wyrazem jakiegoś cwaniactwa czy przebiegłości. Autorzy tego argumentu w najlepszej wierze pojmują polski i angielski indywidualizm jako coś jednoznacznego. Dla nas jest jasne, że zestawienie tych jakościowo różnych pojęć znakomicie powiększa mgłę, w której umysł polski ma torować sobie nowe drogi.

O wiele groźniejsze jest jednak traktowanie indywidualizmu wegetacyjnego jako cennej wartości samej w sobie. Bez względu na punkt widzenia, poddawszy nasz indywidualizm analizie, spostrzeżemy cechy całkiem odmienne od zdobywczego indywidualizmu typu anglo-saskiego. Ocena ich jednak w pewnej sytuacji może być dodatnia. Gdy 150 lat temu utraciliśmy własne państwo, jedyną trwałą podstawą, na której mógł oprzeć się naród, stojący wobec wro-

giej nawały, było wyszukanie jakiegoś jasnego punktu we własnej przeszłości. Oparcie się na nim, pozwoliło na dalsze prowadzenie walki. W poczuciu bezsilny należało wydobyć z siebie wiarę i moc odporu. Warunkiem tego jest poczucie własnej wartości. Jakaż to wartość? Oczywiście nie innego jak to, co stanowi podstawę indywidualizmu wegetacyjnego. On był tym jasnym punktem w przeszłości a jednocześnie bazą walki o przyszłość.

Poczucie upadku, związane z katastrofą polityczną, domagało się uzasadnienia i moralnego zrównoważenia. Mogło ono pójść w dwóch kierunkach. Jednym z nich była teza, wypływająca z przeświadczenia, iż reprezentuje się cywilizacyjnie wysoką wartość, jakieś bezwzględne dobro, które zaatakowane przez zło, uległo przejściowo walce. Złym, oczywiście, było wszystko to, co godziło w państwo, w naród z zewnątrz, dobrym zaś — polska jaźń zbiorowa, jej kultura ze swą podstawową wartością — właśnie indywidualizm wegetacyjny. Jest to odwieczna reakcja. Przytaczamy zawsze aktualną uwagę Dmowskiego na ten temat:

„Jeżeli silne i daleko posunięte w kulturze narody pod wpływem przekonania o swej wyższości nad innymi okazują skłonność do wynoszenia tych przymiotów, które stanowią ich siłę, to słabe i zacofane — idealizują te strony swego życia i charakteru, które są źródłem ich słabości. A my przez długi czas byliśmy i jesteśmy bardzo słabi, choć tkwią w nas zarodki wielkiej siły“. (R. Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka“ str. 10—11).

Idąc tym torem dojść można do krańcowej rezygnacji. Najlepiej wyraził ją w swoim czasie S. Brzozowski:

„Pociechy i ukojenia — nie prawdy. Na głos jęczą, ukazują rany na ciele i duszy narodu, straszliwe stygmaty... u stóp tej góry nieszczęścia, tego straszego zwaliska... błagają litości, mówcie nam same miękkie, pocieszające rzeczy. Niech słowo twoje będzie nam litościwe, bo bezlitosny jest los. Istnienie nasze — to staczanie się w przepaść, niech myśl będzie nam odpocznieniem... Pamiętaj, że przeszłość nasza skończyła się katastrofą i rozbiciem, pamiętaj, że nie wiemy, czym będzie przyszłość, pamiętaj... że nie możemy nic... bądź dla nas dobry i nie mąć nam spokoju... wszyscy spleceni bądźmy miłością i wyrozumieniem... nie jątrmy przynajmniej naszych ran, w miłości i zgodzie, mówiąc o rzeczach pocieszających stoczmy się słodko na samo dno“ (S. Brzozowski 1 c. str. 35—36).

Drugim ujściem dla pobudzonych energii obronnych jest najdalej idący rewizjonizm, obejmujący również same zasady naczelne, a więc podstawy charakteru narodowego. W warunkach czasów porozbiorowych, takie postawienie sprawy wymagało ogromnej odwagi i ryzyka. Było to właściwie zadanie ponad siły.

Tylko człowiek naprawdę silny, zdający sobie sprawę, że jest sam za swoje życie odpowiedzialny, że jest sam kowalem swego losu, może zdobyć się na brutalne rozjątrzenie ran własnych, spojrzenie bez złudzeń na siebie, na swe braki i błędy i na bezlitosną rzeczywistość wokół, po to, by po tej bolesnej operacji znaleźć w sobie jeszcze moc przekreślenia niechlubnej przeszłości i rozpoczęcia budowania lepszego życia już bez złudzeń i mazgajstwa, dosłownie od podstaw.

6. Argumenty rasy.

Bardzo szacowną tradycję posiada obrona, posługująca się argumentami natury rasowo-antropologicznej. Jest to stara teoria, utożsamiająca kulturę z dyspozycjami rasowo-antropologicznymi. Podstawą jej jest przeświadczenie, że kultura korzeniami swymi tkwi we wrodzonych właściwościach rasowych jednostki. Utożsamia ona przynależność do grupy kulturalnej, jaką jest naród, z przynależnością do tak zwanej „rasy” polskiej, angielskiej, niemieckiej itd. Wydawało się, że skoro Anglicy są przedsiębiorczy i energiczni, Niemcy wytrwali, karni i pracowici, a my znów bierni, skłonni do samowoli i niewytrwali, to przyczyną tego jest podłoże biologiczno-rasowe. Dziś, po wspaniałych osiągnięciach szkoły antropologicznej prof. Czekanowskiego, teoria ta leży w gruzach. Europę zaludnia rasa biała, składająca się z czterech zasadniczych typów: nordyków, śródziemnomorców, laponoidów i armenoidów. Przedstawiciele wszystkich tych typów stanowią tzw. populację europejską. Nie ma więc czystych ras w Europie, których granice osiedlenia w przybliżeniu choćby pokrywały się z granicami narodów.

Skład rasowy Niemiec jest prawie taki sam jak nasz. Ale kultura Niemiec nie jest zbudowana na podstawach indywidualizmu wegetacyjnego. Stąd różnice. Teorie antropologiczne usiłujące zasady indywidualizmu wegetacyjnego uczynić odpornymi na krytykę, należy uważać za całkowicie przewartościowane. Kto trzyma się jeszcze starej wykładni, jest spóźniony o lat kilkadziesiąt w stosunku do wielkich odkryć nauki współczesnej lub też jest świadomym

wyznawcą prostackich teoryj rasizmu nordyckiego w jego hitlerowskim wydaniu.

7. Przełom duchowy — punktem wyjścia.

Punktem wyjścia odnowy demokratycznej Polski musi być przeobrażenie duchowe. Wszelkie inne poczynania, omijające to ogniwo, skazane są na bezpłodność à la sanacja. Musimy jasno zdać sobie sprawę, że pod grozą śmierci już nie państwa, ale narodu polskiego, jedyną drogą jest właśnie przełom duchowy, przewyciężenie statycznej wizji szczęścia na rzecz szczęścia pojmowanego dynamicznie. Dopóki miliony jednostek będą doznawały cichego szczęścia bezwładu, braku poruszeń wewnętrznych i zastoju duchowego, nie ma mowy o jakimkolwiek ciągu rozwojowym odbiegającym od dotychczasowego. Dopiero wówczas, gdy te miliony zaczną przeżywać radość wyteżenia, radość wysiłku obejmującego każdą chwilę życia, upojenie z uczestnictwa w budowie wielkiego dzieła cywilizacyjnego — rozpocznie się rozwój w całkiem innym kierunku. Nie jest to łatwe. Wielu Polakom, wyłamującym się już spod sugestii marazmu, dziwną się wydawała powszechna obojętność lub nawet lekceważenie, okazywane przez ogół polski wielkim dziełom, budowanym w świecie olbrzymim nakładem sił i ofiar w ostatnich dziesięcioleciach. Wystarczy przypomnieć panujący u nas protekcyjnalny i lekceważący stosunek do krwawego trudu rosyjskich piatiletek. Dziś dopiero, w obliczu doświadczeń wojennych doceniamy osiągnięcia sowieckie.

Podstawą rewolucji polskiej musi być **nowy typ Polaka**. Tylko na człowieku, znajdującym rozkosz w mecie wyteżenia, możemy budować dzieło odnowy

narodu. Dziś jesteśmy od tego niezmiernie dalecy. Mimo, że Polska od dawna jest na przełomie historii, wewnętrzny, powszechny przełom jeszcze nie nastąpił.

Tylko nowy typ duchowy może być dostosowany do wymogów systemu gospodarki planistycznej, pozwalającej w rewolucyjnym tempie nadrobić wiekowe zaległości. W nowym typie duchowym tkwią zarodki jutra.

„Każdy rodzaj planowania dotyczy pewnego wierzenia, lub doktryny i trzyma się tego wierzenia i doktryny. Każde planowanie musi mieć jako swoją podstawę wspólną ideologię i wspólnego ducha. Planowanie bez tej wspólnej ideologii, bez tego wspólnego ducha jest ciałem bez duszy, jest z miejsca martwą rzeczą. Społeczeństwo, które szuka nowego wzoru planowania, musi najpierw stworzyć nową ideologię, nowy duch, z którego nowy wzór sam przez się z łatwością wyniknie“ (F. Zweig „Planowanie“).

Wyraźne zarysowanie się nowego typu duchowego jest wstępem do epokowego dzieła: **rewolucji charakteru narodowego**. Rewolucję charakteru narodowego musi poprzedzić nowy ideał duchowy. On to ma się przeciwstawić panującemu dziś wzorcowi kwietyzmu, który jak wiemy, nie jest wcale jakimś przypadkowym wykrzywieniem.

Brak pozytywnego ideału, mogącego mu się przeciwstawić, najbardziej może przyczynił się do utrwalenia naszego marazmu. Zdaje się, że dochodzimy do momentu decydującego zwrotu. Będzie to jednocześnie początek rewolucji charakteru narodowego, pojmowanej jako upowszechnienie nowego stylu życia.

Dochodzimy przeto do wniosku, że przewycię-
żenie ideałów indywidualizmu wegetacyjnego przy
pomocy przeciwstawienia mu nowego dynamicznego
wzoru duchowości otwiera szlaki realizacyjne rewolu-
cji polskiej: 1. czyni możliwą rewolucję charakte-
ru narodowego, 2. pozwala na planistyczną przebu-
dowę ustroju społecznego, 3. umożliwia spełnienie za-
sadniczego celu — uzbrojenie cywilizacyjne Polski.

**Punktem archimedesowym Wielkiej Odnowy De-
mokratycznej Polski jest idea uzbrojenia cywiliza-
cyjnego narodu.** Tylko na tej podstawie można budo-
wać z gruntu nowe życie. Ona stanowi niezawodnie
trwały punkt, który umożliwi przełamanie zasadni-
czych wartości indywidualizmu wegetacyjnego. I tyl-
ko w ten sposób mogą być stworzone wartości prze-
ciwne, na których fundamentach zbudujemy nowy
gmach. Dzięki idei uzbrojenia cywilizacyjnego Polski
możemy zwycięsko oprzeć się rozkładowym ideałom
indywidualizmu wegetacyjnego, upadkowym jego
wartościom przeciwstawić wręcz inne doznawanie
sensu życia, stwarzając zupełnie nowy, zdrowy po-
gląd świata. Na tym podłożu wzniesiemy nowe,
twórcze ideały życiowe, teorie, poglądy i instytucje,
które wzmogą jeszcze siłę wpływu dzieła odnowy
na umysły mas, a tym samym dzieło likwidacji niżu
cywilizacyjnego potoczy się szybko naprzód, jak
wzbierająca lawina.

„Tak więc społeczne idee, teorie, instytucje poli-
tyczne, powstałe na gruncie dojrzałych już zadań roz-
woju życia materialnego społeczeństwa, rozwoju bytu
społecznego — same potem oddziałują na byt spo-
łeczny, na materialne życie społeczeństwa, stwarza-
jąc warunki, niezbędne, aby doprowadzić do końca
rozwiązanie dojrzałych zadań...” (J. Stalin „O mate-

rializmie dialektycznym i historycznym" str. 23).

Rozpatrzmy w krótkości na czym ma polegać **nowy typ duchowy**, wyprowadzony z idei uzbrojenia cywilizacyjnego Polski. Jest on pod każdym względem przeciwieństwem tych wartości, które stanowią podstawę indywidualizmu wegetacyjnego.

Jak już była o tym mowa, podstawą indywidualizmu wegetacyjnego jest pozaracjonalne doznanie **nieważności** dzieła kultury, czyli, jak ktoś nazwał, „wzgarda dzieła“. Jest to stan uczuć właściwy zmęczeniu, starości, wyczerpaniu. Gdyby naród polski był naprawdę wyczerpany i dekadentcki, taki stan emocjonalny całkowicie byłby zrozumiały. Tak jednak na szczęście nie jest. „**Wzgardzie dzieła**“ przeciwstawiamy „**ideę dzieła**“, jako radosne odkrycie głębszego sensu życia. Jest to wyraz twórczego, dynamicznego stosunku do bytu, znajdowania najgłębszej radości istnienia w ofiarowaniu swych sił na rzecz dzieła. Wizję tego dzieła posiadamy.

Oczywiście, spotkamy się tu z żywiołowym oporem. Znajdziemy jednak najbardziej pozytywny odźwięk w tym, co jest zdławione, zagłuszone, co w Polsce dotychczas do głosu dojść nie mogło. Pękną tradycyjne schematy i poglądy, a linia podziału przejdzie przez duszę każdego Polaka.

Kolejno zaatakujemy **kult oderwanej od życia osobowości**. Jest on zawoalowany troską o „człowieka“. Jeśli człowiek odrzuca swoje dzieło, to tym samym uwaga jego skupić się musi na mizernej jednostce osieroconej, wyrwanej z rytmu świata powłóce cielesnej i jej czysto wewnętrznych perturbacjach. Tej mizerocie przeciwstawiamy „**ideę dynamicznej jednostki**“, wartościującej swoje „ja“, poprzez dokonania życiowe, poprzez swój wkład w ogólne dzieło

historii. **Moje „ja“ — to moje dzieło,** — wymierne społecznie. Tylem wart, ilem stworzył, zbudował, przyczynił się do czegoś.

Zasada „**biernej dobroci**“, ma swoje przeciwieństwo w „**duchu braterstwa broni**“, w miłości do współtworzących. Chcemy, by wszyscy byli twórcami, nie ma tu miejsca na „**miłość do odpadków życia społecznego**“, jest natomiast wola wydzwignięcia tych, którzy tkwią w upadku. Nie kwękająca dobroć, lecz twarda, aktywna miłość pierwiastka twórczego w człowieku. Jest to pełne odwrócenie tego, co indywidualizm wegetacyjny hodzi jako „**miłość człowieka**“.

W końcu „**jałowemu stosowaniu i pojmowaniu etyki**“ przeciwstawiamy zasadę „**wydajnego czynu**“. Osąd postępowania oprzeć się musi o to, co jest wydajne, wzmacniające dzieło i moc społeczną. Odrzucamy subiektywizm oceny. Dobre jest to, co dzieło wzmacnia, złe — to, co osłabia. Nie ma etycznego osądu, innego, niż ten, który opiera się o skuteczność pracy na rzecz dzieła narodowego. I tylko z tego stanowiska można oceniać co jest złe, a co dobre.

Jasnym jest, że muszą istnieć poprawki, wynikające z konieczności uzgodnienia wartości opierających się o ideę uzbrojenia cywilizacyjnego z tymi, które stanowią grunt ogólny. Nigdy tu jednak nie może dojść do istotnych sprzeczności, których chętnie doszukiwaliby się zwolennicy przewzycięzonych zasad upadłego człowieczeństwa.

Mamy więc nowy, twórczy system wartości najwyższych, przeciwstawnych indywidualizmowi wegetacyjnemu. **Stanowi on zrab odradzającej się kultury polskiej, będącej pełnym przeciwieństwem spadku tradycji szlacheckiej. Jest to podstawowa rewolucja pol-**

ska, odbywająca się niespostrzegalnie, a tym niemniej decydująca o przyszłości.

W oparciu o ten zrab dokonać musimy zdecydowanej rewizji całej naszej tradycji kulturalnej. Ku tej doniosłej chwili idziemy szybkimi krokami. Rewizji ulec musi wszystko; nie możemy sobie pozwolić na sugerowanie się autorytetami przeszłości. W poważnej mierze są to autorytety strony przeciwnej i one też pierwsze muszą paść.

Przeprowadzając rewizję, oddzielimy to wszystko, co jest związane z ciągłością indywidualizmu wegetacyjnego, od tego, co nim nie jest. Pierwsze musi być rugowane, a jego miejsce w umyśle zbiorowym zajmie zestrój wartości właściwy Polsce odnowy. Osiąga się to dwojako przez: odebranie prawa rozwoju wartościom upadku, pozbawienie ich środków za pomocą których zagnieżdżają się w psychice zbiorowej i zagwarantowanie tych środków wartościom, na których budujemy dzieło uzbrojenia cywilizacyjnego narodu. Droga ku temu jest przebudowa społecznego systemu wychowawczego, właściwe spożytkowanie wszystkich dźwigni formowania emocji zbiorowych.

Jest to olbrzymia praca właściwej przebudowy charakteru narodowego. Zmieni ona zasadniczo typ duchowy Polaka. To, co dotychczas było dławione, a więc wszystkie twórcze popędy, ogromne utajone energie, skazywane na zmarnienie, zostanie uwolnione i ukształtowane jako właściwe oblicze psychiki polskiej. Rewolucyjna przemiana ma wszelkie dane przebiegać w gwałtownym tempie. Fasada indywidualizmu wegetacyjnego jest podminowana i z trudem tylko wytrzymuje nacisk gwałconej psychiki zbiorowej. Z chwilą, gdy eksplozja nastąpi — przy świadomym i planowym kierownictwie — rewolucyj-

na przemiana toczyć się będzie lawinowo. W wyniku jej zjawi się przed nami nowy naród Polski. Na nim oprzemy dzieło uzbrojenia cywilizacyjnego. W tych kilku zdaniach streszcza się dziejowy przewrót o niezmierzonych konsekwencjach.

Oparcie się na entuzjazmie mas, pragnących realizacji idei uzbrojenia cywilizacyjnego, umożliwi planowy rozwój. Granicą natężenia postępu będzie tu entuzjazm, ofiarność i wola pracy nowego dynamicznego Polaka. Między obecnym stanem, znanym nam aż nadto dotkliwie, a Polską w pełni uzbrojoną cywilizacyjnie, zasobną w wszechstronnie rozbudowaną bazę techniczno-produkcyjną, mieści się bezmiar trudu i niedający się obliczyć ogrom poświęceń i ofiar narodu. Jeśli mamy spełnić nasze posłannictwo dziejowe, musimy się na ten wyczyn zdobyć. Musimy stworzyć wspaniałą epopeję, opromieniającą znojnny trud milionów — epos pisany betonem i stalą, wielką naukę, sztukę i kulturę.

Bydgoszcz w styczniu 1946 r.



32756/
2